

JESIEŃ 2023
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941

75
115

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE

MAGAZYN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ



W Skansenie Kurpiowskim im. Adama Chętnika w Nowogrodzie zakończyły się zdjęcia do telewizyjnego serialu „Dewajtis”. A tymczasem niezawodny Karol Babel właśnie w skansenie nauczył gwiazdy „chodzić” w obiektywie swojego aparatu. Startrails!

📷 KAROL BABEL

Zawsze, gdy kochamy, to pragniemy być lepsi niż jesteśmy.

Paulo Coelho

Drodzy Przyjaciele,

z wielką radością odnotowaliśmy fakt, że wielu sympatyków Ziemi Łomżyńskiej z całego kraju podzieliło się swoim sercem i rozliczając się z ubiegłorocznych dochodów w ramach tzw. 1,5 proc., wsparło społeczny wysiłek wolontariuszy skupionych w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Na konto Towarzystwa wpłynęło dzięki temu 10.963 zł. Odbieramy to jako wyraz Waszego poparcia dla tego, co robimy, a co służy ochronie pięknej i bogatej przeszłości naszej wspólnej Ziemi. Dziękujemy najszczerzej i najserdeczniej.

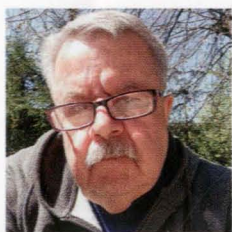
Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej jest jedyną organizacją pożytku publicznego, która od 65 lat – dzięki społecznemu zaangażowaniu wielu ludzi dobrej woli – pieczołowicie chroni najwspanialsze dowody naszej historii i współczesności. Nie korzystamy z żadnych stałych dotacji i subwencji. Funkcjonujemy wyłącznie dzięki wsparciu Dobrych Ludzi i życzliwości naszych wypróbowanych Sponsorów. To duża satysfakcja, że w gronie ludzi nam szczególnie bliskich możemy cieszyć się także Waszą obecnością, Drodzy Przyjaciele.

Każdego roku Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej realizuje kilkadziesiąt inicjatyw dobrze służących przeszłości i współczesności naszej Ziemi i jej mieszkańców, że wspomniemy tu tylko najpoważniejsze: doroczna kwesta, dzięki której uratowaliśmy już kilkaset cennych pereł cmentarnej architektury, systematyczne wydawanie kwartalnika prezentującego przeszłość i współczesność naszej Małej Ojczyzny, ponad 50 zwartych publikacji książkowych o najważniejszych faktach i ludziach, z których powinniśmy być dumni, konkursy na najlepsze prace magisterskie poświęcone naszej Ziemi, konkursy na wspomnienia, fotograficzne i wiele innych unikalnych przedsięwzięć.

Szczerze dziękując za dotychczasową współpracę, jesteśmy przekonani, że już niebawem będziemy mogli po raz kolejny udowodnić, że przekazane nam pieniądze zagospodarowaliśmy z należnym im szacunkiem. Wspierając Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej inwestujesz w swoją Małą Ojczyznę, a więc tak naprawdę w siebie, w coś, co jest Ci najbliższe. Bądźmy razem!

**Zarząd Główny
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej**





WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Czerwone wino

na białym obrusie



Jest rok 1916. On – wysoki, bardzo przystojny oficer. Ona – młodzianka, piękna szefowa sekretariatu Polskiej Organizacji Wojskowej w Radomiu. Obcy sobie zupełnie do chwili, gdy po poświęceniu pułkowego sztandaru, wyhaftowanego przez jej koleżanki z POW, podczas bankietu w kasynie siadają naprzeciw siebie. Właśnie napełniono puchary czerwonym winem. On sięga po szkło, najwyraźniej zauroczony pięknnością z naprzeciwka, i... czerwone wino płynie po białym obrusie wprost do Niej...

Sawickich. – Tak, Łomża była dla nich bardzo szczęśliwym miejscem.

Wspomnienia o wielkiej miłości, o nieprzeciętnych, bohaterskich ludziach i ich niesamowitych, choć także dramatycznych losach, toczą się 10 sierpnia 2023 roku w siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej przy ul. Sienkiewicza w Łomży. Zasluchani to: płk Paweł Gałązka – dowódca 18 Pułku Logistycznego i Garnizonu Łomża, Józef Babel – prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, niżej podpisany i Marek Maliszewski z portalu www.4lomza.pl. Anna Kortys przyjechała tego

– Po 1920 roku dziadkowi proponowano pracę w Sztabie Generalnym w Warszawie, ale odmówił. Powiedział, że chce zostać ze swoim pułkiem, bo z żołnierzami był bardzo, bardzo żyty. Zostawił ich wielu na polach bitew m.in. na kierunku wschodnim. Każdego darzył ogromnym szacunkiem i braterską miłością. M.in. w pamiętnym 1920 roku pod Ossowem.

Janina Anna Sawicka zmarła w czwartym miesiącu stanu wojennego. Wnuczkowie Anna i Jan wypełnili Jej ostatnią wolę. Mimo obostrzeń stanu wojennego i przejmującego zimna, w kwietniu 1982 r. na zabytkowym cmentarzu w Łomży w kondukcje towarzyszył Jej tłum ludzi. W charakterystycznym grobie przy głównej alei Janina Anna i Jerzy Sawa Sawicki znowu byli razem.

– Babcia była osobą bardzo odważną, z takim niesamowitym charakterem – wspomina Anna Kortys. – Wyrzucono ją z gimnazjum carskiego,

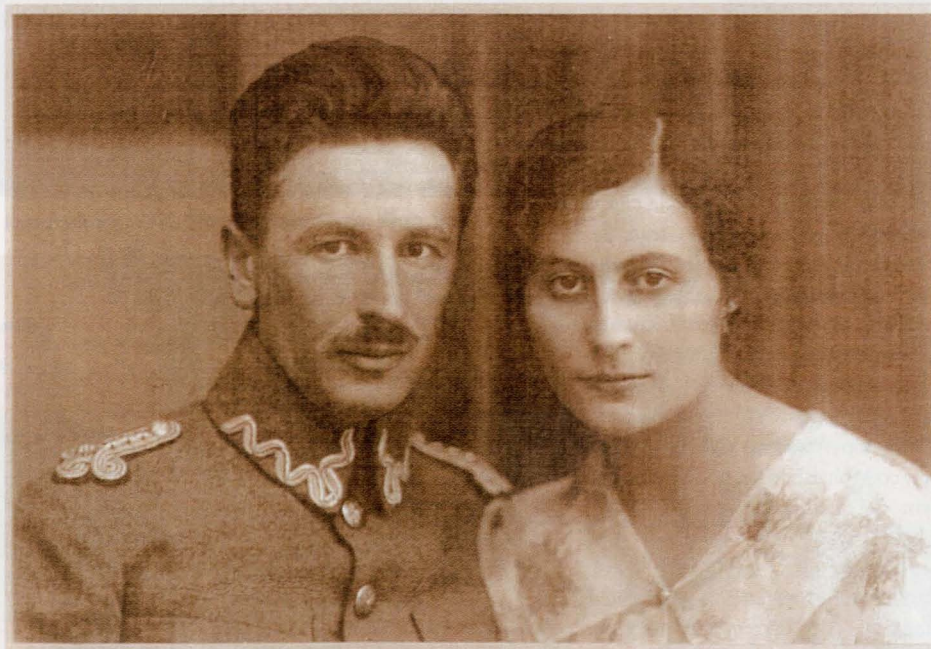


Tu jest 30 maja 1917, Hanka i Jur – dla rodziny był Jur, Jerzy Jur. I to jest narzeczeńskie zdjęcie. 📷 Archiwum TPZŁ

Taka bardzo filmowa, symboliczna scena... Ale przede wszystkim bardzo, bardzo wielka miłość – taka od pierwszego wejrzenia.

W 1918 roku kpt. Jerzy Sawa Sawicki i Janina Anna Palkowska przysięgają sobie miłość i uczciwość małżeńską aż do śmierci. – To był wojenny ślub, więc babcia nie miała nawet białej sukni, nie miała sukni ślubnej, tylko jakąś tam sukienkę w kwiatki. 10 września 1919 roku cieszą się oczekiwanym owocem swojej miłości – córeczką Marią.

– Babcia zawsze podkreślała, że najszczęśliwszy okres przeżywali właśnie tu, w Łomży, w pułku. Ale był to bardzo krótki okres, bo przecież ciągle niespokojne lata i zaraz potem 1920 rok... Ale z radością wspominała m.in. dzień, w którym urodziła się mama, jak jeździli konno nad Narwią, jak podziwiała te okolice – wspomina Anna Kortys, wnuczka Jerzego oraz Janiny Anny



W 1918 roku biorą ślub. To jest zdjęcie ślubne dziadków. Dziadek był bardzo wysoki, babcia była niższa, więc do tego zdjęcia stała podobno na stołku 📷 Archiwum TPZŁ

dnia do Łomży ze swoim bratem prof. Janem Kortysem i jego żoną Marią, by wypełnić lukę w historii. Właśnie przed chwilą na charakterystycznym pomniku z białym orłem przy alei głównej zabytkowego cmentarza w Łomży zamontowali epitafium: Ś.P. Janina Anna Sawicka 1896-1982, żołnierz POW i AK, żona Jerzego.

bo nie chciała mówić „nasz car” tylko mówiła „wasz car”. Dlatego musiała iść na prywatną pensję. Była bardzo uzdolniona matematycznie. Pradziadek ponoć odłożył nawet jakąś sumę na kształcenie w Szwajcarii, bo w Polsce jeszcze wtedy kobiety nie mogły studiować. No ale wybuchła wojna. Zawsze – zgodnie z rodzinną tradycją



A tu jest już Łomża, kwiecień 1920. „Jura ognisko domowe” – tak podpisała babcia. A tu jest na zdjęciu malutka nasza mama Maria i niania. Mama jak rosła to zawsze miała kolejne kokardy. 📷 Archiwum TPZŁ

– była wszędzie tam, gdzie działy się rzeczy ważne, zwłaszcza dla Ojczyzny. Dlatego i to POW. Przed II wojną światową pracowała w Sztapie Generalnym w Pałacu Saskim, a potem w spółdzielczości. W Powstaniu Warszawskim była łączniczką. Stan wojenny był w grudniu, babcia też bardzo przeżyła jego wprowadzenie. A była jeszcze do tego osobą bardzo schorowaną, po operacji bioder, z osteoperozą, źle chodziła, strasznie cierpiała. Jednak byliśmy przyzwyczajeni do tego, że z każdej takiej opresji zdrowotnej babcia wychodziła pomyślnie, więc wierzyliśmy, że i teraz tak będzie. Zmarła sobotniej nocy z 9 na 10 kwietnia 1982 roku w szpitalu kolejowym w Międzylesiu. A jeszcze w środę, jak byliśmy u niej, dopytywała co się dzieje w Polsce, co Wolna Europa podaje, bo żyła tym do ostatniego swego tchnienia. Miała 86 lat.

Wróciła do Łomży po 60 latach. Tamten 10 listopada 1922 roku przesładował ją do końca życia. Pamiętała, jak popołudniem jej mąż został nagle wezwany do koszar. Wybiegł z domu w zimną ulewę, w samej tylko koszuli. Wybiegła jeszcze za nim z kożuskiem, wołała: „Zaczekaj, weź”. Było za późno. Kolejny zawał serca okazał się ostatnim. Ich Marysia skończyła właśnie 3 latka.

– Kiedyś powiedziała nam, że gdyby nie ona – nasza mama, to nie wie co by wówczas zrobiła...

Na szczęście zaopiekowali się nią koledy dziadka z pułku, ale też gen. Kazimierz Sosnkowski – wielki przyjaciel dziadka jeszcze ze studiów w Politechnice Lwowskiej. Natomiast niesamowite było to, że babcia po załatwieniu wszystkich formalności związanych z pogrzebem męża, więcej do Łomży już nie wróciła. Do końca też pozostała wdową. Te wspomnienia o babci i dziadku zawsze były tematem bolesnym. Rzadko wracały w rodzinnych rozmowach. Były zdjęcia, ale schowane na dnie szuflady i właściwie ich się nie oglądało – mówi Anna Kortys.

W pięć lat po śmierci 36-letniego dowódcy 33 pułku piechoty, kawalera Orderu Virtuti Militari, jego podwładni na grobie ustawili wielkiego białego orła ze złamanym skrzydłem: „Kochanemu dowódcy podoficerowie”. W 100 rocznicę Jego śmierci, w 2023 roku, płk Paweł Gałązka przypomniał bohaterski żywot swojego poprzednika w łomżyńskich koszarach z okazji pośmiertnego awansu do stopnia pułkownika.

Do archiwum Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej trafił teraz komplet unikalnych fotografii rodzinnych Jerzego Sawa Sawickiego. Podobny zestaw otrzymał także płk Paweł Gałązka: – Gdy byłem pierwszy raz na tym naszym łomżyńskim cmentarzu i podszedłem do grobu pułkownika Sawa Sawickiego, to przyznam szczerze, że zaniemówiłem. Rzadko spotyka się kształt pomnika – orzeł ze złamanym skrzydłem i epitafium od wdzięcznych podoficerów. Ale też precyzja wykonania... To zrobiło na mnie ogromne wrażenie. No i okoliczności

związane ze śmiercią, gdy nagle serce nie wytrzymało... To dla mnie zaszczyt, że mogę spotkać się z rodziną tak znanego pułkownika Wojska Polskiego. Z pewnością pułkownik Jerzy Sawa Sawicki zasługuje na stopień generała, ale przepisy wojskowe są jednoznaczne. Temat nie jest na szczęście jeszcze zakończony. Zechcemy też w muzeum w Ossowie umieścić przynajmniej jakiś element z Nim związany. Drzwi do pułku są



Anna Kortys i Jan Kortys
📷 Wawrzyniec Kłosiński

zawsze otwarte dla Jego najbliższych. Stoimy na straży historii naszych przyjaciół, kolegów, którzy oddali życie za wolność Polski. W tym miejscu stacjonował 33 pułk piechoty i to jest wasz dom.

– Cieszymy się, że Łomża pamięta...
– Łomża zawsze pamięta, jednostka zawsze pamięta... Teraz poszło pismo do prezydenta, żeby na cmentarzu w Ossowie chociaż jakąś tablicą upamiętnić naszego Bohatera. Przygotowujemy nową salę tradycji, w której godne miejsce – oprócz gen. Raganowicza – będzie miał pułkownik Jerzy Sawa Sawicki. Dbamy o grób, o pomnik, to nasz obowiązek.



10 sierpnia 2023, w TPZŁ. Od lewej Maria i Jan Kortysowie, płk Paweł Gałązka z portretem płk. Jerzego Sawa Sawickiego, Anna Kortys, Józef Babel. 📷 Wawrzyniec Kłosiński

Łomża w moim sercu... Nagrody czekają!

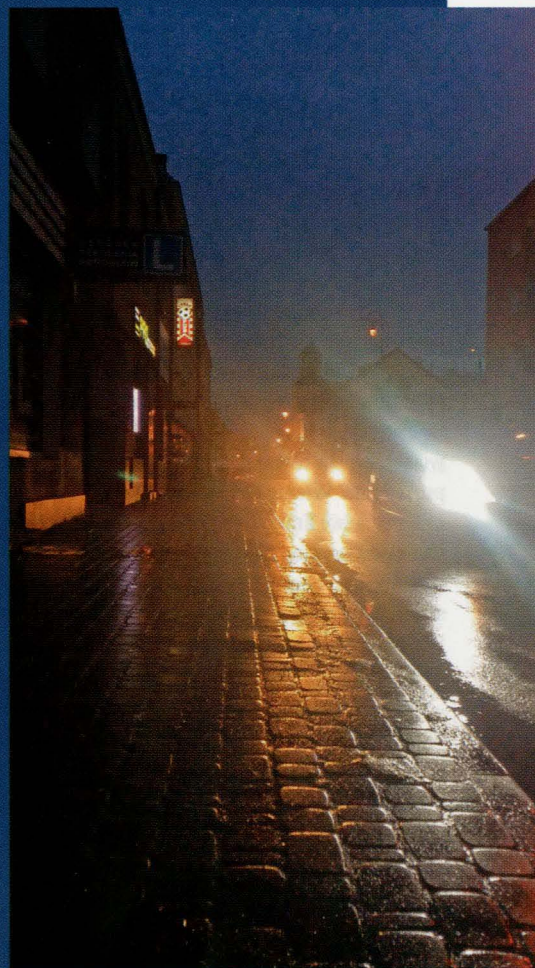
Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, we współpracy i przy wsparciu finansowym Prezydenta Łomży – w 65 roku działalności Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – ogłasza X edycję konkursu na wspomnienia „W mieście, co było mi rajem...”. Organizatorom zależy na uzyskaniu pisemnych wspomnień, relacji, reportaży, opisów, refleksji dotyczących Łomży i Ziemi Łomżyńskiej w różnych latach. Konkurs ma charakter otwarty – autorami prac mogą być wszyscy, którzy mają swoje przemyślenia na ten temat. Spodziewamy się, że konkurs wzbudzi szczególne zainteresowanie osób, które urodziły się w Łomży lub na Ziemi Łomżyńskiej, tu założyły rodziny, budują swoją tożsamość lub też w różnym okresie życia wyjechały poza Łomżę i Ziemię Łomżyńską i patrzą na rodzinne strony z perspektywy oddalenia. Szczególnie cenne będą opisy zdarzeń i sytuacji, których Autorzy byli świadkami lub spotkań z ludźmi szczególnie zasłużonymi dla naszego regionu. Liczymy na wspomnienia ludzi, którzy przeżyli koszmar okupacji niemieckiej i sowieckiej, wywózki na Sybir – ważne tu będą także wspomnienia spisane przez potomków tych, którzy osobiście byli uczestnikami tych dramatów, opisy zdarzeń z życia partyzanckiego, a także czasów „utrwalania władzy ludowej”, w tym działalności funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży. Liczymy na to, że odezwią się ofiary ubeckiej katowni przy Nowogrodzkiej 5 lub członkowie ich rodzin, pamiętający osobiste doświadczenia poszkodowanych. Organizatorzy liczą także na teksty osób, które przypadkiem zetknęły się z Łomżą lub Ziemią Łomżyńską (np. na szlaku wakacyjnych wędrówek) i zechcą podzielić się swoimi wrażeniami.

Z konkursu wyłączone są wiersze, piosenki i im podobne utwory w jakiegokolwiek postaci.

Termin nadsyłania prac upływa 31 grudnia 2023 roku. Nagrody funduje Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Prezydent Miasta Łomży.

Objętość prac konkursowych jest dowolna i nie będzie w żaden sposób ograniczana. Ich oceny dokona jury powołane decyzją Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Prace będą publikowane w wydawnictwach Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

📷 Bartek D. Kłosiński



Jak wyglądały pojedynki rycerskie i tańce dworskich dam? Kto to jest powroźnik? Czym zajmowali się garncarz i kaflarz? Jak bito monety i strzelano z łuku? O tym wszystkim można było dowiedzieć się podczas Jarmarku Średniowiecznego, który odbył się 16 czerwca, na łomżyńskim Starym Rynku!

Stary Rynek na kilka popołudniowych godzin zamienił się w obozowisko z namiotami historycznymi, w których prezentowano pracę średniowiecznych rzemieślników – powroźnika, garncarza i kaflarza. Były także pokazy walk rycerskich, tańca dworskiego, do którego włączała się publiczność, stanowiska łucznicze, średniowiecznego handlu i bicia monet. Nie zabrakło animacji i zabaw dla dzieci oraz kramiku gastronomicznego. W mniej odległe czasy przenosiła przejażdżka zabytkowym autobusem marki Autosan H9-35 z 1992 roku. Klimat dawnej epoki na łomżyńskiej starówce można było poczuć podczas obchodów 605. rocznicy nadania Łomży praw miejskich.

Tekst i fot. Łukasz Czech

W dawnej Łomży...





ADAM SOKOŁOWSKI

PREZYDENT ŚWIDERSKI W PAMIĄTKACH MUZEALNYCH

W lipcu bieżącego roku Muzeum Północno-Mazowieckie wzbogaciło się o nowe eksponaty. Pamiątki związane z Władysławem Świderskim, prezydentem Łomży w latach 1919-1934 (1919-1920 – burmistrzem) powiększyły muzealną kolekcję dotyczącą tej postaci, wybitnego mieszkańca naszego miasta, urodzonego w Ostrowi Mazowieckiej.

Przypomnijmy, że Muzeum od kilku lat posiada piękną, drewnianą laskę z kościanym uchwytem w kształcie głowy kobiety, z inskrypcją z imieniem i nazwiskiem prezydenta oraz walizką podróżną z wyposażeniem i tabliczką własnościową również z imieniem i nazwiskiem prezydenta. Wiemy też, że walizka została wyprodukowana we Francji, co potwierdza umieszczona wewnątrz oryginalna francuska metka. Laska prezydenta jest obecnie eksponowana na wystawie stałej „Łomża – wędrówka przez wieki”. I walizka, i laska zostały zaprezentowane szerszej publiczności w 2018 roku podczas wystawy czasowej „Dawna i teraźniejsza Łomża” z okazji 600-lecia uzyskania praw miejskich. Wtedy oba muzealia, z inicjatywy muzealników, zostały odkupione

przez Urząd Miejski w Łomży od kolekcjonera z Koszalina i przekazane Muzeum.

Tym razem wzbogacić zbiory Muzeum w formie daru postanowił prawnik prezydenta, pan Rafał Sobierański z Włocławka, który przekazał (przy zaangażowaniu Alicji Łepkowskiej-Gołaś) Muzeum łącznie 26 pamiątek. Wśród

nich prawdziwe unikatki. Chociażby pocztówka wysłana przez Władysława Świderskiego (od trzech lat będącego już na prezydenckiej emeryturze) do syna, również Władysława, datowana 8 lipca 1937, nadana z adresu: Łomża, ul. Polowa 4 m. 2, na adres: nr domu 17, wieś Sędziwuję, poczta Zambrów, z osobistą treścią (patrz zdjęcie). Interesująca jest także papierośnica z grawerunkiem: *Panu Prezydentowi Miasta Łomży Władysławowi Świderskiemu w dniu Imienin 27 czerwca 1927 r.* Komplet do niej stanowi oryginalne etui.



Laska prezydenta. Zbiory Muzeum Północno-Mazowieckiego. © Bolesław Deptuła



Metryka zgonu prezydenta. Zbiory Muzeum Północno-Mazowieckiego. © Rafał Sobierański



Pocztówka wysłana przez prezydenta do syna, też Władysława, 1937 r. Zbiory Muzeum Północno-Mazowieckiego



Walizka podróżna. Zbiory Muzeum Północno-Mazowieckiego. © B. Deptuła

Monografia Łomży Wł. Świderskiego. Zbiory Muzeum Północno-Mazowieckiego. © Adam Sokołowski

Niezwykle cenne poznawczo źródło historyczne stanowi metryka zgonu Świderskiego. Emerytowany prezydent po wkroczeniu sowieków do Łomży w 1939 roku został aresztowany i osadzony w łomżyńskim więzieniu, a w 1940 roku wywieziony do Kazachstanu. Ze zsyłki na wschód już nie wrócił – wystawiona w 1948 roku metryka podaje, że zmarł tam na tyfus 3 kwietnia 1942 roku. Interesującym dokumentem powiązanym z wyżej wymienionym jest także kopia pisma z 1948 roku wystawionego przez Ambasadę Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie, w którym czytamy: *Do ob. Władysława Świderskiego. W odpowiedzi na pismo Obywatela, Wydział Konsularny Ambasady R.P. w Moskwie zawiadamia, że stara się o uzyskanie metryki zgonu ojca – Świderskiego Władysława. Po otrzymaniu dokumentu od władz radzieckich prześle go Obywatelowi. Na pytanie Obywatela, gdzie znajduje się miejscowość Mankient (taka nazwa jest wpisana w metryce zgonu jako miejsce śmierci – przyp. AS), Wydział Konsularny wyjaśnia – Mankient jest stacją Sajramskiego rejonu Południowo-Kazachskiej obłasti (województwa) Kazachskiej Republiki Radzieckiej.*

Wyjątkowy bez wątpienia dar stanowi oryginalny egzemplarz monografii Łomży autorstwa



Żona prezydenta Anna Świderska z d. Krajewska. Zbiory Muzeum Północno-Mazowieckiego

prezydenta, wydanej przez niego własnym sumptem w 1925 roku, a wydrukowanej w Łomży przez Jana Wejmera. Warto zwrócić uwagę, że wydawnictwo oprawione jest w oryginalną okładkę, co nie jest takie oczywiste w przypadku niektórych, nielicznych zachowanych do dziś wydań. Dodatkowym walorem książki jest m.in. odręczna dedykacja prezydenta umieszczona wewnątrz: *Ukochanej córce Irenie Ojciec. 17.III.1927.*

Sporą część darowizny stanowią zdjęcia, w tym portrety prezydenta i jego żony Anny z domu Krajewskiej (zmarła w 1941 roku w Ostrowi Mazowieckiej) oraz te zawarte w albumie z przedwojennymi zdjęciami dotyczącymi prezydenta i jego rodziny. Zdjęcia z roku 1994, dokumentujące uroczyste odsłonięcie na murze ratusza tablicy upamiętniającej prezydenta, stanowią interesujące dopełnienie.

Wszystkie przekazane pamiątki posiadają bezcenną muzealną i historyczną wartość, część z nich zostanie z pewnością wyeksponowana w Muzeum.

ADAM SOKOŁOWSKI
Muzeum Północno-Mazowieckie
w Łomży



GABRIELA SZCZĘSNA

Wszyscy ludzie prezydenta

Rodowita łomżynianka Janina Cieniewicz ma 99 lat. I jest dzisiaj zapewne jedyną żyjącą osobą, która osobiście знаła Władysława Świderskiego, pierwszego prezydenta miasta w odrodzonej Polsce. Bo jak mogła go nie znać?!

– Przecież urodziłam się w magistracie! – śmieje się.

Jej ojciec Jan Marciniak, po odbyciu służby wojskowej w łomżyńskim 33 pułku piechoty, miał dwa wielkie marzenia: znaleźć dobrą pracę i dobrą żonę. I oba się spełniły! W roku 1922 poślubił urodziwą Aleksandrę z Szumowskich. Zamieszkali w oficynie należącej do magistratu, w którym Jan otrzymał posadę woźnego. Tym samym stał się pracownikiem administracyjnym zobowiązanym m.in. do roznoszenia korespondencji, udzielania informacji interesantom, dbałości o porządek. Tak więc byt rodziny był zapewniony. I właśnie w magistrackiej oficynie przyszły na świat dzieci Jana i Aleksandry Marciniaków: córki Irena i Janina oraz synowie Ryszard i Józef. Tak się złożyło, że ich pierwotna urodziła się w tym samym 1923 roku, co syn prezydenta

Łomży Władysława Świderskiego, także o imieniu Władysław. Tak się również złożyło, że pani prezydentowa zmuszona była w tym czasie szukać mamki, czyli kobiety karmiącej piersią nie swoje dziecko. I znalazła bardzo szybko: właśnie Aleksandrę, żonę magistrackiego woźnego Jana! Każda mamka, zgodnie z niepisanym prawem, nazywała takiego oseska swoim „mlecznym dzieckiem”.

– I tak moja mama miała odtąd i swoją córeczkę, i swojego mlecznego synka – wspomina ze wzruszeniem Janina Cieniewicz. (Czas pokazał, że Irenka i Władeczek, jak zwracali się do niego rodzice nawet jako nastolatka, rośli sobie zdrowo, a z nimi rosło także ich koleżeństwo).

Zaufanie prezydentostwa Świderskich do Aleksandry na tym się nie skończyło. Kiedy jej rodzina się powiększyła, z radością przyjęła propozycję pracy jako ich pomoc domowa. Robiła zakupy, gotowała, sprzątała; najpierw w mieszkaniu prezydentostwa przy ulicy 3 Maja 5, a potem przy Polowej 4.

– Mama zawsze wspominała prezydentową jako złotego człowieka – mówi Janina



Władysław Świderski, prezydent Łomży w latach 1919-1934; fotografia ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łomży

Cieniewicz. – Ale, jak często powtarzała, oboje byli bardzo dobrymi, szanowanymi ludźmi.

W oczach małej Jasi państwo Świdarscy byli przede wszystkim bardzo eleganccy. Piękne sukienki, kapelusze i pantofelki prezydentowej (z zawodu nauczycielki), doskonale skrojone garnitury, krawaty i muszki prezydenta robiły wrażenie! Jako mieszkanka magistrackiej oficyny widziała go bardzo często. Elegancko prezentował się także w służbowej bryczce powożonej przez zatrudnionego woźnicę. A konie! To całkiem inny temat! Mała Jasia lubiła zaglądać do magistrackiej stajni, żeby i tutaj zobaczyć jak są piękne, czyściutki, odkarmione. W końcu one również pełniły urzędową służbę! Sama stajnia także, jak określa, prezentowała się „elegancko”. Dziecięca fascynacja tym miejscem była tak wielka, że Janina Cieniewicz wciąż pamięta nawet stajennych (!), a jak wtedy się mówiło, koniuchów: starszego wiekiem Jana Jesionowskiego oraz Kordaszewskiego (dzieci znały go po prostu tylko z nazwiska).

Oczywiście ciekawym miejscem był także sam ratusz. Siostry Irenka i Jasia bardzo lubiły tu przychodzić. Na parterze mieścił się m.in. Wydział Finansowy, którym kierował Bolesław Dziarski. Na małe „interesantki” zawsze czekały tu cukierki.

Słodkie były także spotkania dla dzieci organizowane przez siostrę prezydenta w jej mieszkaniu przy ulicy Pięknej. Gościli na nich nie tylko jego synowie i córki, ale także dzieci magistrackiego woźnego Jana Marciniaka!

– Zawsze traktowani byliśmy w tych domach na równi – wspomina ze wzruszeniem Janina Cieniewicz. – Mieliliśmy szczęście spotkać w życiu takich wspaniałych ludzi.

Władysław Świdarski to jedna z najwybitniejszych postaci w historii Łomży. Choć tu się nie urodził, był jej obywatелеm całym sercem. Syn powstańca styczniowego Kajetana i Katarzyny z Ziemczyków, urodzony 11 grudnia 1879 roku w Ostrowi Mazowieckiej, przybył do Łomży jako kilkunastolatek, aby rozpocząć naukę w gimnazjum. I tak związał z tym miastem niemal całe swoje życie. Tutaj pracował, tu kształtowały się jego poglądy polityczne i umacniał wyniesiony z rodzinnego domu patriotyzm. W roku 1900 był jednym ze współzałożycieli podziemnego niepodległościowego stowarzyszenia Orzeł Biały. Należał także do Polskiej Partii Socjalistycznej, Organizacji Bojowej oraz Polskiej Organizacji Wojskowej. Jako członek Komitetu Obywatelskiego, 11 listopada 1918 roku współorganizował akcję rozbrajania Niemców w Łomży. Także tutaj w roku 1905 założył rodzinę poślubiając Annę Wiesławę Krajewską. Tu urodzili się ich dzieci: synowie Ziemowit, Mirosław Tadeusz i Władysław oraz córki Halina i Irena.

W historii Łomży Władysław Świdarski ma swoje szczególne miejsce właśnie jako

prezydent miasta, pierwszy na tym stanowisku po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. To jemu 19 lutego 1919 roku polskie władze tymczasowe (zarządzeniem ministra spraw wewnętrznych) powierzyły najpierw urząd burmistrza Łomży. Po ustanowieniu miasta powiatem grodzkim, 11 czerwca 1920 roku został jego prezydentem. Był nim do kwietnia 1934, a więc 15 lat.

Wkrótce po rozpoczęciu prezydentury także Władysław Świdarski musiał zmierzyć się z niezwykle wyzwaniami: wojną polsko-bolszewicką. Z wielkim poświęceniem dowodził cywilną obroną miasta oraz organizowaniem życia społecznego w tej dramatycznej sytuacji (z czasem opublikował swoją relację, która jest dzisiaj dokumentem bezcennym). Władysław Świdarski był także wybitnym społecznikiem; działał m.in. w oddziale łomżyńskim Stowarzyszenia Więźniów Politycznych i Polskim Towarzystwie Krajoznawczym. Jego pracę w tak wielu dziedzinach docenił prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, nadając mu Złoty Krzyż Zasługi.

Nie ma wątpliwości, że Władysław Świdarski prawdziwie kochał swoją nadnarwiańską małą ojczyznę. W roku 1925 napisał i wydał własnym kosztem monografię miasta pt. „Łomża”. To publikacja skromna, lecz bezcenny wiarygodny dokument, szczególnie w części dotyczącej pierwszych lat miasta w niepodległej Polsce. I jest dzisiaj prawdziwym kolekcjonerskim rarytatem! W Łomży prawdopodobnie są tylko dwa egzemplarze prezydenckiej książki: w zbiorach Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów (od dawna) i Muzeum Północno-Mazowieckiego (od niedawna, o czym można przeczytać właśnie w tym numerze Wiadomości Łomżyńskich, w tekście Adama Sokołowskiego).

Po wybuchu drugiej wojny światowej i rozpoczęciu okupacji sowieckiej, już w październiku 1939 roku, Władysław Świdarski został przez Rosjan aresztowany (jego żonie Annie udało się uciec do Ostrowi Mazowieckiej). W 1940 roku okupanci deportowali go w stepy Kazachstanu, a następnie do Taszkientu. I tutaj, 3 kwietnia 1942 roku, zmarł na tyfus.

Los bliskich Władysława Świdarskiego odzwierciedla wojenny los tysięcy polskich rodzin. Żona Anna, z powodu ciężkich warunków życia, zmarła w roku 1941. Ich najstarszy



„Urodzona w magistracie” Janina Cieniewicz.

📷 Gabriela Szczęśna. Łomża, 9 lipca 2023 roku

syn Ziemowit, inżynier, w kampanii wrześniowej był żołnierzem Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” w stopniu porucznika, a potem walczył pod dowództwem gen. Franciszka Kleeberga. Nazwisko drugiego syna, por. Mirosława Tadeusza, studenta zamordowanego przez NKWD w Charkowie, znajduje się na Liście Katyńskiej... Najmłodszy syn Władysław był żołnierzem Armii Krajowej. W ruchu oporu działały również córki Halina i Irena.

Podczas Światowego Zlotu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, w którym uczestniczył także Ziemowit Świdarski, najstarszy syn Anny i Władysława Świdarskich, 24 czerwca 1994 roku na ścianie zabytkowego ratusza w Łomży odsłonięta została tablica ku czci pierwszego prezydenta Łomży w odrodzonej Polsce, „w dowód pamięci i szacunku” ufundowana przez Radę Miejską. Natomiast w nowej części siedziby magistratu, w galerii fotograficznych portretów prezydentów Łomży, znajduje się fotografia Władysława Świdarskiego.

Tylko tyle...

Człowiek, który tak kochał Łomżę; dla której z wielkim oddaniem pracował i jako prezydent miasta, i jako społecznik, zasługuje na więcej. Ulica jego imienia, skwer, rondo lub szkoła to forma upamiętnienia, która wymaga jedynie dobrej woli.

GABRIELA SZCZĘŚNA

Już w trakcie przygotowywania tego wydania WŁ do druku dowiedzieliśmy się, że bohaterka tego reportażu, p. Janina Cieniewicz zmarła w poniedziałek 11 września. Niech spoczywa w Pokoju. Red.



PROF. ADAM CZESŁAW DOBRÓŃSKI

Wspomnienia z pilną prośbą

Zmęczenie dokucza, bo w tym roku ukazały się już dwie moje książki, trzecia schodzi z maszyn drukarskich, a powinniśmy pilnie finalizować przedsięwzięcie wielkiej wagi – Album Łomżyński. Tymczasem za oknem słońce na przemian z deszczem, ponoć trwają jeszcze wakacje. W takim właśnie momencie Pan Redaktor przysłał przymilnego maila, że już pora na tekst do „Wiadomości”. A niech to, zasnąć nie mogłem. Nad ranem nasza mnie jednak myśl zbawienna, zamiast kolejnej kwerendy archiwalnej, na którą brakuje mi czasu, powspominam. Mam do tego prawo jako prawie osiemdziesięciolatek, a seniorzy z grodem łomżyńskim związani znani się z ochoty do malowania piórem sielankowych pejzaży. Ten będzie nieco sentymentalny, na pewno prawdziwy.

SKROMNE POCZĄTKI

Nie urodziłem się w Łomży i nie kończyłem tutejszych szkół. Więc tylko przypominę, bo pewnie już o tym gaworzyłem, że jako pierwszy opowiadał mi o Łomży dziadek Antoni, który na fortach piątnickich stawał przed carską komisją wojskową i to z dobrym skutkiem, bo dostał przydział do gwardii carewicza w Sankt Petersburgu. Może i dlatego dziadkowie wysłali na nauki do szkoły łomżyńskiej swego pierworodnego syna, a mojego ojca. Przykro mi, Czesław szkoły nie skończył, ponoć miał wypadek. Swoje wspomnienie rozpocznę od 1969 r. Wyznaczono datę ślubu, który miał się odbyć w uroczym kościółku w Broku nad Bugiem, jednym z najpiękniejszych w diecezji łomżyńskiej. Przyszła teściowa po raz kolejny zapytała co ze spowiedzią? Postanowiliśmy więc z panną Zofią poprosić o rozgrzeszenie w katedrze św. Michała Archanioła. Kolega najpierw zabrał nas do Branickich, a stąd ruszyliśmy do Łomży „nocnym włóczęgą”, pociągiem relacji Białystok – Śniadowo – Ostrołęka – Olsztyn. Najpierw była więc pokuta komunikacyjna, potem spowiedź i komunია święta.

Sentyment i wdzięczność do Matki Bożej Piękną Miłości pozostały. W moim domowym gabinecie stoi na parapacie urokliwy świątek. Kupiłem tę rzeźbę w Łomży 4 czerwca 1991 r. od pielgrzyma z Litwy, tuż po spotkaniu z Ojcem Świętym. Nieznany mi, zabiedzony staruszek od Paniienki Ostrobramskiej, siedział na krawężniku chodnika z Chrystusikiem w ręku, czekał na nabywcę rękodzieła, by mieć trochę grosza na wydatki. Dodam też, bom o tym jeszcze nie pisał, że ułożyłem wówczas rymowaną dedykację, dołączoną do prezentu wręczonego Janowi Pawłowi II przez delegację rolników łomżyńskich.

PRYZGODA HISTORYCZNA

Ta zaczęła się w 1972 r. za sprawą mojego Mistrza, prof. Stanisława Herbsta. Już złożyłem w Instytucie Historii UW pracę doktorską (uwzględniłem w niej twierdzą łomżyńską), a Profesor, jednocześnie prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego, wybrał się do Łomży na spotkanie organizowane przez

miejscowe oddziały Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza, założonego w 1968 r. i właśnie PTH, utworzonego dwa lata później. Moc obu zapewniała oczywiście Pani Helena, czyli Helena Czernekowa (Czernek). Jak mnie poznała, to i już nie wypuściła z troskliwych rąk, nawet razu pewnego w oryginalny sposób wyleczyła z przeziębiecia. Służyłem potem pomocą prof. Julianowi Łukasiewiczowi w prowadzeniu seminarium doktorskiego, następnie przez długie lata prowadziliśmy te spotkania wspólnie z prof. Michałem Gnatowskim.

Gościliśmy znakomitych badaczy, między innymi prof. Henryka Samsonowicza, stałym uczestnikiem spotkań „seminaryjnych” była „księżna łomżyńska” Donata Godlewska, rzadziej ale pojawiała się Jadwiga Chętnikowa, żona Adama. Ze starszej wiary łomżyńskiej przybywali: pedagog i samorządowiec Stanisław Ogrodnik (1906-1983), badacz zbrodni niemieckich Zdzisław Sędziak (1924-2019), poseł trzech kadencji Franciszek Wasążnik (1898-1992). Z młodszych wyróżniali się: zawsze pogodny ks. Witold Jemieliński (1935-2022), energiczny dr Czesław Brodzicki (1937-2006), historyk oświaty Witold Wicenciak, Janusz Gwardiak (więzienie łomżyńskie), Jerzy Kijowski (Ostrołęka) i wielu, wielu innych. Kilka osób uzyskało tytuł doktora nauk historycznych: Tadeusz Lipiński (prezes oddziału PTH, późniejszy inspektor historii w kuratorium łomżyńskim),

Henryk Maćkowiak (tematyka kurpiowska), Antoni Mieczkowski (region łomżyński w pocz. II RP), pani Staniszevska (tematu nie pamiętam). Bywało, że brakowało miejsc przy stole, seminarzyści publikowali w „Studiach Łomżyńskich”, spotykaliśmy się na sesjach naukowych. A ważne i to, że była to społeczność osób wzajemnie się lubiących, wrażliwa na fluidy łomżyńskie. Wstydzę się, że nie byłbym w stanie wszystkich wymienić, przeproszam i dziękuję za wspólnie spędzony czas. Moja przygoda historyczna wciąż trwa, teraz głównie pod banderą Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA

Śmiem twierdzić, że podłaśkość wypiera stopniowo mazowieckość i coraz więcej łomżniaków nie wyczuwa różnicy między Podlasiem a woj. podlaskim. Pierwsze to wiekowy region historyczny, drugie to region administracyjny, wykreślony w 1999 r. na mapie RP. Łomżniacy zaś to mieszkańcy Ziemi Łomżyńskiej, a łomżanie pisani z małą literą (utrzymuje się jeszcze potoczna forma – łomżniacy), to obywatele miasta ze skaczącym jeleciem w herbie. Z genami mazowieckimi i etatami podlaskimi.

Przejeżdżałem do 1975 r. do Łomży i w Łomżyńskie, a później do stolicy woj. łomżyńskiego, które różniło się nie aż tak dużo od historycznej Ziemi Łomżyńskiej i Ziemi Wiskiej. Nie miało w swych granicach Ostrołęki i połaci Kurpiowszczyzny, otrzymało zaś Wysokie Mazowieckie ze znaczną częścią powiatu, co można było odczytywać jako przejaw korekty dziejowej. Niestety, stolica mojego rodzinnego pow. ostrowskiego trafiła przypadkowo do woj. ostrołęckiego, a stolica Ziemi Nur – słusznie do woj. łomżyńskiego.



Zabiedzony staruszek od Paniienki Ostrobramskiej, siedział na krawężniku chodnika w Łomży z Chrystusikiem w ręku... © A. Cz. Dobroński

www.lomzyniaczy.org

spotkania z historią

Muszę się spieszyć, więc przekłusuję tylko przez Łomżyńskie, wspominając co ciekawsze, dawne wizyty. Zacznę od Wizny, która – trochę szkoda – wchłonęła prawdopodobnie w XV lub w XVI w. mały zaścianek Dobrony. Postanowiłem odwiedzić tam Dobrońskiego, uczestnika bitwy o Monte Cassino. Zapukałem, zobaczyłem siedzącego przy stole dostojnego mężczyznę i usłyszałem pytanie: – A po co przyszedł? Prawdziwy szlachcic, nie wiedział, jakiej formy powitalnej użyć wobec obcego. Odpowiedziałem w tej samej konwencji: – To niech zobaczy – i podszedłem wyjmując legitymację uczelnianą, bo wówczas jeszcze były takowe. Starannie ją obejrzał, przeczytał nazwisko, potem wstał objął mnie i rzekł radośnie: – Witaj, bracie. Miło było wracać w rodzinne strony.

Wizna, Łomża, Jednaczewo, Szablak, Nowogród, Ostrołęka, to pozycje obronne z września 1939 r. Wiznę okrzyknięto Termopilami, ale Koło Historyków Filii UW postanowiło przebadać walki pod Nowogrodem. Przez dwoje wakacji jeździliśmy na zbieranie relacji od byłych żołnierzy i tzw. świadków naocznych, a kwaterowaliśmy w Morgownikach nad Narwią. To były urokliwe dni i tygodnie spędzane w starym „schronisku”,



Helena Czernek

w rejonie schronów i koło sklepu z piwem w Nowogrodzie, gdzie najłatwiej było spotykać „kombatantów”... W efekcie powstały dwie prace magisterskie, usypaliśmy na życzenie pani Jadwigi Chętnikowej górkę w Skansenie Kurpiowskim. Najważniejsze, że przekonały nas opowieści nowogrodzian o przebiegu walk III batalionu 33 pułku piechoty mjr. Józefa Sikory. Minie wnet pół wieku od tamtych spotkań, a Nowogród nie doczekał się należnego uznania z tytułu postawy obrońców z 18 Dywizji Piechoty i wspierających ich cywili (cieszy schron – muzeum). Dla przykładu podam wykaz zabitych żołnierzy niemieckich we wrześniu 1939 r.: Zambrów – 166, Nowogród – 79, Andrzejewo – 61, Łomża – 56, Wizna 13 (według ustaleń dr. Tomasza Wesołowskiego). Oczywiście, trzeba brać pod uwagę i inne aspekty.

Pamiętam również dobrze wyjazd do Kolna, gdzie w kwietniu 1984 r. odbyliśmy sesję popularnonaukową. Mijała 60. rocznica marszu Kurpiów na Kolno. Temat był hołubiony przez ówczesną „władzę ludową”, a idę w zakład, że za rok – w setną rocznicę – obchodów nie będzie. „Połała się w Kolnie krew. Chłopi zbrojnie zajęli miasto”, trzeba było ściągać na drugi dzień posiłki policyjne z Łomży. A powodem masowego protestu



KS. MARIAN MIECZKOWSKI

Partyjna kara za... epitafium

Kościół św. Michała Archaniola w Łomży, który liczy bez mała 500 lat, od 100 lat jest katedrą biskupa Diecezji Łomżyńskiej. Wśród wielu zabytków mieszczących się w jej wnętrzu podziwiamy epitafia biskupów łomżyńskich. Na dole łuku tęczowego, przy wejściu do zakrytych, znajduje się epitafium biskupa Kostki Łukomskiego, przedstawiające postać biskupa w kapie, którą osłania katedrę. Przedstawienie to nawiązuje do wydarzenia z końca II wojny światowej, kiedy Niemcy opuszczając Łomżę wysadzali znaczące budynki miasta i okolicy. W ten sposób zniszczyli kościół w Puchałach, wieże kościoła w Piątnicy, potężne zabudowania więzienia i cały szereg innych obiektów. Przybyli też z takim barbarzyńskim zamiarem do łomżyńskiej katedry.

W tym miejscu odwołam się do wspomnień profesora Franciszka Piaścika, który to wydarzenie opisał, powołując się na relację biskupa Kostki Łukomskiego. „W dniu 12 września 1944 roku, czyli w przeddzień zajęcia Łomży przez wojska radzieckie, zgłosił się do ks. Biskupa, w godzinach przedpołudniowych, oficer niemiecki z rozkazem, aby wszystkich personel kurialny usunął się bezzwłocznie z pałacu biskupiego, ponieważ katedra i pałac biskupi zostaną zburzone. Prośby i przekonywania

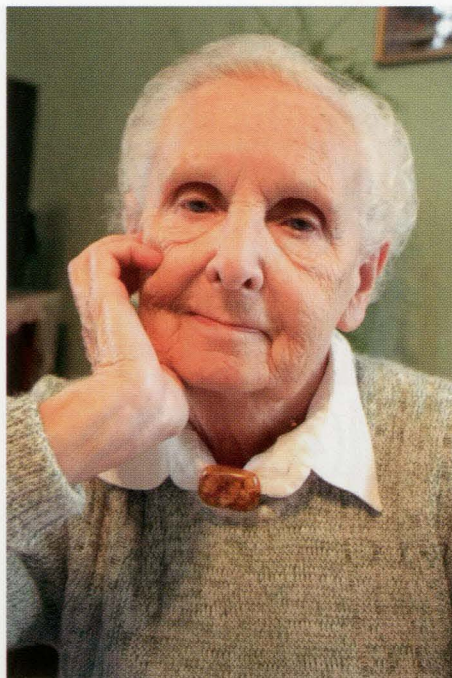
ze strony Biskupa nie pomagały. Oficer powoływał się na decyzję wyższych władz wojskowych i domagał się stanowczo opuszczenia pałacu biskupiego. Wobec nalegań oficera niemieckiego Biskup zajął również zdecydowaną pozycję, oświadczając: „Stanowisko ordynariusza tutejszej diecezji powierzone mi zostało przez najwyższą władzę kościelną i bez polecenia mej władzy kościelnej nie wolno mi tego stanowiska opuścić. Jeśli będziecie burzyć katedrę i zabudowania diecezjalne, zginę pod gruzami, a nie opuszczę powierzonej mi placówki duszpasterskiej. Po takim stanowczym oświadczeniu Biskupa Łukomskiego oficer niemiecki odszedł. W parę godzin później przyszło dwóch oficerów niemieckich. Zaczęły się znowu nalegania i przekonywania. Po rozmowie w pałacu – opowiadał dalej Biskup – zaprosiłem obu oficerów do kościoła, żeby pokazać im, jak cennym zabytkiem jest katedra, lecz wszelkie prośby i argumenty nie odnosiły skutku. Natarczywe nalegania oficerów nie ustawały. Poczuliem się bezradny, przeprosiłem ich na krótko mówiąc, że chciałbym pomodlić się. Udałem się do kaplicy Matki Boskiej i klękawszy na stopniach ołtarza przed Jej obrazem, błagałem o pomoc w uratowaniu katedry. Nie była to jednak zwykła prośba w modlitwie, lecz było to nieustępliwe domaganie



się pomocy od Matki Boskiej. Modliłem się wtedy: Matko Boża, dziś są Twoje Imieniny (a był to dzień Imienia Maryi) ja wyczerpałem wszystkie swoje argumenty i możliwości, i nic więcej nie jestem już w stanie uczynić. Ty, Matko Boża, w dniu Twoich Imienin, musisz ocalić katedrę od zniszczenia. Pokrzepiony modlitwą, pełen wiary w pomoc Matki Boskiej, powróciłem do oczekujących na mnie oficerów. Zwróciłem się do jednego z nich: pan jest katolikiem? Odpowiedział: tak, a skąd ks. Biskup to wie? Zauważyłem, że przeżegnał się pan w kościele.

były nowe podatki nałożone na rolników. Pamiętam i przygotowania do sesji o Rajmundzie Rembielińskim, właścicielu dóbr Jedwabne, założycielu miasta fabrycznego Łodzi. Spotkałem kolegę historyka, opowiedział i o pogromie (tego słowa nie użył) Żydów 10 lipca 1941 r. Padały nazwiska, których obecnie nikt „nie pamięta”. Sesji było sporo, pozostały powielane broszury i pierwsze okazalsze tomiki, między innymi z tekstami o przeszłości mazowieckiego Grajewa (pozdrowiam Wiesława Jerulanka) i Wysokiego Mazowieckiego (tu działał Jan Kryński), które wówczas niektórzy starsi wiekiem zwali Mazowieckiem. Do Łomży ciążył również Zambrów (monografista Józef Mroczek), przybywali historycy z Ciechanowca, innych miasteczek i gmin.

Zgodnie „powitano” w Łomży Zygmunta Glogera, powstał jego pomnik, zrodziła się w 1983 r. myśl o ustanowieniu Kapituły Nagrody i Medalu autora „Ilustrowanej Encyklopedii Staropolskiej”. W 1995 r. Honorowy Komitet obchodów 150. rocznicy urodzin Pana Zygmunta liczył 87 osób, w tym 25 profesorów z całej Polski, a wstęp do tomu „Spotkania z Glogerem” napisał prof. Aleksander Gieysztor. Redaktorem tomu był rzutki prezes „Stopki” Stanisław Zagórski, razem



Donata Godlewska
 © Adam Gardocki

z prof. Bronisławem Gołębiowskim dokonaliśmy wyboru i opracowania tekstów. To już był czas III RP, bez udziału I sekretarzy. A pamiętam, jak jeden z łomżyńskich towarzyszy upominał mnie, że trzeba wyraźnie i pryncypialnie pisać, kto stał po której stronie barykady. Na szczęście w Łomży nigdy żadnej barykady ulicznej nie postawiono.

PROŚBA

Do wspomnień pewnie jeszcze wrócę, głównie by przywołać nazwiska zapomnianych badaczy i miłośników dziejów Łomży. Zapomniano też, że ŁTN im. Wągów miało wydać pięć tomów monografii miasta, a z nich ukazały się tylko trzy (D. Godlewska, Cz. Brodzicki i A. Dobroński). Zapowiedziałem już, że będzie gotowy „pod choinkę” okazały album z esejami o dziejach Łomży, opowieściami i wstawkami literackimi oraz oczywiście z bogatym zestawem zdjęć starych i współczesnych. Prace są zaawansowane, przydałoby się jeszcze więcej oryginalnych fotografii i pamiątek, zwłaszcza z dwudziestolecia międzywojennego, wojny i obu okupacji, lat powojennych. Drodzy łomżyńcy i łomżanie, gdziekolwiek losy Was rzuciły – prosimy, czekamy, a czas pili.

ADAM CZESŁAW DOBRONSKI

Odezwał się drugi oficer: ja też jestem katolik. Powiedziałem wtedy do nich; chcę zawrzeć z wami umowę. Daję każdemu z was różaniec (a miałem dwa różańce w kieszeni) i zobowiązuję się, że będę modlił się za was codziennie przy wieczornych pacierzach, żebyście szczęśliwie wrócili z wojny do swych rodzin, a wy zostawcie mi za to katedrę. Oficerowie przyjęli różańce, spojrzeli na siebie i na mnie, nie nalegali już więcej, pożegnali się ze mną i odeszli. Front wojenny był już niedaleko Łomży. Ze względu na nocne przyfrontowe bombardowania lotnicze przebywaliśmy w nocy w podziemiach pałacu biskupiego. Wśród nocy słychać było samoloty i bombardowania z powietrza. W pewnym momencie rozległ się straszny huk, zatrzęsły się mury, posypał się tynk ze ścian i kurz wypełnił podziemia pałacowe. Pomyślałem wtedy – a jednak zburzyli katedrę. Kiedy zaczęło świtać, wysłałem jednego z młodszych księży z poleceniem: idź, zobacz, czy katedra stoi. Wrócił po chwili mówiąc, że stoi. Wysłałem go znowu: idź zobacz, czy stoi dom diecezjalny przy ul. Sadowej. Wrócił wkrótce z wiadomością, że stoi”.

Ksiądz biskup Kostka Łukomski, po 22 latach pasterzowania w łomżyńskim Kościele, zmarł tragicznie wskutek wypadku samochodowego 28 października 1948 roku i został pochowany jako pierwszy w krypcie biskupów łomżyńskich pod kaplicą Matki Bożej Łomżyńskiej.

Jego epitafium dla katedry łomżyńskiej zamówiono w pracowni znanej warszawskiej rzeźbiarki. Zofia Trzcińska-Kamińska (1890 – 1977) to znana w okresie międzywojnia artystka, która też miała w swoim życiorysie służbę w II Brygadzie Legionów Polskich. Jako Zygmunt Tarło przez półtora miesiąca służyła w kawalerii. Rysunku, malarstwa i rzeźbiarstwa uczyła się u najlepszych

mistrzów w Europie. W 1919 roku otworzyła własną pracownię na Rynku Starego Miasta w Warszawie. Z twórczości religijnej należy wymienić: tablicę pamiątkową ślubów jasnogórskich Jana Kazimierza w sali rycerskiej klasztoru na Jasnej Górze (1957), pomnik kardynała Augusta Hlonda w archikatedrze św. Jana w Warszawie (1960) oraz figurę św. Józefa w kościele oo. dominikanów na Służewie w Warszawie.

I teraz przechodzimy do realiów tamtej epoki, z którymi przyszło potykać się ojcu Pana Władysława Wawreniuka, który przyniósł mi znalezione w archiwum rodzinnym dokumenty. Wynika z nich, że Michał Wawreniuk – w 1961 roku kierownik Zakładów Jajczarskich w Łomży – miał

poważne kłopoty, bo... pomagał w transporcie „skrzyni z płaskorzeźbą przedstawiającą osobę biskupa Łukamskiego” (pisownia oryginalna). Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej, która na skutek donosu zajmowała się tą sprawą 25 lutego 1961 roku, udzieliła Panu Michałowi nagany partyjnej, w uzasadnieniu pisząc, że „jako kierownik przedsiębiorstwa wykazał tolerancyjny stosunek do podległych mu pracowników”.

Dzięki temu „tolerancyjnemu stosunkowi” Pana Michała Wawreniuka wiemy kiedy i w jaki sposób epitafium biskupa Stanisława Kostki Łukomskiego znalazło się w łomżyńskiej katedrze.

KS. KAN. MARIAN MIECZKOWSKI
 Proboszcz Katedry





DR JERZY JASTRZĘBSKI

Dworna 22c:

NIEZWYKŁE HISTORIE JEDNEGO DOMU (4)

1 września 1948 roku z części uczniów i nauczycieli szóstki reaktywowano Szkołę Podstawową nr 1, która zajęła na drugim piętrze budynku sześć klas, pokój nauczycielski, kancelarię i mały składzik na pomoce szkolne. Młodsze klasy rozpoczęły naukę na dwie zmiany, a klasa pierwsza i druga uczyła się w systemie równoległym. Szkoła nr 6 natomiast zajmowała parter i pierwsze piętro narożnej kamienicy. W następnym roku szkolnym 1949/1950 Szkoła Podstawowa nr 1 powróciła na ul. Rybaki do budynku, który przez dwa lata był odbudowywany ze zniszczeń wojennych. Na piaszczystym podwórzu szóstki stała duża murowana ubikacja dla dziewcząt i chłopców, bliżej zaś ul. Giełczyńskiej kilka drewnianych komórek gospodarczych. Około 1/3 podwórza od ul. Dwornej zajmował warzywny ogródek, wtedy jeszcze bez drzewek owocowych. Tak wówczas wyglądał od podwórza budynek szóstki, który wymagał kapitalnego remontu lub co najmniej poważnych prac tynkarskich, malarzy i dekarzy. W klasach, na korytarzach i schodach były ułożone stare drewniane podłogi, które systematycznie konserwowano brunatnym płynem, nazywanym pyłochłonem.

1 września 1949 roku Szkoła Podstawowa nr 6 utraciła swoją patronkę Królową Jadwigę i została szkołą Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (TPD). Z nadaniem szkole imienia TPD doszło do wymiany kierownika, nauczycieli i uczniów. Ponieważ w nowo utworzonej szkole nie uczono religii, tylko nieliczni rodzice pozostawili w niej swoje dzieci. Odbywało się to często nawet nie z ich własnej woli lecz dlatego, że zrejonizowano wówczas obszar miasta. Po powrocie szkoły nr 1 na ul. Rybaki, jej miejsce zajęła Szkoła Podstawowa

nr 2. Przybycie uczniów tej szkoły spowodowane było zerwaniem dachu przez huragan z budynków szkolnych. Przejęła ona te same pomieszczenia, które w roku szkolnym 1948/49 zajmowała reaktywowana Szkoła Podstawowa nr 1. Później dwa baraki po „dwójce” przejęła Szkoła Podsta-



Budynek szkolny, 1953 r.

wowa nr 3 im. Księcia Józefa Poniatowskiego, do tej pory mieszcząca się w części dwupiętrowej kamienicy po przeciwnej stronie ulicy pod nr 16. Staraniem kierownika szkoły nr 2, w połowie 1955 roku sklep spożywczy PSS znajdujący się przy ul. Giełczyńskiej został przeniesiony, a lokal po nim przydzielony szkole na świetlicę. W „dwójce” uczyło się wtedy 232 uczniów i uczennic. W klasach I-IV prowadzono zajęcia na dwie zmiany, w klasie natomiast pierwszej i drugiej aż do 1952

roku w systemie równoległym. W roku szkolnym 1956/57 kierownik szkoły postanowił jak najszybciej przystąpić do budowy nowej szkoły. Efektem tych starań było otwarcie, z dniem 1 września 1958 roku, nowo wybudowanego kosztem 2 400 000 zł., budynku przy ulicy Pięknej 2.

16 grudnia 1959 roku Wydział Finansowy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku działając w imieniu i na rzecz Skarbu Państwa złożył do Sądu Powiatowego w Łomży wniosek o stwierdzenie własności nieruchomości opuszczonej. We wniosku argumentowano, iż w związku z wojną rozpoczętą 1 września 1939 roku Markiewiczowa Janina nieznaną z miejsca pobytu utraciła posiadanie nieruchomości położonej w Łomży przy ul. 22 Lipca składującą się z placu o powierzchni 2438 metrów kwadratowych oraz zabudowań wzniesionych na tym placu, a mianowicie dwóch domów i budynku gospodarczego. Nieruchomość ta jest majątkiem opuszczonym na podstawie dekretu z dnia 8 marca 1946 roku o majątkach opuszczonych i poniemieckich. Zatem z dniem 31 grudnia 1955 roku nieruchomości

ta na podstawie w/w dekretu przeszła na własność Skarbu Państwa. 12 stycznia 1960 roku Sąd Powiatowy w Łomży Wydział II Niesporny stwierdził, że Skarb Państwa nabył własność nieruchomości położonej w Łomży przy ul. 22 Lipca, uzasadniając to tym, że dotychczasowy właściciel Markiewiczowa Janina jest nieznana z miejsca i nikt nie zgłosił pretensji do tej nieruchomości pozostającej w Zarządzie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Łomży. Z tych wszystkich względów Sąd stwierdził że w/w nieruchomości

stanowi majątek opuszczony i że z dniem 31 grudnia 1955 roku upłynął 10-letni termin przewidziany w przepisach dekretu z dnia 8 marca 1946 roku. Na początku lat 60. przeprowadzony był większy remont budynku szkolnego. W połowie lat 70. wymieniono uszkodzone sklepienia stropu nad piwnicami (sklepienia ceglane) na strop typu



Ten sam budynek, lata prawdopodobnie 80. XX w.

Kleina na belkach stalowych. Wymieniono również strop drewniany nad salą gimnastyczną na strop żelbetowy będący konstrukcją nośną stropodachu. Z początkiem roku szkolnego 1982/83 Szkoła Podstawowa nr 1 przy ul. Rybaki uległa likwidacji i Miejska Rada Narodowa podjęła uchwałę o połączeniu jej ze Szkołą Podstawową nr 6 przy ulicy 22 Lipca. W latach 1984-1986 zawieszono działalność

Szkoły Podstawowej nr 6 ze względu na kapitalny remont budynku. Uczniów i nauczycieli „rozdzielono” do szkół podstawowych nr 2, 3 i 4. Projekt remontu nie wprowadzał zasadniczych zmian funkcjonalnych w układzie istniejącym. Przeprowadzone zmiany to likwidacja klatki schodowej w skrzydle wschodnim budynku, co pozwoliło na powiększenie izby lekcyjnej i połączenie jej z resztą budynku, zaprojektowanie dwóch pionów sanitarnych, dobudowa sieni do sali gimnastycznej z przeznaczeniem na szatnię dla uczniów, dobudowa kotłowni przy skrzydle wschodnim, wymiana stropów drewnianych na ogniotrwałe typu Kleina na belkach stalowych. Pozostawiono 13 izb lekcyjnych, salę gimnastyczną oraz dwa mieszkania po 41,2 m w skrzydle zachodnim, które w późniejszym czasie przeznaczono na klasy. W roku szkolnym 1986/87 wznowiono pracę w odnowionym i zmodernizowanym budynku w systemie „klasopracowni”. W ciągu dwóch następnych lat w szkole wykonywano jeszcze prace porządkowe po remoncie. Ponadto wyposażono szkołę w nowe meble i pomoce dydaktyczne, wznowiła też pracę szkolna biblioteka. 5 stycznia 1989 roku dyrektorka szkoły Krystyna Dunaj zaproponowała na posiedzeniu Rady Pedagogicznej nadanie szkole imienia Królowej Jadwigi. Propozycję przyjęto jednogłośnie i 22 czerwca 1990 roku uroczyste przywrócono Szkole Podstawowej nr 6 imię Królowej Jadwigi. Sztandar szkolny uroczyste poświęcono 10 października 1990 roku w łomżyńskiej katedrze.

Z dniem 1 września 1999 roku została zlikwidowana Szkoła Podstawowa nr 6 im. Królowej Jadwigi, więc począwszy od roku szkolnego 1999/2000 nie prowadzono naboru do klas pierwszych. Z tym dniem też utworzono Zespół Szkół nr 1 przy ul. Dwornej 22 w skład którego wchodziły Szkoła Podstawowa nr 6 i Publiczne Gimnazjum nr 4. Uczniowie klas I-III wraz z wychowawcami zostali przeniesieni do Szkoły Podstawowej nr 4. W obecnym budynku pozostali uczniowie klas V i VI, jako przyszli uczniowie klas pierwszych nowo powstałego Publicznego Gimnazjum nr 4 oraz klas VIII, jako uczniowie wygasającej Szkoły Podstawowej nr 6. Ostatecznie Szkoła Podstawowa nr 6 zakończyła działalność 22 czerwca 2001 roku, a od września 2001 roku Publiczne Gimnazjum nr 4 rozpoczęło funkcjonowanie już jako samodzielna placówka. 25 października 2001 roku gimnazjum otrzymało ponownie imię Królowej Jadwigi. 8 czerwca 2002 roku uroczyste poświęcono sztandar Publicznego Gimnazjum nr 4 w Łomży. Gimnazjum Nr 4 w Łomży przejęło wraz z budynkiem szkolnym patronkę, świętą Królową Jadwigę. 23 lutego 2005 roku odbyła się sesja Rady Miasta Łomży, na której podjęto decyzję o likwidacji Publicznego Gimnazjum nr 4. Zaproponowano likwidację placówki przez włączenie jej uczniów i grona pedagogicznego do Publicznego Gimnazjum nr 3. Projekt przyłączenia Gimnazjum nr 4 do Publicznego Gimnazjum nr 3 spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem większości radnych. Miejsce szkoły miało zająć

Muzeum Północno-Mazowieckie, które już od lat borykało się z problemami lokalowymi. 30 marca 2005 roku Rada Miejska Łomży podjęła uchwałę w sprawie likwidacji Gimnazjum nr 4 przy ul. Dwornej 22.

31 sierpnia 2005 roku została zwarta umowa użyczenia działki nr 10641 wraz z budynkiem murowanym dwupiętrowym i budynkiem gospodarczym, przy ulicy Dwornej 22 c, na rzecz Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży. Zgodnie z ustaleniami z Urzędem Miejskim miała być wykonana dokumentacja na remont, adaptację i modernizację budynku na potrzeby muzeum, następnie remont i przeniesienie muzeum do budynku przy ulicy Dwornej. Jak to często bywa plany to jedno, a życie to drugie. Ze względu na stan techniczny budynku, w którym znajdował się Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej przy ul. Dwornej 23 zaistniała konieczność jego opuszczenia. Władze miasta zdecydowały, że muzeum musi przenieść się szybko do otrzymanego szkolnego budynku, a do „Domku Pastora” dotychczasowej siedziby muzeum ma wprowadzić się MOPS. Sytuacja ta spowodowała, że muzeum w trybie pilnym już 1 kwietnia 2006 roku rozpoczęło użytkowanie budynku przy ulicy Dwornej 22c. W 2007 roku została opracowana dokumentacja techniczna na remont i adaptację budynku na cele muzealne. Realizacja prac remontowych wynikających z dokumentacji uzależniona była od możliwości pozyskania środków finansowych przez Urząd Miasta. W 2009 roku zarząd województwa podlaskiego zaakceptował do realizacji zgłoszony projekt modernizacji i adaptacji budynku na potrzeby muzeum. Wartość projektu wyniosła 5,183 mln zł, a ramach Regionalnego Planu Operacyjnego na ten cel przeznaczono 3,887 mln zł. z funduszy unijnych.

W lipcu 2009 roku rozpoczął się remont budynku od wyburzenia komina pozostałego po lokalnej kotłowni, co umożliwiło w terminie późniejszym nadbudowę nad dotychczasową szatnię nowej sali edukacyjnej. W ciągu 1,5 roku tj. do grudnia 2010 roku udało się zakończyć prace remontowe i modernizacyjne. Ponieważ remont odbywał się w funkcjonującym obiekcie przy obecności pracowników i ze zgromadzonymi w obiekcie muzealiami, sprzętami, urządzeniami, wiele czasu pracownicy poświęcali na zabezpieczenie, nadzór, przenoszenie w razie konieczności sprzętów i wyposażenia, prowadząc jednocześnie prace wynikające z działalności statutowej i administracyjnej. Efektem prac remontowych i modernizacyjnych było przystosowanie pomieszczeń na realizację wystaw czasowych i stałych, m.in. klimatyzacji i wentylacji, przygotowanie pomieszczeń merytorycznych i magazynowych. Zabezpieczono budynek, instalując systemy

alarmowe, system kontroli dostępu, system przeciwpożarowy i system telewizji dozorowej. Budynek został wyposażony w windę zewnętrzną, wymieniono konstrukcje i pokrycie dachu, wykonano i częściowo odtworzono estetyczną elewację.

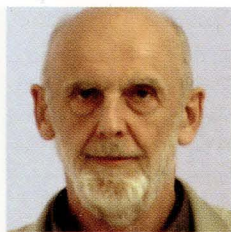


Dziedziniec szkolny

Powierzchnia użytkowa głównego budynku po remoncie to prawie 2000 metrów kwadratowych. Obok znajduje się budynek gospodarczy. Teren jest ogrodzony. Środki w programie „Modernizacja i adaptacja zabytkowego budynku Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży” realizowanym w ramach RPO były przeznaczone na prace remontowe obiektu, nie uwzględniono w nim środków na wyposażenie budynku, pracowni merytorycznych, magazynów, sal wystaw czasowych i realizację wystaw stałych. Środki finansowe na wyposażenie sal wystaw czasowych (215 m²) i realizację wystaw stałych (246 m²) pochodziły z dotacji samorządowej. Powierzchnia ekspozycyjno-edukacyjna wynosi prawie 600 metrów kwadratowych.

Pierwszą wystawę czasową udostępniono 19 lutego 2011 roku, zaraz po uprząkowaniu się pozwolenia na użytkowanie budynku. Była ona zatytułowana „Papierowe cudzińka, czyli niezwykły świat luksusowych papierów”. Zaprezentowano na niej prywatne zbiory rodziny kolekcjonerów krakowskich: Marka, Bożeny, Katarzyny, Magdaleny i Wojciecha Sosenków. Realizacja wystaw stałych, ze względu na ich indywidualny charakter i koszty, musiała być rozłożona w czasie. Wystawy te wymagały indywidualnego projektowania i realizacji. Ze względu na koszty realizacji wystaw stałych przyjęto rozłożenie ich wykonania na następne lata. Realizacja wystaw stałych rozpoczęła się w 2011 roku, a zakończyła w 2015 roku. Są to, zgodnie z kolejnością ich udostępniania: „Łomża. Wędrowka przez wieki” – ekspozycja archeologiczna, „Łomża. Wędrowka przez wieki” – ekspozycja historyczna, „Światło z wdziękiem” – lampy naftowe, „Kurpiowskie osobki” – rzeźba ludowa i „Bursztyn w dorzeczu Narwi”. Tę ostatnią wystawę stałą otwarto w grudniu 2015 roku.

DR JERZY JASTRZĘBSKI



ADAM SOBOLEWSKI

Bohaterowie z pożółkłych fotografii

Jakiś czas temu miałem okazję sfotografować kilka zdjęć z kolekcji starej fotografii Kazimierza Szczepury. Wśród nich zdjęcie młodych legionistów Mariana i Mieczysława braci Stecewiczów, internowanych w Łomży.

W *Zarysie Historii Wojennej 33-go Pułku Piechoty* opracowanym przez porucznika Józefa Ciapka (Warszawa 1929) nie znalazłem Mariana Stecewicza na liście poległych i zmarłych z ran oficerów i szeregowych z 33 pp. W łomżyńskim tygodniku *Wspólna Praca* (nr 9 z 1929 r.) na str. 2, wśród odznaczonych Krzyżem Walecznych, są wymienieni obaj bracia Stecewiczowie z adnotacją: „Marjan Stecewicz – członek POW w obwodzie Mazowieckim, legionista 1 pułku – był internowany w Szczypiornie i Łomży, ostatnio sierżant 33 p.p. – zginął przy zdobywaniu Lidy”.

„Mieczysław Stecewicz – krzyż z pierwszym okuciem (powtórnie). Legionista 1 pułku, internowany z bratem swoim Marjanem w Szczypiornie – Łomży. Po zwolnieniu pracuje w dalszym ciągu w POW powiatu Mazowieckiego, jako porucznik 3 p.p. Legionów”.

Z portalu internetowego dowiedziałem się, że Mieczysław Stecewicz urodził się 5 czerwca 1894 r. Od 1 lipca 1925 r. jako porucznik, a w latach 1924 – 1928 jako kapitan, pełnił służbę w 33

pułku piechoty w Łomży. Cztery lata później kontynuował służbę w nowoutworzonym Korpusie Ochrony Pogranicza (KOP). W kampanii wrześniowej 1939 r. dowodził III batalionem 49 huculskiego pułku strzelców. Pułk ten, w składzie 11 Karpackiej Dywizji Piechoty, bronił pozycji na linii Wisłoki, Wisłoka i Sanu. Zmarł prawdopodobnie w sowieckiej niewoli w 1941 r.

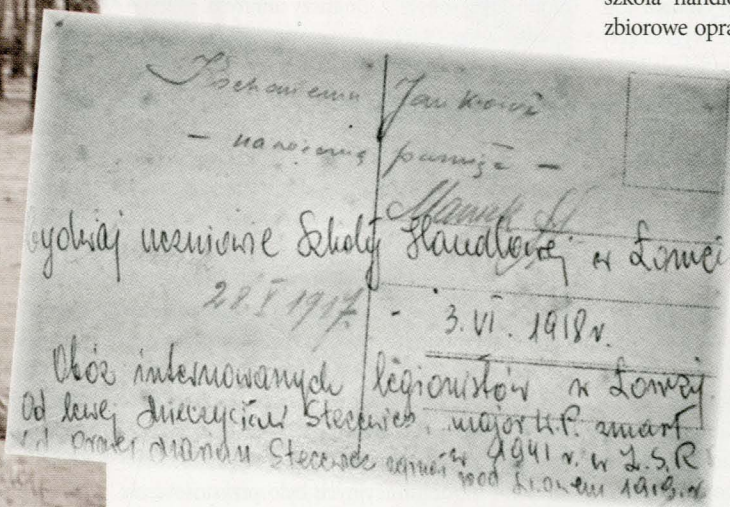
Dowódca dywizji płk dypl. Bronisław Prugar-Ketling uzasadnił wniosek o pośmiertne odznaczenie Mieczysława Stecewicza Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari* V klasy w następujący sposób: *Jako dowódca baonu wykazał dużo zalet i cnót żołnierskich na polu walki. Swoją rozwagą i rozumnym kierownictwem przyczynia się do bohaterskich wyczynów pułku. W nocy z 13/14.IX podczas marszu na Przemyśl, idąc w straży przedniej dywizji, zostaje zatrzymany ogniem broni maszynowej nieprzyjaciela pod m. Łętownia. Śmiałym uderzeniem odrzuca Niemców z osi marszu, umożliwiając dalsze posuwanie się oddziałom dywizji. W dniu 15.IX.39 r., kiedy oddziały 11 Karpackiej Dywizji Piechoty po całonocnym marszu znajdują się na chwilowym odpoczynku na północ od m. Sądowa Wisznia, ubezpiecza je w bardzo trudnych warunkach, bo napierany przez Niemców od czoła i ze skrzydła, bombardowany przez silny ogień artylerii i lotnictwo, nie tylko wytrzymuje na stanowiskach, lecz sam przechodzi do działań zaczepnych. Wysłał oddziały wydzielone, które buszują na tyłach*

nieprzyjaciela śmiałymi uderzeniami, zadając Niemcom poważne straty, siejąc popłoch i zamieszanie. W nocy z 15/16.IX.39 r. podczas wypadu na dwie wielkie jednostki pancerne niemieckie, między m. Sądowa Wisznia a lasami janowskimi, swoim śmiałym i skoordynowanym uderzeniem przyczynia się do ich całkowitego zniszczenia. Sam zostaje ranny w głowę, traci oko. Mimo otrzymania ciężkiej rany, dowodzi baonem jeszcze cały dzień i dopiero wieczorem zostaje ewakuowany do szpitala. Dzielna postawa, nieugięty charakter, duża odwaga zjednały mu szacunek całego baonu.

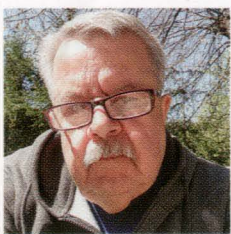
Warto też wspomnieć, że Marian i Mieczysław Stecewiczowie byli uczniami prywatnej siedmioklasowej Szkoły Handlowej w Łomży. W tej szkole w latach szkolnych 1914/15 i 1915/1916 w klasie III i IV uczył się Stefan Wyszyński, późniejszy Prymas Tysiąclecia. Szkoła mieściła się wtedy przy ul. Dwornej nr 22 (róg Sadowej). Powstała dla ponad trzystu uczniów wydalonych z rosyjskiego rządowego męskiego gimnazjum za ich udział w strajku szkolnym w 1905 r. W szkole stałe podtrzymywano polskie tradycje narodowe i historyczne. Jesienią 1913 r. grupa uczniów na czele z Teodorem Kleidienstem utworzyła pierwszy zastęp skautów, który w 1916 r. dał początek I Męskiej Drużynie Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki w Łomży. W roku szkolnym 1916/1917 zaprzestano nauki języka rosyjskiego i przedmiotów handlowych, a szkołę przekształcono w prywatne ośmioklasowe Gimnazjum Męskie. 17 października 1917 r., w setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki, patronem gimnazjum został Tadeusz Kościuszko. (Aniela Malanowska: *Prywatna siedmioklasowa szkoła handlowa męska w Łomży 1906-1918*, zbiorowe opracowanie pt. *380 lat Szkoły Średniej Ogólnokształcącej w Łomży 1614-1994*, Wydawnictwo Fundacji „Historia Pro Futuro”, Warszawa 1994, str. 329-347).

ADAM SOBOLEWSKI

PS. Fascynując się legendą legionistów, trzeba na pewno dokończyć badania nad ich historią. Uważam też, że Łomża powinna spłacić swój historyczny dług wobec POW, ponieważ pomimo wielkiego wkładu tej organizacji w odzyskanie przez Polskę niepodległości, trudno jest poza osobą Leona Kaliwody wyczuć w Łomży „legendę” POW (prof. dr hab. Adam Dobroński, Łomża 2012). Adam Sobolewski



Na odwrocie zdjęcia jest odręczna dedykacja: *Kochanemu Jankowi – na wieczną pamięć – Maniek St. 28.V.1917. Później ktoś dopisał: „Obydwa uczniowie Szkoły Handlowej w Łomży 3.VI.1919 r. Obóz internowanych legionistów w Łomży. Od lewej Mieczysław Stecewicz, mjr W.P. zmarł w 1941 r. w ZSRR. Od prawej Marian Stecewicz zginął pod Lwowem 1919 r.”*



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

*78 lat wołamy: Ziemi! Nie kryj naszej krwi,
iżby nasz krzyk nie ustawał...*

„Ty zostań. I pilnuj!”

Nieopodal zabudowań Wysockich we wsi Biała Woda stoi kamienny głaz. Kształtem przypomina serce. Chrystus fraszobliwy pochyla się nad tą ich ziemią, pobliskim domem rodzinnym, nad niesprawiedliwym losem Tych Trojga, a biało-czerwona flaga podkreśla patriotyczny charakter tego miejsca. Jaskrawo kontrastuje z żywą zielenią trzech młodych dębów, noszących imiona Ludwika Wysockiego i jego córek: 22-letniej Kazimierzy i 17-letniej Anieli. Reszty dopełnia tablica spoczywająca na kamieniu: „*W pamiętnym dniu 27 lipca 1945 r. oprawcy z NKWD i UB uprowadzili z naszej ojcowizny i zamęczyli ojca Ludwika i dwie siostry Kazimierzę i Anielę żołnierzy AK. Pamięć o nich jest dla nas najświętsza. Rodzina*”.

jedna wielka rana. Tak były zbite. Niedługo potem tatę znów zabrali i wysłali do więzienia w Królewcu. Ale pracował w fabryce amunicji. Wrócił tuż przed zakończeniem wojny.

Jeszcze w trakcie wojny Rosjanie prowadzili rozpoznanie aktywności Armii Krajowej na naszym terenie, żeby mieć wiedzę o tych najmocniejszych Polakach, patriotach, żeby ich mieć po prostu na liście.

27 lipca 1945 roku był bardzo piękny, pogodny. Tata zarządził grabienie siana na pobliskiej łące. Kiedy skończyliśmy, tata powiedział, że trzeba przypędzić krowy z pastwiska do wodopoju. Pobiegłem po nie z siostrami. W tym samym czasie w naszym domu odbywała się odprawa AK. Nagle widzę jak na podwórzu zajeżdża samochód

z NKWD. Rozpoczęła się ta straszna obława. Brat Romek wpadł do mieszkania i krzyknął: „Ruskie jadą!” Partyzanci wybiegli do stodoły. Ale enkawudziści już to widzieli. Do ojca krzyczeli: „Ty masz bandytów!”. A brata, 15-letniego, tak bili i skakali po nim, że pozostało to dla niego traumą na całe życie. Wprowadzili nas do kuchni. Stałem obok ojca. Jeden z tych enkawudzistów trzymał wymierzoną w nas pepeszę. Myśmy zaczęli płakać. Tata dał sygnał: „Milczeć! Spokój zachować!”. Na komendę zamilkliśmy. W pewnym momencie wszedł do kuchni bardzo elegancki, młody chłopak w błękitnej koszuli i ciemnych spodniach. Powiedział do nas „Dobry wieczór państwu”. Dlaczego on tak powiedział? U nas mówiło się „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Podszedł od razu do mojej siostry, wówczas 17-letniej Anieli i pyta ją: „A co ty robiłaś na ulicy Gałaja?” Anielka była łączniczką Armii Krajowej. Po tym pytaniu już wiedziała, że to jest wielka wpadka. Zemdlała. Mama podała jej wody. W tym momencie weszło do mieszkania jeszcze czterech, może pięciu enkawudzistów. Ten w błękitnej koszuli miał w rękach jakąś kartkę.



Foto: AIFPN

► Siostry Aniela i Kazimierzka Wysockie z Białej Wody działały w polskim podziemiu, ich ojciec, Ludwik Wysocki, podczas okupacji niemieckiej przebywał w więzieniu w Królewcu za pomoc udzielaną jeńcom sowieckim; podczas obławy zatrzymani zostali wszyscy troje

Obok szumią jeszcze dwa inne dęby. Jeden wspomina żołnierza AK Aleksandra Glinieckiego (narzeczonego Kazi), a drugi Franciszka Dąbrowskiego, też z AK, aresztowanego przez NKWD dzień później na podwórku Wysockich.

Ks. prałat Stanisław Wysocki, w rodzinnym domu: – Przede wszystkim to wszystko dla mnie zaczęło się tutaj, w tym miejscu. To jest nasza ojcowizna. Dla żołnierzy Armii Krajowej to była taka oaza, daleko od ludzkich skupisk, cicho i spokojnie. Tu było duże poczucie bezpieczeństwa. Żołnierze AK przed wyjściem na akcję spotykali się w naszym domu, tu się modlili, a modlitwom tym przewodziła nasza mama. Też należała do AK. Jako mały chłopak miałem obowiązek siedzieć i obserwować, czy nie jedzie jakiś motocykl niemiecki, czy samochód. Wcześniej już było takie zdarzenie, że przyjechali z gestapo – widocznie ktoś im doniósł, że tu dość często przychodzą nieznanymi ludźmi – zabrali ojca i przesłuchiwali. Ale że był twardy, niczego z niego nie wycisnęli. Mama nocą nas zbudziła: „Tata wrócił”. Tata przywitał się z nami i mówi do mamy: „Józia, pomóż mi zdjąć koszulę”. I wtedy zobaczyliśmy plecy – to była



Dymbołiczne miejsce pamięci w Gibach



Puszcza Augustowska, 11 lipca 2023 r.

Coś z niej czytał, po czym wskazywał na ojca, Kazię, Anielkę i na Glinieckiego – narzeczonego starszej siostry, który wcześniej pomagał nam grabić siano. Wyprowadzili ich na podwórko. Tatę pierwszego wprowadzili do samochodu. Zawsze był on dla nas autorytetem, co powiedział, to było bezwarunkowo wykonane. A tu nagle jest taki bezbronny... Postanowiłem, że będę razem z tatą jechał i go bronił. Zwróciłem się do niego i mówię: „Ja z tatą jadę”. A tata mi odpowiedział: „Ty zostań. I pilnuj”. To były jego ostatnie słowa, jakie słyszałem.

Na polecenie przywódcy Związku Sowieckiego, Józefa Stalina, sztab generalny przygotował plan operacji wojskowej w celu zlikwidowania na terenie Suwalszczyzny Armii Krajowej. Jako świadek tej tragicznej obławy chcę powiedzieć, że mój ojciec oraz dwie moje siostry zostały zabrane, uprowadzeni i zamordowani.

– W Gibach, przy szosie, znajduje się symboliczna nekropolia ofiar Obławy Augustowskiej. Znajduje się na niej 643 dębowych krzyży. Góruje nad nimi krzyż, który świadczy o naszej wierności Bogu i Ojczyźnie – mówi ks. prałat Stanisław Wysocki.

11 lipca 2023 roku, na skrzyżowaniu dróg Giby – Rygol i Frącki – Stanowisko w Puszczy Augustowskiej, w miejscu tymczasowego obozu ofiar Obławy Augustowskiej, spotkały się liczne rzesze mieszkańców okolicznych miejscowości na Wieczorze Wdzięczności. Ks. prałat Stanisław Wysocki wita swoich przyjaciół, m.in. z Łomży, gdzie w 1974 roku tworzył Kościół Młodych. Ma w Łomży ciągle wielu serdecznych przyjaciół.

Na leśnej polanie uwagę zwraca wysoki drewniany krzyż, u stóp którego znajduje się pomnik Chrystusa frasośliwego. W tle – rząd białych, brzoźowych krzyży z biało-czerwonymi flagami. Obok – na metalowym rusztowaniu – dzwon: „Obława Augustowska, lipiec 1945. Głos wołający o Prawdę”. – To symbol niezwykły – jest tym nieustannym krzykiem, wołającym o Prawdę. Po raz pierwszy zabrzmiał 16 maja 2022 roku, podczas

uroczystości odsłonięcia i poświęcenia pomnika na terenie byłego Tymczasowego Obozu Ofiar Obławy Augustowskiej, przed ich rozstrzelaniem.

Przy wejściu na plac – polny gład z tablicą i napisem: „Krzyż pochodzący z symbolicznej nekropolii w Gibach upamiętnia miejsce, z którego ofiary Obławy Augustowskiej w lipcu 1945 r. były wywożone przez sowieckie NKWD/SMIERSZ na miejsce straceń, prawdopodobnie w okolicy wsi Kalety – obecnie Białoruś”.

Grupa rekonstrukcyjna aż nazbyt dokładnie odtwarza fragmenty wydarzeń z tamtego lipca 1945 roku, kiedy zagrożeniem dla „nowej władzy” był nawet kilkuletni chłopak, czy kilkunastoletnia dziewczyna... Dramatyczne, wulgarne, budzące odragę obrazy. Pędzeni w głąb lasu przez sowieckich oprawców młodzi ludzie i po chwili głuche odgłosy wystrzałów...

Las przenika donośny dźwięk dzwonu. „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy...”

– To miejsce, na którym stoimy, jest prześląknięte lękiem, bólem, cierpieniem i łzami – z trudem ukrywa wzruszenie ks. prałat Stanisław Wysocki. – Miejmy świadomość, że Obława Augustowska powstała tylko i wyłącznie dzięki Stalinowi. Te nasze tereny augustowskie, suwalskie, sejneńskie, sokólskie były bardzo patriotyczne. Stalin zdecydował, aby je oczyścić z bandytów – z najszlachetniejszych naszych, wspaniałych, wiernych Bogu i Ojczyźnie, Polaków. 12 lipca 1947 roku 50 armia 3 Frontu Białoruskiego w liczbie około 50 tysięcy żołnierzy zatrzymała 7049 osób. Po pierwszym przesłuchaniu zwolniono 5115 osób, a 1934 – zatrzymano. Te osoby zostały poddane „weryfikacji”, zostali zamordowani i zakopani w dołach śmierci. Gdy byłem we wsi Kalety, poinformowano mnie, że z dwóch stodół, wypełnionych po brzegi, o północy, w ciszy, wyprowadzono tych wszystkich naszych bohaterów i zamordowano – w strefie Kalety, w Puszczy Augustowskiej.

• Kalety zna dobrze misjonarz ks. Andrzej Sańko. Przyjechał specjalnie na tę uroczystość

w puszczy, by podzielić się niezwykłym świadectwem. – To bardzo tragiczne miejsce, złą legendą owiane.

Jest proboszczem w Zaporozu: – Codziennie latają nam nad głowami rakiety, ciągle słychać wybuchy.

Ale ks. Andrzej przywiózł też decyzję Unii Kultur i Narodów o nadaniu ks. Stanisławowi Wysockiemu godności Prawdziwego Syna Polski, „w uznaniu jego zasług oraz oddania całego życia tytanicznej pracy na rzecz zachowania pamięci o niewinnych ofiarach sowieckiego ludobójstwa”. Uczestnicy uroczystości przyjęli ten fakt owacją.

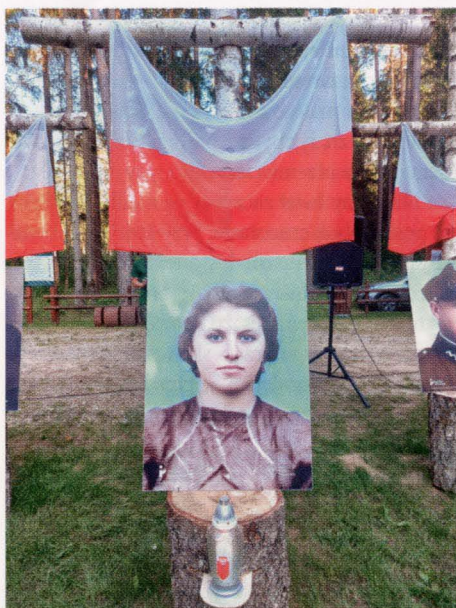
W koronach wysokich sosen, pomiędzy promieniami chylącego się już dnia, snują się melodie „Modlitwy obozowej”, „Czerwonych maków na Monte Cassino”, „Dziś do ciebie przyjść nie mogę”, „Rozszumiały się wierzby płaczące”, „Marszu I Brygady”... Młodzianka solistka z pietyzmem wczuwa się w tekst i melodię „Białego krzyża”.

Dziwny jest ten świat...

Piotr Nalewajek, nadleśniczy: – To skrzyżowanie dróg wpisuje się w ścieżkę Obławy Augustowskiej. Tę ścieżkę określają tablice memoratywne. Pierwsza znajduje się na górze, na tzw. Gólgocie Gibiańskiej, a ostatnia na granicy z Białorusią – tam urywa się wiedza, którą dysponujemy na temat tej ostatniej drogi, jaką pokonały ofiary Obławy.

– Zostało to miejsce udokumentowane – powiedział dr Nikita Pietrow, przedstawiciel „Memoriału”, podczas sympozjum popularno-naukowego na Zamku Królewskim w Warszawie 27 lipca 2014 roku.

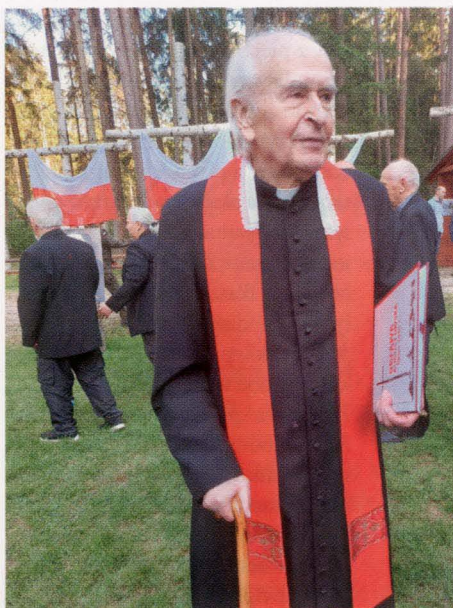
Bogdan Nowacki – współzałożyciel Związku Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej: – Używamy tego określenia „obóz tymczasowy” w takim znaczeniu, że było to wydzielone miejsce i wydzielona grupa ludzi, którzy przebywali pod strażą, w tym przypadku pod strażą funkcjonariuszy SMIERSZ. Ten kamień z tą tablicą przypomina, że było to ostatnie miejsce pobytu ofiar Obławy Augustowskiej przed ich rozstrzelaniem.



Kazia Wysocka

Z Krakowa przyjechała artystka, by wykonać premierowo pieśń, która ma być Hymnem Ofiar Obławy. Śpiewała z ogromnym przejęciem tekst. Prozę jednak śpiewać niełatwo. Sama doszła do przekonania, że utwór ten trzeba jeszcze co najmniej doszlifować.

Misja ks. Stanisława, by wypełnić ojcowski testament, trwa. Pilnuje, by pamięć o ofiarach tej okrutnej obławy ocalała, „izby nasz krzyk nie ustawał”. Założył Związek Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej 1945 roku i mu przewodniczy. W 2014 roku w komnacie Matki Bożej na Jasnej Górze odsłonięta została tablica „W hołdzie Ofiarom Obławy Augustowskiej”. Podobna tablica zawisła 16 października 2017 r. w kaplicy św. Kazimierza w kolegiacie sokólskiej oraz 4 października 2018 roku w konkatedrze świętego Aleksandra w Suwałkach. W Suwałkach jest rondo Ofiar Obławy Augustowskiej, a na nim 17 czerwca 2018 roku odsłonięto monumentalny pomnik Ofiar Obławy. Charakterystyczny znak Polski Walczącej osłaniają skute drutem kolczastym ręce. Identyfikacyjny pomnik odsłonięto 23 września 2019 roku na rondzie NSZZ „Solidarność” w Augustowie, a następnie 21 września 2020 roku na rondzie w Sokółce. W Augustowie, w bazylice mniejszej Najświętszego Seca Pana Jezusa, 12 lipca 2016 r. odsłonięto i poświęcono pamiątkową tablicę. Również w Augustowie, w tzw. Domu Turka przy ul. 3 Maja, znajduje się upamiętnienie miejsca kaźni ofiar Obławy Augustowskiej. Jest tu tablica pamiątkowa o treści: „Pamięci Polaków katowanych i zamordowanych w tym gmachu przez oprawców stalinowskich NKWD i UB w latach 1939-41, 1941-56 – Rodacy”. Kolejna tablica pamiątkowa została odsłonięta 20 października 2019 roku w kościele Matki Bożej w Lipsku nad Biebrzą. 9 lipca 2015 roku, na wniosek posła Jarosława Zielińskiego, Sejm RP uchwalił ustawę ustanawiającą 12 lipca Dniem Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej z lipca 1945 roku. 15 sierpnia 2016 roku Ofiary Obławy Augustowskiej zostały włączone do Panteonu Bohaterów Narodowych



Ks. prałat Stanisław Wysocki: – Marzę, by mieli godny swego bohaterstwa pogrzeb...

na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. 16 maja 2022 roku na skrzyżowaniu dróg leśnych Giby – Rygol odsłonięto i poświęcono pomnik w miejscu tymczasowego obozu Ofiar Obławy Augustowskiej.

Kończy się dzień. Koło Gospodyń Wiejskich i nadleśniczy zapraszają na poczęstunek darami lasu. Na polanę podjeżdżają nowoczesne autokary, które rozwiozą liczne zastępy harcerzy do ich obozowisk, ukrytych gdzieś nad jeziorami w Puszczy Augustowskiej. Ksiądz Stanisław może usiąść pod daszkiem i coś wreszcie zjeść.

– Może wtedy będzie mi łatwiej, jeśli doczekam i poznam pełną listę ofiar Obławy Augustowskiej. Mam nadzieję, że odbędzie się godny ich bohaterstwa pogrzeb ze wszystkimi honorami wojskowymi. To jest moje marzenie. Żebym mógł zapalić Światło Wdzięczności tym naszym bohaterom...

Ksiądz Stanisław Wysocki urodził się 1 marca 1938 r. we wsi Biała Woda k. Suwałk. Tu ukończył sześć klas szkoły podstawowej, a klasę VII – w Szkole Podstawowej nr 1 w Suwałkach. Po szkole średniej rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Łomży. Biskup łomżyński Czesław Falkowski wyświęcił go na księdza 23 maja 1964 r. w katedrze łomżyńskiej. W grupie 16 święconych wtedy kapłanów był m.in. pochodzący z Zambrowa abp Józef Michalik, b. przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski a także późniejszy biskup elcki Edward Samsel i o. Antoni Pacyfik Dydycz, biskup drohiczyński. Po święceniach neoprezbiter przez dwa lata był wikariuszem w Czerwinie. Następnie pełnił tę posługę przez siedem lat w Sejnach i rok w Bargłowie Kościelnym. 3 lipca

1974 r. rozpoczął pracę w parafii katedralnej w Łomży. Następnie biskup powierzył mu obowiązki w diecezjalnym referacie ds. duszpasterstwa akademickiego, a niebawem – rektora kościoła seminaryjnego pw. Najświętszej Maryi Panny. Tu w 1974 roku założył wspólną Kościół Młodych, do której należało kilkaset dziewcząt i chłopców nie tylko z Łomży, ale również okolic. Wielu, którzy wyjechali z Łomży np. na studia, wracali tu w weekendy na wspólne nabożeństwa i spotkania z księdzem Stanisławem. Niektórzy do dzisiaj utrzymują z nim bardzo ścisły, przyjacielski kontakt. Niestety, w 1982 roku o tej inicjatywie dowiedziała się Służba Bezpieczeństwa i zażądała od biskupa natychmiastowego zakończenia jej działalności. W stanie wojennym odprawił nabożeństwa w intencji Ojczyzny i głosił homilie m.in. na placu przed Zakładami Przemysłu Ziemiaczanego w Łomży. Był to czas, gdy biskup rozpoczął starania o budowę nowego kościoła pw. Miłosierdzia Bożego. Przeniesienie ks. Wysockiego do pozalomżyńskiej parafii było warunkiem wydania zgody na tę inwestycję. 19 czerwca 1982 r. ks. Stanisław Wysocki – na całą dekadę – został proboszczem parafii w Puchalach. W 1990 r. wszedł w skład komitetu przygotowującego wizytę Ojca Św. Jana Pawła II w Łomży – był m.in. odpowiedzialny za przygotowanie ołtarza papieskiego i wystrój miasta. Po utworzeniu w 1992 r. Diecezji Elckiej zajął się organizowaniem parafii katedralnej św. Wojciecha w Elku. Tu także uczestniczył bezpośrednio w organizowaniu wizyty Ojca Świętego w tym mieście w 1999 roku. W 2004 r. został na pięć lat proboszczem parafii św. Jana Chrzciciela w Augustowie. W 2009 r. zaimcował powstanie Związku Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej, któremu prezesuje do dziś.

Abp Józef Michalik, b. metropolita przemyski, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski: – Stanisław Wysocki to jest ksiądz, który od początku swojego kapłaństwa, a właściwie jeszcze w seminarium, wyróżniał się zaangażowaniem i otwarciem wobec innych. To niezwykle prawy człowiek, zawsze wrażliwy na prawdę, wierność słowu, które powiedział, bardzo wrażliwy na ludzi – co widać choćby w duszpasterstwie. Cieszył się bardzo dużym uznaniem wśród młodzieży i znalazł z nią wspólny język. Wśród jego wychowanków jest wielu ciekawych ludzi, którzy do dziś utrzymują z nim kontakt. To świadczy też o tym, że sprawdził się jako duszpasterz.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



**DOROTA
SOKOŁOWSKA**

Różowa mydlnica zagina świat



📷 *Dorothea Sokółowska*

Musiałam zahamować nagle. Te kwiatki, które rosły obok ścieżki rowerowej, w centrum miasta, dobrze znajome i dawno niewidziane były jak znak STOP. Mydlnica lekarska – sprawdziłam w aplikacji telefonu. Bładoróżowe płatki, delikatne z pozoru, miały moc sprawczą: kiedyś czyściły niespialne plamy, teraz usiadły w mojej głowie, wywołując wspomnienia.

A więc Gosia. Przyjaciółka, którą oddzielała od mojego bloku łąka pełna takich kwiatów. Przedzieraliśmy się przez nią czterdzieści lat temu, żeby zmniejszyć dystans między Prusa a Bema, gdzie obie mieszkaliśmy. Nikt nie jeździł wtedy kosiarkami po polu, więc można było swobodnie schować się w wysokiej trawie, kiedy chcieliśmy pogadać.

Mydlnica rosła wszędzie, robiłyśmy z niej bukiety, związane trawkami, bawiłyśmy się w niewidzialne witraże – układając kwiatki w ziemi i przykrywając najpierw znalezionym szkiełkiem, a potem chowając „tajemnicę” pod kępką wyrwanej trawy. Miałyśmy po dwanaście lat i okrąg naszego jestestwa zamykał się tam, gdzie sięgał horyzont. Błazak, bloki, pola. Patrzyłyśmy na dawny cmentarz, później plac budowy wielkiego i ważnego kościoła pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego, z pierwszym proboszczem Radzisławem Ambroziakiem. Z okien mojego mieszkania kusiła pusta strzelnica, gdzie latem można było opalać się w zielonej niecce, oczywiście pod okiem starszego rodzeństwa. Ale to Gosia była najstarsza, więc Renata i Robert płatali się nam pod nogami, bo czas był spokojny, cichy i dobry. Rodzice ufali, że najmłodszy najwyżej wróci z guzem na głowie, bezpiecznym. Nikt nie wzywał karettek, zresztą telefonów było mało, a korzystanie z nich nadzwyczaj ekskluzywne. Ratowaliśmy się sliną i babką lancetowatą, zresztą – natura sama podsuwała najlepsze rozwiązania.

Pierwszym był lęk przed powiedzeniem dorosłym, bo mogli zabronić wychodzenia z domu, drugim – zakaz bawienia się z innymi dziećmi w długie, letnie, pełne słońca dni.

Gosia była moją dziecięcą towarzyszką. Okrągła buzia, śliczne oczy. Ale wtedy nie patrzyło się na walory zewnętrzne, które potem – w wydaniu Gosi – łamały serca wielu chłopaków. Była po prostu moja, zawsze. Wołana – zawsze otwierała okna, a potem szybko schodziła na podwórko. Gosia jak ja lubiła też spacerować między blokami, niespieszne pogaduszki. O czym wtedy się rozmawiało? O pierwszych miłościach, dziewczęcych marzeniach posiadania psa, rodzicach, którzy nas nie słuchali. I o Marku, który pewnego

dnia – wypięszy trochę alkoholu na odwagę – powiesił się w piwnicy swego bloku.

Mydlnica była wszędzie. Jakim cudem znalazła się i w kępcie obok równiutko przystrzyżonej trawy przy najbardziej ruchliwym skrzyżowaniu w Białymstoku? Może to znak, że lato powoli zaczyna zbierać się do odejścia?

Sierpień był czasem oczekiwania. Zwłaszcza, gdy dorastałyśmy i mogłyśmy zapuścić się dalej, w miasto, które kusiło tajemnicą, nowością, słodkim smakiem ekscytacji, gdy opuszczało się bezpiecznie i znany kwartał Południa, osiedlowych uliczek pomiędzy blokami z mieszkańcami licznych kolegów ze szkoły, przyulicznych domostw znajomych rodziców.

Gosia była odważniejsza.

Szła prosto przed siebie, najpierw zabierając mnie przed Reymonta, Broniewskiego, potem – już razem – kluczyłyśmy między Moniuszki i Mickiewicza aż do małego lasu przy Siódemce, naszej szkole. Nie znałyśmy innej drogi niż ta swojska, kręta uliczka przemierzana dwa razy dziennie.

Nieznany świat zaczynał się niedługo potem: na przełaj obok cmentarza, przy którym opowiadałyśmy sobie straszne historie. Stojąc przy bładoróżowej mydlnicy próbując znaleźć moment, w którym linearna linia życia dziecka zaczyna się łamać, rwać, wpuszczać skończoność każdego bytu – ale nie pamiętam... Czy zaczął ją Marek Zieliński? A może wyznaczyła śmierć pierwszych



*Okrągła buzia, śliczne oczy...
Gosia Popławska-Gray*

domowych zwierząt? Moje koty jednak umierały bezgłośnie, pierwsza strata, którą odczułam była niewiele później, tuż po wstrząsie głupiej śmierci Marka – utonąła Basia, dziewczynka z góry nad moim łomżyńskim mieszkaniem. Bawiłyśmy się często na wspólnym podwórku i nagle zniknęła. Długo czekałam na to, że wróci z uśmiechem z tej nadrzecznej przygody, uspokajając zrozpaczonych rodziców, że nic się nie stało. Po prostu, powie zaróżowiona z emocji Basia, wujek znad morza, który uczył ją pływać, dał się porwać wirowi, ale wypłynęli.

Nie wypłynęli. A Basia w trumnie miała kredobiałą pyzatką buzię.

Więc kiedy?

I co chce mi powiedzieć ta popularna bylina, przy której stanęłam nazbyt długo?

Gosia towarzyszyła mi nawet wtedy, na pogrzebie Basi Szymczyk. Potem była ze mną zawsze. Gdy dostawałam cios za ciosem, z Southampton słała zaproszenia do tamtejszego domu, ciepłe słowa i kwiaty. To u niej moja córka zakochała się w angielskim klimacie i teraz sama go tworzy.

Od muru cmentarnego, bo bałyśmy się wchodzić na cmentarz, było już prosto. Przed nami



DR MARIA TOCKA

Życie jest piękne

Na kolonii

Jest lutnikiem samoukiem, kompozytorem samoukiem i poetą. Urodził się 2 sierpnia 1921 roku w Wiźnie. Gdy miał siedem lat jego rodzice Antoni i Rozalia przeprowadzili się na kolonię. W domu było dziesięcioro dzieci.

Uczył się w szkole w Kramkowie i Wiźnie. Edukację skończył na siódmej klasie. Chciał się uczyć dalej. Brat ojca był księdzem w województwie łódzkim. Zapisał Tadeusza do Niższego Seminarium Duchownego.

– Niedługo tam byłem, bo zachorowałem, a potem wybuchła wielka wojna. Ale czytałem tam dużo książek, przypomina.

Wrócił na kolonię w Wiźnie. Nie było spokoju. Niemcy zabrali jego i jego dwóch braci do kopania rowów przeciwczołgowych w Srebrzowie. Szczęśliwie udało im się uciec.

W powojennych latach umarli rodzice, rodzeństwo opuszczało ojcowiznę. Z dziesięciorga dzieci, oprócz niego, żyje jeszcze siostra Helena.

Na kolonii, w drewnianym domu bez wygod, daleko od szosy i od ludzi, został sam. Nie założył rodziny. Był rolnikiem, uprawiał warzywa. 40 lat zbierał zioła i sprzedawał w skupie.

Pisał wiersze, układał do nich melodie. Robił instrumenty. Do Wizny jeździł rowerem. Ale z wiekiem było to coraz trudniejsze.

– Dokąd mogłem mieszkałem na kolonii, mówi.

rozpościerał się widok na dworzec autobusowy, późniejszy plac wspólnych pochodów, gdzie już jako oddzielne uczennice ogólniaki i drzewnej mogłyśmy machać do siebie szturmówkami. Po lewej katedra, ale nasz cel był dalej. Cukiernia Cendrowskich z letnim lodowym orzeźwieniem. Lody śmietankowe i czekoladowe, smak zimnego smakołyku, przepyszne gałki odmierzane okrągłą łyżką. Cytrynowych nie lubiliśmy. Miały cierpki smak, który w dziecięcym życiu nie istnieje. Jakiś przedsmak miałyśmy w domu, gdy nasze mamy

złożyły się na zajętych sobą mężów i w szkole, kiedy pani od polskiego niespecjalnie podobały się nasze wypracowania. Cytrynowe znaczyło gorsze, wykrzywione, kwaśne. Wynosiłyśmy brązowe lub jasne gałki z cukierni naprzeciwko hali targowej, uważając, żeby nie spaść z kilku schodków prowadzących do lodowego raj.

A może mydlnica rosla na skwerku pełnym zieleni w centrum terazniejszego pustego placu z fontanną? Ślady zatarte, nie pamiętam nic poza zachlapanymi spodenkami Gosi i moim językiem, który szybko zlizywał rozpuszczającą się śmietankę. Nie przysiadaliśmy na ławeczce, szkoda nam było dnia, lata, wakacji, słyśmy dalej szybko. Mamy zawsze czekały z obiadem, pani Celinka i pani Terenia, z ciepłymi plackami czy pyzami, kompotem i gorącą (obowiązkowo!) zupą, podawanymi od razu, gdy wracali mężowie. A my musiałyśmy jeszcze zrobić kółko, przespacerować po rynku i zejść do biblioteki na rogu po drugiej stronie hali targowej. To był cel wyprawy: wybrać kilka książek Niziurskiego i Ożogowskiej. Malutka biblioteka była ekscytującym miejscem, choć książki zawsze w szarym papierze. Ale to było miasto! Łomża w pełnej krasie i w dodatku penetrowana naszymi dwunastoletnimi stopami bez opieki dorosłych. Nie to, co po osiedlu Południe, wielkim, rozległym domu...

(...)

Jaka szkoda, że niewiele więcej pamiętam z tamtego czasu. Nie przypomnę już zapachu sierpniowego wczesnego popołudnia, ani smaku trawki zrywanej w ponurym parku przy Szkole Drzewnej, treści rozmów, gdy mijaliśmy szkołę muzyczną i dalej domki stojące przy ulicy. Nawet tego, czy to zawsze była Aleja Legionów?

Jest jednak jakiś kadr, skoro mydlnica mnie zawołała, a ja, rozpędzona – zawróciłam, żeby zrobić jej zdjęcie.

Kadr pamięci, zakładka w głowie, plisa na wspomnieniach. Gosia, moja najstarsza,



Z dawnej łąki pełnej kwiatków mydlnicy pozostały już tylko jej resztki. Resztę przykryły nowoczesne bloki łomżyńskiego „Południa”. © Wawrzyniec Kłosiński

najwspanialsza przyjaciółka też musi ją pamiętać, tę różowiejącą roślinę. Zaraz wysłę zdjęcie messendżerem wprost w gorący podmuch hiszpańskiego powietrza, bo Gosia jest teraz właśnie tam, w Murcji. Dzieli teraz świat pomiędzy dwa klimaty – upalny, śródziemnomorski i chłodny, wyspiarski. Jest w Anglii i w Hiszpanii, na zmianę. Spotykamy się często i lubimy czuć siebie blisko, także z Magdą, jeszcze jedną z IV a, naszą wspólną przyjaciółką.

„Co to za kwiatki?” – odpisuje po chwili. „Mydlnica lekarska? Przecież naszą najukochańszą rośliną w dzieciństwie była koniczyna, nie pamiętasz?!”

DOROTA SOKOŁOWSKA



Gosia jest w środkowym rzędzie, pośrodku. Poniżej ja i Magda obok mnie



Lutnik, muzyk i poeta

Pierwsze skrzypce zrobił w 1933 roku. W piątej klasie w szkole w Wiźnie zajęcia techniczne prowadził Aleksander Gawrychowski. Uczniowie na lekcjach „majstrowali” i „dłubali” w drewnie. Tadeusz zrobił skrzypce w domu. Zaniósł do szkoły i pokazał nauczycielowi. Gawrychowski nastroił i zagrał.

– Nie były doskonałe, nauczyciel powiedział, że za delikatne. Ale grały, mówi z dumą.

Po wojnie nie było sklepów z instrumentami. Ludzie chcieli grać, a on potrafił „wydłubać” skrzypce, mandolinę i gitarę. Nauka gry odbywała się w Liceum Pedagogicznym w Łomży. Rozeszła się wieść, u kogo można nabyć instrument. Przyjeżdżali ludzie na kolonię i zamawiali. Grabowski robił głównie skrzypce i mandoliny.

– Czasami spotyka mnie jakaś pani i mówi, że ja jej robiłem skrzypce. A ja nie pamiętam. Była młodą dziewczyną, nie poznaję, opowiada.

Ma talent i słuch muzyczny. Do swoich wierszy potrafił skomponować muzykę, zapisać nuty i zagrać na wykonanych przez siebie instrumentach.

– Nie jestem lutnikiem specjalistą, ani wielkim kompozytorem. Jestem samoukiem. Dźwięk zależy od drewna. Musi być iglaste i dobrze „odbijać”. Tęskno mi do tej roboty, uśmiecha się.

Kiedyś wiejska kawalerka organizowała potańcówki. Prosilili i przygrywał do tańca na łące. Teraz zapraszają go seniorzy. Grał i śpiewał w Łomży na otwarciu Klubu Seniora. Nie opuszcza żadnych uroczystości poświęconych rocznicy obrony Wizny we wrześniu 1939 roku. Śpiewa

tam swoją pieśń „Tragiczny Wrzesień” własnej kompozycji.

Grał i śpiewał dla turystów z Polski i zagranicy, którzy odwiedzali w Wiźnie gospodarstwo agroturystyczne jego kuzyna.

– Cieszę się, bo moje piosenki, dzięki Julianowi Mielnickiemu z Niwkowa, zostały utrwalone. Jest płyta, nie ukrywa radości Grabowski.

Kilka razy przyjeżdżał do niego umówiony specjalista z Łomży i nagrywał. Płyte z 18 piosenkami i wierszem „Hej, turysto, podróżniku” wydał zaprzyjaźniony z twórcą Mielnicki.

Grabowski wiersze pisał już przed wojną i w czasie okupacji, ale zeszyt zaginął.

– Lubię pisać wiersze, bo w nich wyrażam to, co czuję. Cieszę się, że ludziom podoba się moje śpiewanie, mówi.

Tomik jego patriotycznych wierszy i piosenek „Polsko. Moja Ojczyzno” (50 utworów) wydało w 2010 roku Stowarzyszenie „Wizna 1939”.

W Warszawie

Tadeusz Grabowski w Warszawie był sześć razy. Pierwszy raz pojechał do stolicy w 1959 roku na Światowy Kongres Esperanto, bo korespondencyjnie uczył się tego języka.

– Na jednym z rocznicowych wrześniowych zlotów w Wiźnie, chyba w 2018 roku, mój występ, jak śpiewałem „Tragiczny Wrzesień”, widziała poseł Bernadeta Krynicka. A później z wójtem gminy Mariuszem Soliwodą pojechałem do Warszawy na spotkanie z prezydentem Andrzejem Dudą, przypomina z dumą.

Podarował prezydentowi tomik swoich wierszy.

W kwietniu 2019 roku został zaproszony do programu telewizyjnego „Pytanie na śniadanie”. Zaśpiewał piosenkę o życiu, a prowadząca Marcelina Zawadzka (Miss Polonia z 2011 r.) wzruszyła się do łez.

Piotr Piszczatowski zaprosił go do Warszawy na „Targowisko Instrumentów” (2018). Po powrocie Grabowski ułożył piosenkę „Twórcy ludowi w Warszawie” i wysłał organizatorowi. Stała się hymnem „Targowiska”. Został zaproszony kolejny raz. Był i śpiewał w maju 2023 roku.

W Wiznie

Z kolonii do Wizny wyprowadził się niecałe cztery lata temu. Ojcowizną przekazał siostrzeńcowi. Są teraz na niej panele słoneczne. Tadeusz najpierw zamieszkał na plebanii u proboszcza. Ale chciał mieszkać sam.

– Zgłosił się pan Zieliński z Warszawy, że wybuduje mi domek. Nic z tego nie wyszło, opowiada.

Kupił przyczepę kempingową. Było w niej gorąco i niewygodnie. Sprzedał przyczepę.

Kupił domek od firmy spod Warszawy. Właściciel firmy, gdy dowiedział się, że nabywcą jest prawie stuletek, sprzedał za 50 proc., sam przywiózł i go zestawiał. Miejsca na swojej działce użyczyła mu rodzina, która do Wizny sprowadziła się z Łomży. W domku jest elektryczność, woda, klimatyzacja. Ma radio oraz dwie mandoliny i dwoje skrzypiec, z którymi się nie rozstaje.

– W ubiegłym roku pogorszył mi się wzrok. Pan Maciek, właściciel działki, wioził mnie do kliniki do Białegostoku 12 razy, mówi.

W wieku 101 lat w Klinice Okulistyki Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku przeszedł operację usunięcia zaćmy. Był najstarszym pacjentem w historii kliniki.

– To było dość skomplikowane, bo od urodzenia mam opadającą powiekę. Ale wszystko się udało, wspomina.

Dziś Tadeusz Grabowski ma dwie opiekunki. Telefonem komórkowym, w który zaopatrzył go Julian Mielnicki, zamawia w restauracji w Rusi obiady. Przywożą każdego dnia.

W pogodne dni chodzi do parku. Siada na ławeczce, gra na mandolinie i śpiewa. Zawsze zbierze się garstka słuchaczy.

– 102 lata... Przeleciało. Nie myślałem, że będę tak długo żył, mówi.

Chwyta za mandolinę, piórkiem szarpie struny i śpiewa:

*Życie jest piękne, gdy w swym rozkwicie
Odnajdziesz szczęścia uroczy kwiat...*

DR MARIA TOCKA

Przechodząc przez przesmyk z Pięknej na Nadnarwiańską, szukam o zmierzchu zapachu maciejki...



ANNA MARYJEWSKA

Piękna, Wiejska, moja, miejska

Na ulicy Pięknej nie ma już boiska, ale gdy w letnie wieczory wracam z tamtejszego placu zabaw i siłowni, nadal idę „zboiska”. My, dzieci z Rembielina, na tym boisku spędzałyśmy kiedyś całe godziny, głównie rozmawiając ze sobą, ale też grając w króla, badmintona, słuchając rapu z magnetofonu i jedząc czarne pestki. Niekiedy ktoś z nas wlatywał wraz z innymi znajomymi, przeważnie z Dwójki, na wielkomiejskie wyżyny pizzerii Diavolo przy placu Niepodległości, a potem wracał z miną obieżyświata.

Obok boiska, w jednym z kilku identycznych czteropiętrowych bloków z obszernym i pustym miejscem przeznaczonym na windę na środku klatki schodowej, mieszkali m.in. nauczyciele matematyki – pan Łada, który miał nieszczęście uczyć mnie, osobę z dyskalkulią, w pobliskim liceum na Bernatowicza oraz pani Piątek, która przygotowała mnie do egzaminu wstępnego. Na samej górze mieściło się natomiast mieszkanie mojego przyjaciela Artura. Zawsze, gdy wracałam z Dwójki, patrzyłam na jego okno. Także później, gdy Artur mieszkał już w Stanach Zjednoczonych, miałam w zwyczaju zadzierać głowę właśnie pod tym blokiem.

Artur i jego starszy brat Sebastian przyszli kiedyś do mojego ogrodu, który znajduje się na tyłach Osiedla 25-lecia PRL (ta nazwa oczywiście się nie przyjęła). Gdy poznałam Artura, była to moja pierwsza wiosna na Nadnarwiańskiej, dokąd przeprowadziłam się z bloku przy ulicy Prusa. Nie mieliśmy jeszcze ogrodzenia. Wyobrażając sobie, że pływam, leżałam właśnie na suchym dnie basenu, wybudowanego przez pana Stremiłowskiego, który zamienił się z nami na mieszkania, gdy zobaczyłam dwóch chłopców w krótkich spodenkach. Stali obok wiekowej drewnianej szopy państwa Konopków i przyglądali mi się ze zdziwieniem. Pobiegłam do domu po ciastka. Zaprzyjaźniliśmy się.

Artur był bardzo dumny z tego, że miał tatę policjanta. Tata wyemigrował jednak do USA. Podobna sytuacja spotkała wielu moich znajomych. Głowy rodziny emigrowały do Grecji, Niemiec, Włoch. Często dziećmi zajmowała się tylko mama. W naszych łaknących kolorów oczach długopisy Bici, fajne T-shirty tylko częściowo zdawały się wynagradzać te wieczne nieobecności. W ważnych momentach, nawet w dniu I komunii świętej, u niektórych brakowało taty. Chłopcy nie mieli szans przytulać się do najważniejszego

mężczyzny swego życia. Dziewczynki przyzwyczajały się do samotności swoich mam. Ci, którzy wyemigrowali, cieszyli się wśród dorosłych opinią zaradnych i przedsiębiorczych. Właśnie zaczęła się transformacja. Piękna, Stacha Konwy, Nadnarwiańska i reszta Rembielina przeżywały swoje rodzinne, czasowe rozłąki.

W bloku najbliżej ogrodu mieszkał kolega z klasy mojego brata Maćka, Wojtek. Razem opiekowali się mną w drodze do szkoły, gdy byłam w pierwszej klasie. Do Dwójki szliśmy 10 minut, niekiedy udając, że rozmawiamy po angielsku, a dla urozmaicenia po francusku. Dobrze, że

kamienicy. Rano był jeszcze zamknięty, ale po południu przez otwarte drzwi słyszałam śpiew kanarków i skrzeczenie chomików, a woń siana mieszała się z zapachem karmy i odchodów. Zapach ten mieszał się znów ze stęchłą spalonych kiedyś przez Niemców mieszkań kamienicy, w której ruinach mieszkali teraz z kolei koty, dokładnie oznaczające swój teren. W dodatku na parapecie przy sklepiku zoologicznym wygrzewał na słońcu swoją zgangrenowaną nogę pewien kowboj, przypominający mi łowcę przygód z filmu „Miłość, szmaragd i krokodyl”. Zawsze znalazł miłe słowo dla każdego przechodnia.



chłopcy mnie pilnowali, bo na skrzyżowaniu Wiejskiej i Pięknej rozpadła się kamienica, niewyremontowana po II wojnie światowej. Jedno z jej skrzydeł było tak zrujnowane, że z okien na korytarzu Dwójki widzieliśmy różnokolorowe ściany pozostałe po mieszkaniach. Gdybym była Georgesem Percem, autorem „Życia. Instrukcji obsługi”, ten widok z pewnością byłby dla mnie rysunkiem Saula Steinberga, który go natchnął. Przedstawiał życie w kamienicy podpatrzone przez niewidzialną ścianę. Na moim obrazku nie było jednak niczego więcej oprócz różnokolorowych prostokątów ścian. Ta plama pustki zderzała się z gwarem na naszym szkolnym korytarzu.

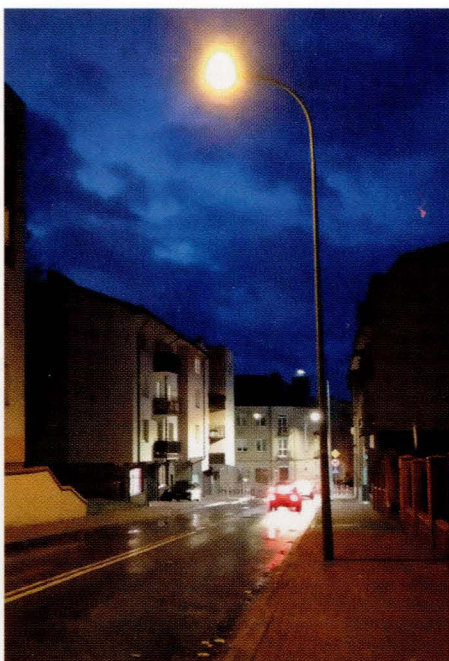
Idąc do szkoły mijaliśmy sklep zoologiczny, mieszczący się na parterze w rogu ocalałej części

Gdy niedługo przed śmiercią przyszedł do nas, przysząc o denaturat, po raz pierwszy zrobiło mi się go żal. Mówił, że to na jego chorą nogę.

Kiedyś rodzice wysłali mnie z zeszytem do Marcina, kolegi z klasy mojego brata, który mieszkał właśnie w tej kamienicy, w części nad sklepem zoologicznym. Zdaje się, że tylko ta jedna rodzina zajmowała mieszkanie w tym budynku. Gdy przekroczyłam wysłizgany drewniany próg klatki schodowej, poczułam, jakbym weszła do czarno-białego filmu lub do jednej z nowel Prusa lub Konopnickiej. Samo mieszkanie kolegi Maćka wydało mi się natomiast bardzo przytulne. Mieszkali w nim dobrzy ludzie. Ta wycieczka pośrednio spowodowała potem aferę. Bo ośmieliłam się wraz z innymi dziećmi z mojej klasy zająć po szkole do

drugiej części kamienicy. Tej bez ludzi. Za to ze słodkimi kotkami, którymi postanowiliśmy się zaopiekować. I tak oto łomżyński pejzaż lat 90. zbliżył się nieco do tyrmandowskiej Warszawy (wtedy) sprzed 40 lat. Dopiero dziś, będąc matką, rozumiem panikę, w którą wpadli nasi rodzice i nauczyciele, gdy się o tym dowiedzieli. Wtedy nie mieliśmy pojęcia, o co tyle hałasu, to tylko małe kotki w normalnych śmierzących ruinach!

Blisko zakazanej kamienicy, na rogu Wiejskiej i Kanalnej, też było niekonwencjonalnie, nawet jak na tamte czasy. Naprzeciwko zabytkowego budynku, w którym, jak mówił Artur, dentysta przyjmował tylko policjantów, pewna rodzina mieszkała w dziwnym domu. Wyglądał jak sklecony ze wszystkiego, co akurat znalazło się pod ręką. Przypominał mi dosztukowywany przez lata barak. Dzieci miały blisko do szkoły i to była chyba jego największa zaleta. Z domu tego wyszła kiedyś jego pani, ubrana w bajecznie lśniące futro kobieta o długich, czarnych włosach. Była piękna! Wynurzyła się zza foliowej ściany swojego ganku niczym Kora zza kulis na scenę. Szłam wtedy Kanalną w górę do kościoła kapucynów. Kilka kroków dalej, na murze okalającym boisko Dwójki, po raz setny minęłam napis „Gruby jest głupi bo jest głupi i gruby”. Dziś, gdy wiem, że na Kanalnej mieszkał największy wśród polskich



logików Mordechaj Wajsbberg, który zginął w czasie II wojny światowej, widzę Łomżę lat 90. bliższą czasom wojennym niż naszym. Wtedy wiele faktów wydawało się jakby niegodnymi uwagi. Trwał generalny remont Polski, jej przemebowanie.

Na ulicy Kanalnej nie znalazła się jednak nawet teraz tablica poświęcona wybitnemu łomżyniakowi. A przecież jego dzieła, wydane zbiorowo w latach 70. przez Polską Akademię Nauk i Ossolineum, w większości powstały w naszym mieście, może właśnie w jego domu na Kanalnej. Uliczka ta, prowadząca od Nadnarwiańskiej do II Liceum Ogólnokształcącego, przecięta Piękną i Wiejską, w ostatnich latach przeżyła swój renesans. Teraz czeka na oświetlenie.

Wracając wieczorem „zboiska” na Piękną, myślę o tym, co tam usłyszałam. „Jadzia, włóż crocsy!” – wróciły imiona naszych babć, które w latach 90. nigdy nie znalazły się w karuzeli Ań i Kaś. O crocsach też nie było mowy, chodziłam przez jedno lato w plastikach, potem przez chwilę w klompach (to chyba zresztą pierwowzór crocsów). Nie pamiętam mamusi na ławeczkach. One były zawsze w domu. Zatykam uszy, słysząc ich przekleństwa. Chłopcy z naszego boiska też przeklinali, ale nie przy nas, dziewczynach. Jeśli komuś się wymknęło, przeproszał. Przechodząc przez przesmyk z Piękną na Nadnarwiańską, szukam o zmierzchu zapachu maciejki. W tych tujących czasach może być ciężko poczuć tę słodycz. Pewnych rzeczy się nie zapomina. Zwłaszcza, gdy są one piękne.

ANNA MARYJEWSKA



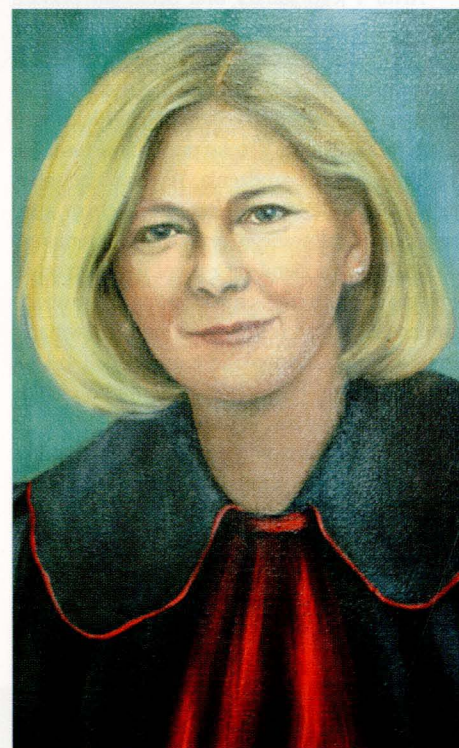
DR JACEK CHOLEWICKI

O SZEFOWEJ

Krystynę Michalczyk-Kondratowicz poznałem w listopadzie 1985 r., w dniu rozpoczęcia aplikacji w Prokuraturze Rejonowej w Łomży, którą kierowała. Prokuratura ta mieściła się wówczas w niewielkim domu jednorodzinnym przy ulicy Nowej. Zostałem przedstawiony wszystkim pracownikom po czym Szeffowa, bowiem tak Ją od zawsze nazywano, wskazała mi moje biurko w pomieszczeniu za parterowym garażem, skąd przez okno mogłem spoglądać na cmentarz. Pod koniec pracy zapytała jaki był ten pierwszy dzień. Odpowiedziałem, że udany jednak warunki pracy są skromne, a pokój za garażem obniża rangę instytucji. Szeffowa, jakby nieco urażona, powiedziała: „No tak, chce pan gabinetu”. Wówczas nie wiedziałem, że przeniesienie siedziby łomżyńskiej Prokuratury Rejonowej z kilku pomieszczeń w kamienicze przy Starym Rynku do budynku i tego nieszczęsnego garażu przy Nowej było dużym osiągnięciem Krystyny Michalczyk-Kondratowicz. W poprzedniej siedzibie, z niedogrzanymi pokojami o małych oknach, zniszczonych podłogach, ze zdezelowanymi sanitariatami i bez zaplecza socjalnego, warunki pracy były znacznie gorsze.

Wówczas nie wiedziałem również, że cały okres pracy w łomżyńskich prokuraturach Szeffowa będzie poświęcała stałej, systematycznej poprawie tych warunków i ostatecznie ich obecna siedziba przy Szosie Zambrowskiej pozostawi „murowaną”. To, co dziś dla wielu wydaje się oczywiste, w realiach poprzedniego systemu i okresu przemian ustrojowych było wręcz niemożliwe lub trudne do zrealizowania. Ale nie dla Szeffowej. Wymagało to dobrej organizacji pracy, poświęcenia także prywatnego czasu, a przede wszystkim

chęci do działania i woli osiągnięcia celu. Brzmi to bardzo poważnie i urzędowo, ale nie potrafię inaczej opisać Jej wysiłków włożonych w liczne wizyty, podróże służbowe, zabiegi, prośby i apele czy spotkania w różnych gremiach i na wielu poziomach władzy państwowej i samorządu. Wszystko po to, by pozyskać siedziby godne rangi urzędu, nowoczesnie je wyposażać, uzyskać dodatkowe etaty i obsadzić je wykwalifikowanymi pracownikami. Wspierało Ją niewielu. W środowisku łomżyńskim Wojciech Kluczek, Sławomir



Małachowski i kierowniczką ówczesnego Urzędu Rejonowego Helena Gerłowska. W Białymstoku mogła liczyć na prokuratorów apelacyjnych Marię Zawadzką i Sławomira Luksa.

Wiele osób nie pamięta bądź nie wie, że na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku zlikwidowano Prokuraturę Wojewódzką w Łomży. Ówczesni sternicy tej instancji nie zapobiegli jej zniesieniu, nie wykazując się wyobraźnią i zapobiegliwością, jak ich odpowiednicy w Suwałkach czy Siedlcach. Utrata Prokuratury Wojewódzkiej była bolesna także dla Łomży w aspekcie przewidywanej rychłej utraty wojewódzkiej stołeczności, co pogłębiało poczucie obniżenia rangi miasta. Krystyna Michalczyk-Kondratowicz niezwłocznie podjęła działania zmierzające do zmiany tej decyzji i przywrócenia środowisku prokuratorskiemu zlikwidowanej instancji. Zabiegała skutecznie o wsparcie łomżyńskich posłów Mieczysława Czerniawskiego i Józefa Mioduszeńskiego oraz senatorów Marka Mindy i Jana Stypuły. Istotne efektywne wsparcie znalazła także u Henryka Trojanowskiego. Owocem tych wspólnych zabiegów było reaktywowanie wyższego szczebla prokuratury i utworzenie Prokuratury Okręgowej pod kierownictwem Krystyny Michalczyk-Kondratowicz, która została pierwszym prokuratorem okręgowym w Łomży.

Piastowana funkcja postawiła przed Szeffową nowe wyzwania. Łomżyński okręg prokuratury był po okresie niebytu zubożony kadrowo i okrojony terytorialnie, gdyż Prokuratura Rejonowa w Grajewie podlegała pod Prokuraturę Okręgową w Suwałkach. Okręg posiadający tylko trzy „rejon”, w Łomży, Zambrowie i Wysokiem Mazowieckiem, nie dawał gwarancji trwałego funkcjonowania, dlatego Szeffowa wsparła inicjatywę władz Kolna i powiatu kolneńskiego utworzenia tam prokuratury. Zgodnie z ustawą samorządową powiat powinien posiadać komendę policji, sąd i prokuraturę, natomiast w Kolnie był tylko komisariat policji. Samorząd kolneński napotykał na opór władz policyjnych i sądowych, które wzajemnie uzależniały spełnienie kolneńskich postulatów od powstania odrębnych struktur tych instytucji i prokuratury. Powstał impas, który przerwała decyzja Krystyny Michalczyk-Kondratowicz o utworzeniu w Kolnie oddziału zamiejscowego łomżyńskiej „rejonówki”. W konsekwencji powstała w Kolnie komenda powiatowa policji, a w dalszej kolejności wydział zamiejscowy Sądu Rejonowego w Łomży. Po pewnym czasie oddział zamiejscowy prokuratury przekształcił się w Prokuraturę Rejonową, na potrzeby której samorząd Kolna oddał budynek, później wyremontowany i wyposażony za środki uzyskane z resortu sprawiedliwości. Niebawem do okręgu łomżyńskiego powróciło Grajewo.

Kluczowe zmiany nastąpiły również w prowadzeniu przez łomżyńskie prokuratury polityki informacyjnej i współpracy z mediami. Dotychczas sprowadzały się one do wysyłania do wybranych redakcji skąpych komunikatów o toczących się sprawach. Szeffowa zainicjowała systematyczne organizowanie okresowych konferencji prasowych z udziałem dziennikarzy

z coraz liczniejszych lokalnych mediów, których informowano o najważniejszych toczących się bądź zakończonych śledztwach. Udostępniano także dziennikarzom akta spraw szczególnie bulwersujących opinię publiczną, inspirując publikacje właściwie kształtujące społeczne postawy wobec prawa. Budowano pozytywny wizerunek prokuratury jako strażnika praworządności. Dziś wydaje się to oczywiste, wówczas stanowiło prawdziwą rewolucję w relacjach z mediami.

Innym polem działalności Krystyny Michalczyk-Kondratowicz było Zrzeszenie Prawników Polskich, w ramach którego podejmowała wiele działań integrujących łomżyńskie środowisko prawnicze. Cyklicznie odbywały się prelekcje i odczyty dotyczące stale zachodzących przemian ustrojowych, nowego kształtu wymiaru sprawiedliwości, przeradzające się w gorące dyskusje przedstawicieli różnych zawodów prawniczych. W tym kontekście ważnym i chyba ulubionym pomysłem Szeffowej był doroczny Bal Prawnika. Jego rosnąca popularność sprawiała, że uczestnictwo w nim stanowiło wyróżnienie. Szczególnym był bal w 1997 r., kiedy jego uczestnikami byli premier Włodzimierz Cimoszewicz, przed objęciem teki premiera minister sprawiedliwości oraz minister Leszek Miller. Było to wielkim wyróżnieniem łomżyńskich prawników i przede wszystkim osobistym sukcesem Krystyny Michalczyk-Kondratowicz.

Szeffowa była osobą bardzo życzliwą i pogodną. Jej wielką miłością były psy i koty, zwłaszcza bezdomne. W budynku przy ulicy Nowej istniało prawdziwe przytulisko dla tych zwierząt. Był wśród nich emerytowany policyjny wilczur Bary mieszkający w budzie i służbowym kojcu na terenie posesji, którego wszyscy dokarmialiśmy. Szeffowa nie pozwoliła na jego uśpienie i przy nas dożywał swych dni. Był także bezzębny, kulejący na tylną łapę kundel Klaudiusz, któremu gotowano kaszę mannę. Ale dominowały tam koty, którym wolno było wszystko. Zapamiętałem naradę, podczas której po gabinecie krążyła ulubiona kotka Szeffowej o imieniu Karmen. W pewnej chwili wskoczyła na grzbiet fotela i... zrobiła kupę. Wśród prokuratorów zapanowała konsternacja, którą przerwała Szeffowa: „Przecież Karmen nie wiedziała, że jest narada!”. Zwierzęta sprawiały również czasem poważniejsze problemy. Szeffowa zwykle miała prywatnie co najmniej dwa psy. W pewnym okresie były to hałaśliwy sznaucer Wik i skryty, podłowy kundel Nik. Kiedy Szeffową odwiedziła siostra, Nik podszedł do niej z tyłu i ugryzł w łydkę. Szeffowa zaczęła krzyczeć na sprawcę, co widząc pokrzywdzona siostra, znająca doskonale jej słabość do psów, chcąc zbagatelizować sytuację powiedziała:

„Krysiu, nic się nie stało, ja nawet lubię jak mnie psy gryzą...”. W środowisku wspominamy również akcję ratującą bociana ze złamanym skrzydłem, którego Szeffowa dostrzegła na łące. Kilka osób z naszej firmy, przy wsparciu lokalnej policji, próbowało go złapać używając różnych forteli, niepowodzeniami wzbudzając powszechną wesołość. Ostatecznie bocian został „doprowadzony” do schroniska i wyleczony.

Zabawne sytuacje zdarzały się także w relacjach służbowych. W ramach wyposażania prokuratur w niezbędny sprzęt i urządzenia Szeffowa pozyskała samochód służbowy dla prokuratury w Kolnie. Uszczęśliwiony tamtejszy prokurator



rejonowy zadeklarował, że w związku z tym szybko znajdzie kierowcę. Słyszając to Szeffowa zapewniła go, że „nie ma takiej potrzeby panie prokuratorze, ja już kierowcę dla pana znalazłam...”

Krystyna Michalczyk-Kondratowicz w hierarchii prokuratorskiej osiągnęła wszystko, co było możliwe w okolicznościach, w jakich przyszło jej pełnić służbę. Wysoki status zawodowy, respekt i autorytet wśród podwładnych, szacunek i lojalność najbliższych współpracowników. Kiedy odeszła na prokuratorską emeryturę początkowo była częstym gościem w prokuraturze, była zapraszana na spotkania, także towarzyskie. Ale działo się tak coraz rzadziej. Ostatnio z sali konferencyjnej, którą zbudowała i która była dumą łomżyńskiej prokuratury, zniknął nawet Jej portret...

Byłem najbliższym współpracownikiem Krystyny Michalczyk-Kondratowicz. Obdarowała mnie zaufaniem i przyjaźnią. Byłem uczestnikiem i świadkiem wielu Jej przedsięwzięć. Dlatego uznałem, że warto niektóre z nich utrwalić. Ponieważ Szeffowa „tutaj była i była i nagle zniknęła i upoczywie Jej nie ma”.

DR JACEK CHOLEWICKI

XVII ZJAZD
WYCHOWAWCÓW
I NAUCZYCIELI
SZKÓŁ ZIELEŃ
23-25 VI 2017



- MARIA ASZOFF • WOJCIECH ASZOFF • JÓZEF BABIEL • KRYSZYNA BALISZEWSKA • HALINA BARCEWICZ
- ZOFIA BONAROWSKA • TADEUSZ BONERSKI • STANISŁAW BORAWSKI • HENRYK BORKOWSKI
- JAN BRZOZA • HANNA BURBUTOWSKA • MARIA CHABEREK • URSZULA CHROSTOWSKA
- ALICJA CICHOCKA • SŁAWOMIRA CIEŚLIK • WALDEMAR CIEŚLIK • WANDA CZEREP
- ZOFIA DAVIDSON • ALICJA DĄBROWSKA • TERESA DOMORADZKA • JADWIGA FRĄCZYK • ANNA FUJAK
- ROMAN GRĄDZKI • HALINA KALINKO • ZDZISŁAW KALINKO • JADWIGA KAMIENOWSKA
- ZOFIA KAPUŚNIAK • MARIANNA KARWOWSKA • WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI • WACŁAW JERZY
- KIERAŻYŃSKI • MARIA KLEWICKA • ROMAN KLUCZEK • HELENA KOŁOMYJSKA • MARIA KONOPKA
- WITOLD KONOPKA • JANUSZ KOSSEWSKI • URSZULA KOWALSKA • JÓZEF KOWALSKI
- KRYSZYNA KOWALSKA • IRENA KOZICKA • JADWIGA KRUCZEWSKA • KRYSZYNA KUĆKOWSKA
- BARBARA KURIANIUK • KRZYSZTOF KURIANIUK • ZOFIA ŁEBKOWSKA • BOŻENA ŁOJEK



📷 Sławomir Klimczuk Gabs Foto

- JERZY MIECZYŃSKI • EDWARD MATEJKOWSKI • ANNA JANINA NAWROTEK • HALINA NIETUBYĆ
- JANUSZ NOWACKI • JANUSZ NOWAKOWSKI • ZOFIA NOWICKA • BOŻENA OGRODNIK • JAN PAWLAK
- BARBARA PIĘTKA • REGINA PIJANOWSKA • EDWARD PRABUCKI • EDWARD PRZYBYŁAK
- MARIA PRZYBYŁOWSKA • GRAŻYNA PUSZ • SEWERYN PUSZ • IRENA SAMEŁKO • KINGA SAPIŃSKA
- BOŻENA SIENKIEWICZ-SKAWSKA • TADEUSZ SULKOWSKI • HELENA SULŻYŃSKA
- KRYSZYNA SZABŁAK • GABRIELA SZCZĘSNA • ANNA SZUMOWSKA-PĘDZIŃSKA
- WALDEMAR PĘDZIŃSKI • JADWIGA RYNKIEWICZ • BOŻENA SZWARC • MAŁGORZATA ŚLATAŁA
- MIROŚLAW TYSZKA • TERESA UDZIELAK-KUPIŃSKA • BARBARA WITCZAK-CYCHOL
- KRYSZYNA WOŁPIUK • HELENA WRONOWSKA • WITOLD WRONOWSKI • GRAŻYNA ZAREMBA
- TADEUSZ ZAREMBA • ZYGMUNT ZDANOWICZ • LUCYNA ZIELIŃSKA • MAGDALENA ŻELEK
- AURELIA ŻERO

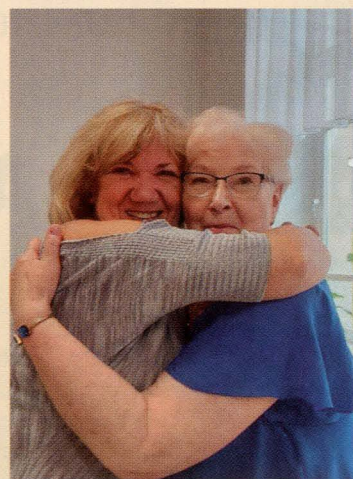
jednegośmy serca

23-25 czerwca 2023 r. to były krótkie, intensywne, ale przede wszystkim wspaniałe dni. Ci, którzy skorzystali z zaproszenia i przyjechali na XVII Zjazd Wychowanków i Nauczycieli Szkół Łomżyńskiej, wyjeżdżali z Łomży wzruszeni, pełni wrażeń, ale przede wszystkim szczęśliwi, gotując wcześniej organizatorom autentyczne owacje. A organizatorzy dziękują wszystkim za twórczy, radosny udział, sponsorom za wsparcie, dobrym ludziom za serce! A tymczasem popatrzymy na zdjęcia, przeżyjmy to jeszcze raz... Do zobaczenia za trzy lata!

📷 Gabriela Szczęśna, Sławomir Klimczuk Gabs Foto, Józef Babel, Wawrzyniec Klośiński



jednegośmy serca





GABRIELA SZCZĘSNA

ATLANTYDA

Oto ona: bogata, urodzajna, piękna. Królestwo harmonii, pokoju i szczęścia. Życie nie umierać. I nagle potężny kataklizm zmiata tę wspaniałą cywilizację z powierzchni ziemi. Cała pogrąża się w odmętach oceanu... Współczesna nauka umiejscawia ją w różnych regionach świata lub zupełnie neguje jej istnienie. Ale Platon, wielki autorytet filozoficzny starożytności, wiedział swoje!



I my, dzisiaj, 23 czerwca 2023 roku, wiemy swoje!

Bo oto, na naszych oczach, znowu wylania się z oceanu pamięci, tęsknoty i łez wzruszenia. I znowu staje się krainą bogatą w diamenty wspomnień oplecioną warkoczem młodości. Obecna na dźwięk tamtego szkolnego dzwonka; na dźwięk nazwiska nauczyciela przewodnika po życiu; na dźwięk imienia z dedykacji na odwrocie fotografii lub odczytanego z nagrobnej tablicy... Bo dzisiaj znowu nie liczy się czas; bo to nieprawda, że zabiera ze sobą wszystko i wszystkich! Tak postanawiamy! Na przekór wszystkiemu! I mimo wszystko!

Oto ona: nasza Atlantyda wynurzająca się z otchłani niebytu zawsze, kiedy tylko tego pragniemy! Świadkiem ulica Feliksa Bernatowicza, którą właśnie, po spacerze z zastępcą prezydenta Łomży Andrzejem Garlickim, podążają uczestnicy XVII Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej. Za chwilę, tradycyjnie w auli gościnnego I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki, oficjalne rozpoczęcie spotkania. Czeka na nie też sama Hanka Bielicka, aby znowu, w uwielbianej przez Łomżyniaków

i łomżyniaków piosence, ogłosić całemu światu, że *Jeśli zdolny, uczony, to z Łomży (...), to z Łomży, jak nie!* (...).

Najsławniejsza łomżynianka ze słowem śpiewanym wpada w słowo mówione, obecne w auli wzdłuż i wszerz. Tu i tam krzyżują się także spojrzania. Pewne swego, ale i pełne wątpliwości.

– Czy to ona?

– Nie... Niemożliwe... Aż tak by się zmieniła?

– Ale ten warkocz miała pięćdziesiąt lat temu!

– obie klasowe koleżanki wybuchają śmiechem. Czy zdjęcie sprzed pół wieku może być dowodem tożsamości?!

Pani ze srebrnymi włosami rozgląda się szukając Zbyszka. Jej przyjaciółka twierdzi, że jednak miał na imię Witek.

– Nie... Witek to był ten przystojniak z „Drzewnej”.

– Nie! Z „Wety”! – twierdzi dosiadając się do nich koleżanka. – Ale wydaje mi się, że jednak chodzi wam o Staszka...



Tajemniczego Staszka też nie widać, lecz nie ma za to żadnych wątpliwości, że przystojniakiem z „Wety” był wtedy Jurek Kierażyński (fotografie to wiarygodny dokument!), maturzysta z roku 1960. Dzisiaj, jako miło witany gość, uczestniczył w zakończeniu roku szkolnego w Zespole Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących nr 7. Do galowego ubrania przypiął swój wielki skarb: tarczę z napisem: „Łomża T. W.” (Technikum Weterynaryjne), którą ma od roku 1955! Przyszła do rękawa ubrania obowiązywała ucznia każdej szkoły jako swoisty dowód tożsamości. Ale była też zaszczytem!

– Mogę powiedzieć, że miałem szczęście uczyć się także w czasie, kiedy dyrektorem naszej „Wety” był Stanisław Michalczyk. Wspaniały człowiek i pedagog, nauczyciel z powołania, prawdziwy przyjaciel młodzieży – wspomina Jerzy Kierażyński. – Bliscy byli mu przede wszystkim uczniowie zamieszkałi w internacie lub na stacji, przybyli do Łomży nawet z bardzo odległych miejscowości, z różnych stron Polski, a szczególnie ci osieroceni lub z ubogich rodzin.

Szkoła to nie tylko nauka. Dumą „Wety” był zespół taneczny założony przez nauczyciela Huberta Cyrkownika, lekarza weterynarii, a prowadzony przez Halinę Sypniewską. Jerzy Kierażyński, jako jeden z tancerzy, mógłby o tym opowiadać i opowiadać! Choćby to: stroje i do tańców narodowych, i ludowych szyte były dla nich na miarę przez krawców w Teatrze im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku! A występ zespołu przed publicznością w Sali Kongresowej w Warszawie okazał się wielkim sukcesem.

W tym miejscu stolicy koncertował również Zespół Pieśni i Tańca „Kurpie” z Liceum Pedagogicznego (z obowiązkową nauką gry na skrzypkach), którego już w Łomży nie ma... I to chyba właśnie jego wychowankowie są dzisiaj na zjeździe najbardziej liczną reprezentacją.

– Takiej wspaniałej szkoły nie było, nie ma i nie będzie! I takiego dyrektora jak Włodzimierz Fedyszyn! I takiego nauczyciela jak nasz wychowawca Stanisław Ogórkis! – mówi z przekonaniem i poparciem klasowych koleżanek Zofia

Davidson, tancerka (w parze z Wiesławem Solińskim z Wąsosz) i chórzystka „Kurpiów”, maturzystka z roku 1965, a od ponad pół wieku mieszkanka Londynu.

Nie urodziła się w Łomży, ale zrzędzeniem losu przybyła do miasta przodków, by właśnie tutaj, po kolejnej przeprowadzce rodziców, dokończyć naukę rozpoczętą w Liceum Pedagogicznym w Szczepleszynie. Ze Stelmachowa koło Tykocina właśnie do Łomży miała najbliżej. I było tu miejsce dla niej szczególne: na placu Kościuszki, zajęte teraz przez siedzibę Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Właśnie

tutaj przed wojną jej dziadek ze strony ojca Stanisław Płodowski miał renomowaną, uwielbianą przez ówczesnych łomżan cukiernię. Tamta i ta „dzisiejsza” Zosia niezmiennie ma do Łomży sentyment; niezmiennie czuje się łomżnianką. Jest tu przecież cała rodzina. Na cmentarzu... I szkolne koleżanki i koledzy... Na szczęście, nie wszyscy! Z klasowymi przyjaciółkami, Urszulką Kowalską, dzisiaj gdańszczanką i Lucynką Zielińską, łomżnianką, wciąż utrzymuje kontakt. Dzisiaj także się spotkały! Żałują, że teraz nie mógł przyjechać ich klasowy kolega „zawsze z głową w gwiazdach”, czyli Andrzej Drożyner, profesor astronomii, łomżnianak z Torunia. Zofia Davidson nie wyobraża sobie, aby któryś zjazd odbył się bez niej! Do Warszawy z Londynu samolotem to tylko 2 godziny i 15 minut! Łomża zawsze jest blisko! Jak wspomnienia szkolnych zabaw z chłopakami z „Drzewnej”, której także już nie ma...

A czy jest gdzieś dzisiaj taka szkoła i taki nauczyciel, który przed lekcją (historii i języka niemieckiego), dla dobrego samopoczucia uczniów, włącza adapter z płytą o pogodnej melodii? Ta szkoła to Liceum Ekonomiczne, a nauczyciel to Piotr Łada. Na liście wspaniałych pedagogów „Ekonomika” jest także Helena Mateuszczak, nauczycielka ekonomiki i organizacji przedsiębiorstw.

– Na zawsze pozostaną we wdzięcznej pamięci całej naszej klasy – mówi wzruszona ich uczennica Małgorzata Ślatała, wtedy Kotara, dzisiaj łomżnianka z Torunia, absolwentka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Na zjeździe jest po raz pierwszy. Czasem tak bardzo trudno wyrazić emocje słowami...

Czas na oficjalne rozpoczęcie zjazdu. Rozlega się miły dźwięk tradycyjnego szkolnego dzwonka, który trzyma w ręce honorowy „woźny” Henryk Wagner, lat 97, nestor wśród zebranych.

– Pozdrawiam wszystkich uczestników – mówi wzruszony.

– Jak was powitać? – pyta Józef Babel, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, które jest organizatorem tego szczególnego spotkania. – Dobrze, że jesteście!

Niestety, wielu łomżan z bliska i z daleka dzisiaj już nie można powitać... Od ostatniego zjazdu minęło pięć lat. Józef Babel wyczytuje kilkadziesiąt nazwisk członków TPZŁ, którzy w tym czasie odeszli na drugą stronę życia. A miejscowości, gdzie mieszkali, układają się w swoistą mapę Polski „pełnej Łomżnianaków”, jak z piosenki Hanki Bielickiej. Białystok, Gdańsk, Koszalin, Kraków, Łomża, Nowogród, Olsztyn, Warszawa, Zambrów, Zbójna...

Czas to zmiana pokoleniowej warty. We wzruszającym i pogodnym programie, przygotowanym pod kierunkiem Doroty Przestrzelskiej, na scenie pięknie prezentuje się młodzież „Kościuszki”. Może i ci, dzisiaj nastoletni, usiądą kiedyś w tej samej auli, by jako uczestnicy kolejnego zjazdu cieszyć się swoją obecnością w swojej szkole...

Drugi dzień zjazdu rozpoczyna wycieczka do wyjątkowych miejsc powiatu łomżyńskiego, zorganizowana przez starostwo. Bo, jak wiadomo, cudze chwalicie, swojego nie znacie! Więc najpierw Szczepankowo. To właśnie w tej wsi, nadanej benedyktynom z Płocka, już w roku 1242 erygowana została parafia pw. św. Wojciecha biskupa męczennika. W roku 1547 zakonnicy ukończyli budowę obecnego kościoła. I choć minęły wieki, nie ma wątpliwości, że ich duch jest tutaj wciąż obecny! Choćby w sformułowanej w języku



łacińskim odwiecznej regule „Ora et labora” („Módl się i pracuj”), która dzisiaj przekłada się na pracę duszpasterską proboszcza ks. Dariusza Wiznera. Właśnie dzięki niemu zabytkowa świątynia odzyskuje dawne piękno. A jego opowieść o tym miejscu to prawdziwa duchowa uczta.

A w Piątnicy, w swoim muzeum fortecznym, czeka także ze wspaniałą militarną gawędą ppłk Ludwik Zalewski.

A w Drozdowie zachwyca Muzeum Przyrody zlokalizowane w dworze sławnego rodu Lutosławskich.

A w sąsiedniej siedzibie administracji Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi czeka ptasi koncert i smaczna zupa z wkladką.

Czas na zawsze oczekiwany wieczór towarzyski w II Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej. Właśnie w tym budynku gimnazjalistkami były także Hanka Bielicka oraz redaktor Halina Miroszowa. Podczas jednego ze zjazdów ta znana i uznana dziennikarka radiowa i telewizyjna powiedziała mi: „Ja z Łomży nie wychodzę, chociaż tu się nie urodziłam”...

Ludzie, zaczekajcie! Teraz ja!

Po rozdziale życia z pantofelkiem Kopciuszka, przez pantofelki pierwszokomunijne, dotarłam, jak moi rówieśnicy, do pantofelka uczenie, z łacińska zwanego paramecium, by zobaczyć go pod mikroskopem na lekcji biologii. Najpierw było to doświadczenie w „Siódemce”, a potem, bardziej wnikliwie, tu, w „Kościuszcze”, jedynym wtedy w Łomży liceum ogólnokształcącym. Była to, i nie tylko dla mnie, także prawdziwa szkoła życia! Ale był to także czas miłych emocji (po tej stronie zapisuję zdobycie nagrody w konkursie literackim ogłoszonym przez redakcję gazetki ściennej „Głos Ucznia”). „Kościuszcze” zawdzięczamy również całe to czteroletnie znakomite przygotowanie do egzaminu na wyższe uczelnie i samodzielnej



pracy podczas studiów. Po latach, jako dziennikarka, przychodziłam tu wielokrotnie. Obsługając któryś ze zjazdów nauczycieli i wychowanków szkół ziemi łomżyńskiej spotkałam naszego uwielbianego nauczyciela historii i propedeutyki nauki o społeczeństwie Pana Waclawa Kozłowskiego. Powiedział mi wtedy: „A co ja takiego wielkiego robiłem? Mówiłem wam tylko, żebyście byli porządnymi ludźmi!”. No właśnie... A Pan Kazimierz Dzieniszewski, także uwielbiany przez nas nauczyciel języka łacińskiego (nasza klasa, jako jedyna w całej szkole, dobrowolnie wzięła sobie na głowę jeszcze jeden przedmiot wymagający ciężkiej pracy), prowadził nas przez życie również maksymami starożytnych Rzymian, jak „*Quidquid agis, prudenter agas et respice finem!*” („Cokolwiek czynisz, czyni rozważnie i patrz końca!”). I jeszcze, dla kolejnych pokoleń uczniów „*Kościuszki*”, postać szczególnie ważna: woźna Pani Zosia. Nikt z nas nie znał jej nazwiska. Po latach, dzięki ówczesnemu dyrektorowi Zygmuntovi Zdanowiczowi, dowiedziałam się, że brzmiało Dubowik. I dzisiaj także, po raz kolejny, ze wzruszeniem spojrzałam na drzwi jej kantorka, przy wejściu do szkoły wtedy przeznaczonym dla uczniów. Niski wzrost, drobniutka budowa ciała,

ale wielka osobowość! I prawdziwy autorytet. Kiedy rano jednocześnie schodziło się szesnaście klas, dla nas samych był to obłęd. A ona znakomicie panowała nad sytuacją! Zresztą czuwała nad porządkiem w całej szkole. Wszystko wszędzie musiało grać. Dzwonek w jej rękach był punktualny jak trębacz na mariackiej wieży w Krakowie. Wydawała się surowa, ale tak naprawdę miała złote serce. Wystarczyło tylko mówić prawdę. Wtedy w jej kantorku bezpiecznie (nagle pojawienie się tu nauczyciela absolutnie było niemożliwe!) odpisywało się z czyjegós zeszytu domowe zadanie z matematyki. Ale też wychodziło się z reprimendą okraszona wymownym „I żeby mi to było ostatni raz!”, którą, przyznając teraz publicznie, i ja dostałam. Pamiętaliśmy o jej imieninach, przynosiliśmy kwiaty w Dniu Kobiet lub bez okazji. Po latach, z dyrektorem Zygmuntem Zdanowiczem, odwiedziłam ją w jej mieszkaniu... I już nic więcej teraz nie jestem w stanie napisać o mojej szkole... Więc tak, jak wobec Pani Zosi, powiem prawdę: chce mi się płakać...

Po niedzielnej Mszy Świętej w katedrze, odprawionej w intencji wychowanków i nauczycieli szkół ziemi łomżyńskiej, nadchodzi spotkanie pożegnane... W ogrodach Łomżyńskiego

Centrum Medycznego, zażywających intensywnej słonecznej kąpeli, gospodarze Anna Szumowska-Pędzińska i Waldemar Pędziński jak zwykle czekają na gości z sercem oraz swojskim jadłem i napitkiem. Płonie już ognisko i szumią knieje, które tworzą tutaj także wyjątkowe dwa drzewa: dorodna sosna o imieniu Łomżnianka posadzona z okazji zjazdu w roku 2015 i jej młodszy brat świerk Łomżnianik, który pojawił się w roku 2018. Za chwilę dołączy do nich braciszek – świerczek Łomżnianiczek, maluszek zdobny w białoczerwona wstążeczkę, kolejny zielony prezent dla gospodarzy od Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Co teraz myślą sobie owe drzewa na widok tych wszystkich radosnych oczu wokół? Co powiedzą sobie, kiedy po tych trzech szczególnych dniach zapadnie cisza, a z nią wszystko zanurzy się w kolejną opowieść o ludziach, którym tej Łomży ciągle mało? O tych ludziach ZAŁOMŻONYCH I UNARWIONYCH do szpiku kości?!

Pewne jest za to jedno: one już czują, że ta załomżona i unarwiona Atlantyda znowu się wynurzy!

Bo one, jak Platon, też mają swoją filozofię!

Bo one, jak Platon, też wiedzą swoje!

GABRIELA SZCZĘŚNA



MARTA SKŁADANEK

MOJA SYBERIA A SYBERIA MOJEGO DZIADKA

„Syberia. Nad brzegiem szerokiej, pustynnej rzeki leży miasto, jeden z administracyjnych ośrodków w Rosji. (...) Tu jednak zaczyna się już nowa historia, historia stopniowego odradzania się człowieka, stopniowego przechodzenia z jednego świata do drugiego, poznawania nowej, nieznanego dotychczas rzeczywistości. To mogłoby stanowić temat nowego opowiadania...¹⁷”

Nie jest to typowe marzenie Polaka pojechać w miejsce, które kojarzone jest potocznie z katagorą i cierpieniem wielu rodaków. A jednak zamiast Pól Elizejskich w Paryżu, Pałacu Schonbrunn w Wiedniu, południowo-włoskich, hiszpańskich czy nawet marokańskich plaż; zapierających dech w piersiach industrialnych krajobrazów Chin czy Japonii lub egzotyki Tajlandii, właśnie na Syberię chciałam się wybrać najbardziej. Moimi głównymi celami było zobaczyć czy drzewa są tam większe, przestrzenie nieskończone, a powietrze pachnie inaczej. Wydawać by się mogło, że ot dziecinna mrzonka – porównać filmy i literaturę z rzeczywistością, przełamać stereotypy. Było to jednak marzenie (jak się okazało dużo później) związane z historią mojej rodziny i tkwiące głęboko w mojej podświadomości.

Dziadka Józefa, ojca mojej mamy, nie pamiętam. Zmarł gdy miałam dwa lata, a mój brat jeszcze nie przyszedł na świat. Pamiętam tylko dwa zdjęcia. Jedno z dokumentów, a drugie

z rodzinnego spotkania. W rodzinie od strony mamy krąży obiegowa legenda, że ustąpił miejsca mojemu bratu, który urodził się niedługo po pogrzebie. Rzeczywiście z biegiem lat słyszałam coraz częściej jak bardzo są do siebie podobni – to samo poczucie humoru, pogodne usposobienie, umiejętność odnalezienia się w każdej sytuacji. Dziadek zmarł dużo za wcześnie na zawał, gdyż życie i historia – niestety – niezbyt delikatnie się z nim obeszły...

Nie wiedziałam o tym aż do marca tego roku, kiedy na ekrany polskich kin wszedł film „Syberia polska”. Pewnego dnia moja mama dzwoni do mnie (mieszkam i studiuje w Krakowie, chociaż pochodzę z Warszawy) oburzona: „Martusiu, czy ty wiesz, że twój brat nie znał historii zesłania waszego dziadka na Syberię? Powiedziałam mu, żeby koniecznie obejrzał film „Syberia polska”, a on zdziwiony pyta, dlaczego to takie ważne.” „Mamo, ja też nie wiem dlaczego.” „No jak to, przecież rodzinę Janczewskich w czasie wojny

zesłali na Syberię. Wasz dziadek miał wtedy 5 czy 6 lat.” „I przeżył?”

Tak, to nie było mądre pytanie. Gdyby nie wrócił, nie byłoby ani mojej mamy, ani mnie. „Jak to możliwe, że ja nic nie wiedziałam przez tyle lat?” „A czy pytałaś kiedykolwiek?”

Rzeczywiście za mało interesowałam się historią swojej rodziny. Myślałam, że rolnicza, od pokoleń mieszkająca w woj. podlaskim rodzina nie skrywa większych tajemnic. Przegapiłam jednak pewną ważną lekcję historii – 1941 rok. Postanowiłam natychmiast nadrobić zaległości. Zaczęłam od pójścia do kina. Film rzeczywiście bez zbędnych ubarwień ukazywał losy Polaków na Syberii, które nie tylko nie były wesołe, ale często wystawiały ludzi na próby etyczne – jak to w ekstremalnych sytuacjach bywa. Potem naciśkałam mamę, żeby poznała wszystkie szczegóły i pomogła mi zrekonstruować opowieść. Swojego koleżę z Tomśka, którego poznałam w Czechach poprosiłam, żeby pokazał mi na mapie jak biegła i gdzie się skończyła trasa zesłania. Ze zgromadzonych materiałów powstała pełna ważnej dla mnie symboliki historia cudownego ocalenia.

Ze wspomnień brata dziadka Stanisława wynika, że 21 czerwca 1941, podczas trzeciej

wielkiej wywózki Polaków do Związku Radzieckiego, w godzinach porannych do domu Janczewskich w Grądach Woniecko zapakowało NKWD i oznajmiło aresztowanie. Rodzina miała 15 minut na spakowanie swojego dobytku: „Powodem było niestawienie się najstarszego brata Konstantego do wojska.(...) Z domu zabrali Mieczysława (lat 11), Stanisława (lat 9), Józefa (lat 5) i matkę Stefanię. W czasie zbierania podręcznych rzeczy z ogrodu przez okno uciekł brat Jan. Tego dnia z Grądów aresztowano inne rodziny”.

„Z Grądów przez Rutki przewieziono aresztowanych samochodem ciężarowym do Czerwonego Boru, gdzie na stację kolejową dostarczano transporty z innych miejscowości. Do zachodu słońca załadowano wszystkich do wagonów bydłowych, najmniej 50 osób w wagonie. Następnego dnia transport ruszył. W okropnych warunkach sanitarnych, bez wody do picia i jedzenia po trzech dniach dotarli do stacji w Wołkowysku. Z Wołkowyska transport ruszył dalej na Wschód. Męcząca podróż, którą nie wszyscy wytrzymali, trwała 22 dni. W Omsku transport rozładowano. Całą rodzinę przewieziono do kołchozu we wsi Krasnogorka w powiecie pułtawskim. Zakwaterowano naszą rodzinę wraz z dwiema innymi polskimi w domu o jednym pomieszczeniu. Na podłodze częściowo glinianej i drewnianej urządzone było spanie. W następnych latach warunki mieszkaniowe niewiele się poprawiły. Szczególnie ciężka do przeżycia była zima. Wyżywienie jakie zapewniały władze kołchozu nie było wystarczające. Mała porcja chleba i trochę mleka stanowiły raczej głodowe. W okresie pierwszej zimy, aby przetrwać trudny okres matka sprzedawała najlepsze ubranie”.

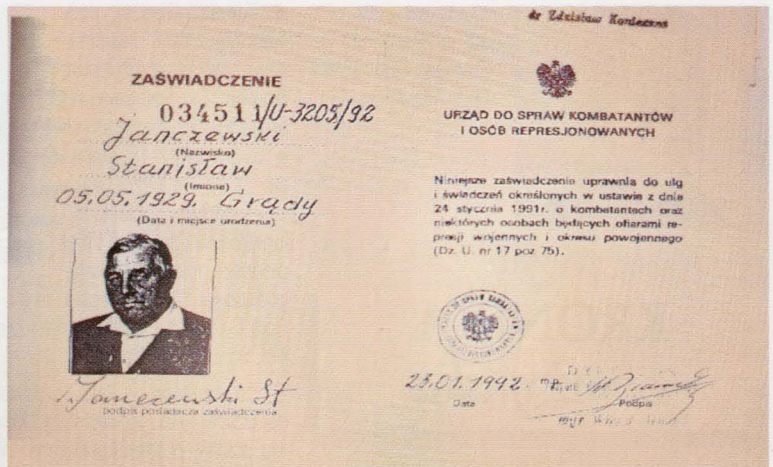
Także w okresie pierwszej zimy mój pięcioletni wówczas dziadek ciężko zachorował. W nocy wezwano lekarza. Ten niestety nie miał dobrych wieści. Lekarstw nie ma, a chłopiec ma nikłe szanse na przeżycie do rana. Jedyne co można zrobić to trochę cieplej go przykryć. Więc Staś, wówczas 9-letni, przeniósł swego brata Józia na cieplejsze posłanie. W tym momencie pękł czyrak na plecach pięcioletka i wszystkie bakterie i wirusy wraz z ropą wydostały się na zewnątrz. Wypadek ten okazał się zbawienny w skutkach. Do rana gorączka spadła. Mały Józio obudził się zupełnie zdrowy i domagał się czegoś do jedzenia.

„Warunki bytowe polepszyły się, gdy całą rodzinę zatrudniono latem 1942 roku do wypasu bydła, a zimą do pracy w oborach. Mogliśmy częściej wypić więcej mleka, a za pracę dostawaliśmy zwiększoną ilość chleba. W dalszym ciągu w chwilach największego niedostatku matka gotowała komosę i nadgniłe ziemniaki. Wszyscy cieszyli się z gotowanego ziarna zboża, którego zapasy gromadzono przy zbieraniu kłosów w porze żniwnej lub kradziono z magazynów”.

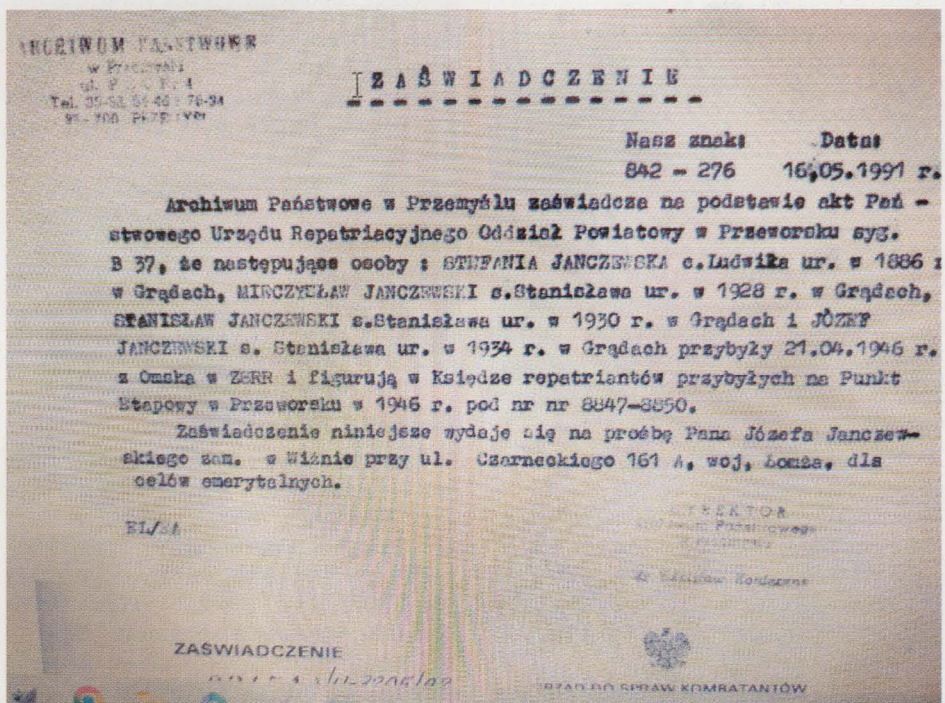
Dorastający na obczyźnie bracia uciekali się też do podstępów – np. zabijali sztukę bydła, zabierali co lepsze mięso i pokazywali władzom obozu, że wilki napadły na ich zwierzęta. Dostawali za to tegie lanie, ale ceną było życie.

Wreszcie przyszła ta długo oczekiwana wiadomość. Można było wracać do Polski. Nie cieszył się tylko najstarszy brat Mieczysław. Siedemnaścieletni młodzieniec zakochał się w Rosjance i ani myślał wracać. Rodzina musiała go do tego zmusić.

1 sierpnia 2013 r. Nocny lot Moskwa – Tomsk. Niespodziewane międzylądowanie w Omsku. Wychodzę nad ranem na płytę lotniska. Wiatr historii wieje prosto w twarz. Gdzieś niedaleko mój dziadek przeżył pełne cierpienia, wczesne lata swojego dzieciństwa, które powinny być tymi



Dopiero w dniu moich narodzin 16.05.1991 mój dziadek wraz z rodziną zostali uznani oficjalnie za repatriantów i otrzymali należne im świadczenia i ulgi. Dla mnie ta data ma znaczenie symboliczne. Zobowiązuje mnie do przechowywania i dzielenia się pamięcią o wydarzeniach z lat 1941-1946, które były udziałem moich przodków.



najbardziej beztrojskimi. Gdzieś niedaleko mieszkała ta piękna Rosjanka, dla której brat dziadka stracił głowę. Gdzieś niedaleko zaczęła się historia mojej rodziny...

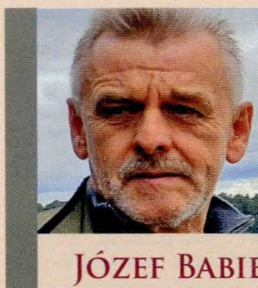
„Cześć dziadku, jestem w Tomsku w Rosji. Nie, nie zesłali mnie, sama pojechałam. Chciałam odnaleźć się na Syberii, bo wiem, że Ty wraz ze swoją mamą i braćmi byliście tam bardzo zagubieni. Tak, mam co jeść. Nie są to pyszne obiady Twojej córki, ale jakoś daję radę. Nie mam już 2 lat tylko 22. Do zimy jeszcze daleko. Zanim nastanie, mój projekt już dawno dobiegnie końca, a ja wrócę do Polski. Jaki projekt? „Explore Russia”. Tak, wiem, że nie znasz angielskiego. Chodzi o to, żeby wraz z innymi młodymi ludźmi z całego świata poznać Rosję i przez jej pryzmat poznać własny kraj. No to poznaj Rosję. Jej dobre i złe strony. Nadal nie wiem, których jest więcej. Często mi się zdarza porównywać współczesną Rosję z Polską. Pamiętasz jeszcze 1991 rok? Wtedy się urodziłam. Wydaje mi

się, że Warszawa musiała wyglądać wtedy podobnie, jak teraz Tomsk. Dowiedziałam się, że mają tu nawet wioskę Białystok. Mieszkają tam Polacy. Sami wyjechali z Białegostoku w XIX wieku szukać szczęścia na Syberii. Pewnie się śmiejesz. Mnie też to rozbawiło, choć jest to gorzki śmiech. A drzewa tu takie same jak w Polsce. Wszędzie nasze brzozy, pamiętasz je? Odwiedzę Cię na cmentarzu w Wiźnie. Położę Ci na grobie pamiątkę z Rosji i wszystko dokładnie opowiem. Pewnie już słyszałeś, że mama kupiła działkę nad rzeką. Właśnie rozpoczyna tam budowę pensjonatu, więc będę częściej wpadać.”

Około 3000 km, tyle dzieliło mojego dziadka od jego rodzinnego domu, jeszcze więcej dzieli teraz mnie od Warszawy. Ale jednego jestem pewna: nie żałuję, że pokonałam tę odległość.

¹ F. Dostojewski, „Zbrodnia i kara”, s. 620

² Fragmenty wspomnień Stanisława Janczewskiego pochodzą z pracy magisterskiej jego syna – historyka Józefa Janczewskiego. Zapis i interpunkcja oryginalne.



JÓZEF BABEL

KRONIKA Łomżyńska

■ Drewniany most w Bronowie uległ częściowemu spaleni i został zamknięty. Spaliło się około 7 mkw. drewnianej powierzchni przeprawy. Most używany jest przez rolników z gmin Łomża, Piątница, Jedwabne, Wizna i Rutki.



■ Funkcjonariusze podlaskiej Krajowej Administracji Skarbowej oraz łomżyńscy policjanci skontrolowali w czerwcu jeden z lokali w Łomży, w którym było 6 nielegalnych automatów do gry. Zarzut prowadzenia gier hazardowych wbrew przepisom usłyszała nadzorująca lokal kobieta. Grozi jej kara pozbawienia wolności do lat 3 i grzywna 100 000 zł za każdy nielegalny automat.

■ Stół, łóżko, skrzynie posażne, łyżniki (półki na ścianę), sześć krzeseł, dwa taborety, w sumie kilkanaście eksponatów trafiło do Skansenu Kurpiowskiego im. Adama Chętnika w Nowogrodzie. To dar Grażyny i Seweryna Puszków z Drozdowa. Meble powstały w 1958 roku. Wykonał je, na zamówienie rodziców ofiarodawcy, Konstanty Chojnowski z Jankowa Młodzianowa.

■ 17 czerwca ŁKS 1926 Łomża na własnym boisku pokonał KS Śniadowo 5:0 i awansował do III ligi. ŁKS1926 w sezonie 2022/2023 wygrał podlaską IV ligę z dorobkiem 80 punktów. Zdobył najwięcej bramek – 113, najmniej stracił – 26. Łomża na awans ŁKS do III ligi czekała 12 lat. Fot. Gol24



■ Salwą honorową, mszą świętą, programem artystycznym młodzieży ze Szkoły Podstawowej w Wygodzie 18 czerwca uczczono 79. rocznicę krwawej bitwy z 23 czerwca 1944 roku w lasach Czerwonego Boru, podczas której partyzanci Armii Krajowej, Narodowej Organizacji Wojskowej i Narodowych Sił Zbrojnych starli się z niemieckim okupantem.

■ Tomasz Obycki, podopieczny Vafy Mammadova, uczeń łomżyńskiej Szkoły Podstawowej nr 10, w rozegranych w Supraślu 17-18 czerwca XXV mistrzostwach województwa podlaskiego juniorów w szachach zajął pierwsze miejsce w kategorii do lat 12. W kategorii do lat 14 brąz wywalczyła Pola Galińska. Oboje reprezentują KS Elbrus Łomża. Fot. Stoczek 45 Białystok



■ 18 czerwca w Nowogrodzie oficjalnie oddano do użytku ulicę Łomżyńską, która po modernizacji ma jezdnię o szerokości 6 m. W ramach inwestycji zostały wykonane chodniki, ciąg pieszo-rowerowy, przebudowana została infrastruktura podziemna, sieć elektryczna, wodociągowa, oświetlenie uliczne. Koszt inwestycji wyniósł 2,8 mln zł, sfinansowały ją powiat łomżyński, gmina Nowogród oraz Rządowy Fundusz Rozwoju Dróg.

■ Podczas XXX Ogólnopolskich Dni Kultury Kurpiowskiej 18 czerwca w Nowogrodzie odznaką Zasłużony dla Województwa Podlaskiego uhonorowano Teresę Pardo. Wyróżnienie cenionej folklorystce przekazał wicemarszałek Marek Olbryś. Fot. Marek Maliszewski



■ Ponad 130 żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej oraz Batalionowej Grupy Bojowej NATO w Polsce wzięło udział w marszobiegu Norwegian Foot March zorganizowanym 17 czerwca przez 1 Podlaską Brygadę Obrony Terytorialnej. Jako pierwszy metę minął szef. Adam Szydlik z 1 Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej, który trasę 30 kilometrów pokonał w czasie 2 godz. 48 min.

■ W czerwcu 65-latką z Łomży straciła prawie 200 000 zł, gdyż uwierzyła, że rozmawia z prawdziwym pracownikiem banku, a nie złodziejem. Namówiona przez fałszywego pracownika banku, zainstalowała w telefonie aplikację do zdalnej obsługi urządzenia. W ten sposób dała przestępcom dostęp do swojego konta.

■ Rada Miejska Łomży 21 czerwca udzieliła prezydentowi Mariuszowi Chrzanowskiemu absolutorium i wotum zaufania oraz zatwierdziła sprawozdanie finansowe za 2022 rok. Za udzieleniem wotum zaufania głosowało 13 radnych, za udzieleniem absolutorium i przyjęciem sprawozdania 14 spośród 21 obecnych na sesji.

■ Jednogłośnie wotum zaufania radnych cieszył się starosta kolneński Tadeusz Klama. Radni gminy Kolno pozytywnie ocenili pracę wójta Józefa Wiśniewskiego, a radni gminy Grabowo wójta Andrzeja Piętki.

■ 22 czerwca zmarł Stanisław Ochmański (1929-2023) oddany lalkarstwu aktor, reżyser i dyrektor teatrów lalkowych, jeden z założycieli Polskiego Ośrodka Lalkarskiego POLUNIMA, założyciel Teatru

Ognia i Papieru. Przed 30 laty był twórcą „Ludowej szopki polskiej” i kilku innych spektakli w łomżyńskim Teatrze Lalki i Aktora, a ponadto był jurorem kilku festiwali teatralnych „Walizka” w Łomży.



■ Prezydent RP Andrzej Duda nagroził laureatów najnowszej edycji konkursu AgroLiga 2022. Wśród wyróżnionych znaleźli się rolnicy oraz agrofirmy z powiatu łomżyńskiego. W kategorii „rolnicy” mistrzami krajowymi zostali Beata i Janusz Karwowscy ze wsi Kosaki (gm. Piątница). W kategorii „firmy” mistrzem krajowym została firma Sonarol sp. z o.o. Najda z Jedwabnego. W konkursie udział wzięło ponad 8 000 rolników i firm związanych z branżą rolniczą.

■ Wiejski Ośrodek Aktywności Społecznej (WOAS) dla Jankowa-Skarbowa i Jankowa-Młodzianowa (gm. Nowogród) został otwarty 23 czerwca. Będzie bazą OSP i koła gospodyń. Wicemarszałek Mark Olbryś w upominku wręczył im strażacki wąż i grafikę.

■ 1080 milionerów czyli podatników, którzy wykazali ponad 1 mln zł dochodu w 2022 r., żyje w województwie podlaskim. Rekord należy do przedsiębiorcy, który rozliczał się w Urzędzie Skarbowym w Łomży i wykazał dochód 31 mln zł.

■ Ponad 600 uczestników zgromadziły XXIII Polonijne Igrzyska Młodzieży Szkolnej im. Jana Stypuły, które 22 czerwca rozpoczęły się w Łomży. Organizatorem jest Stowarzyszenie Wspólnota Polska.



■ Międzynarodowa Akademia Nauk Stosowanych w Łomży w najnowszym rankingu szkół wyższych „Perspektywy 2023” jest najlepiej ocenioną uczelnią niepubliczną w Polsce północno-wschodniej. Spośród 200 uczelni niepublicznych w kraju zaledwie 43 zostały wyróżnione i ocenione w tym prestiżowym rankingu. Fot. xlomza.pl

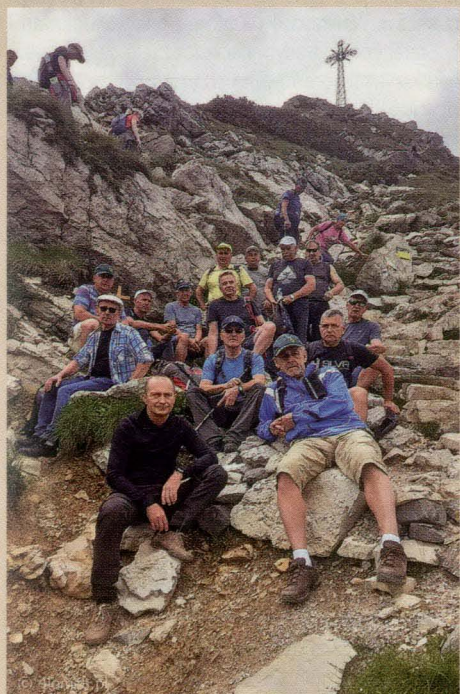


■ W Muzeum Bursztynu-Muzeum Gdańska otwarto 28 czerwca wystawę „Bursztyniarstwo kurpiowskie



z Puszczy Zielonej". 124 eksponaty spośród 200 prezentowanych na wystawie pochodzi ze zbiorów łomżyńskiego Muzeum Północno-Mazowieckiego. Wystawę można oglądać do końca września. Fot. Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży

■ Po 30 godzinach jazdy rowerami 29 czerwca dotarła do Zakopanego pielgrzymka z parafii Krzyża św. w Łomży. 30 czerwca pielgrzymowanie miało swój finał na Giewoncie, u stóp najwyższej położonego krzyża w Polsce. Wejście na Giewont pod ponad 15-metrowy krzyż oraz zejście zajęło wędrowcom 7,5 godziny. Wspinanie zaczęli od Kuźnic, przez Kalatówki do Przełęczy Kondrackiej, a stamtąd już na szczyt Giewontu (1894 m n.p.m.). Na przełęczy pielgrzymi rozłożyli flagę parafii o powierzchni 36 mkw. Fot. Adam Babel



■ Sebastian Jaworowski z Łomży został członkiem kapituły Nagrody Prezydenta Andrzeja Dudy „Dla dobra wspólnego”. Nominację z rąk głowy państwa odebrał 30 czerwca.

■ 17 miejsce wśród 90 gmin biorących udział w rywalizacji „O puchar rowerowej stolicy Polski” zajęła gmina Rajgród. 38 rowerzystów w czerwcu łącznie „wykręciło” 16 066 km. Burmistrz Rajgrodu Ireneusz Gliniecki ufundował nagrody dla 3 najlepszych zawodniczek i zawodników oraz najmłodszego rowerzysty. Ośmioletni Antoni Czerwionka przejechał 53 km.

■ 3 lipca do czterech mieszkań w Łomży zadzwonili oszuści, którzy podając się za prokuratora lub policjanta próbowali naciągnąć mieszkańców na pieniądze. Jeden z nich uwierzył oszustowi, że pomaga w złapaniu szajki złodziei i stracił ponad 11 000 zł.

■ Monika Żochowska, absolwentka Szkoły Podstawowej w Drozdowie i I LO w Łomży, stworzyła rękawicę do demakijażu z mikrołuskami. W 2011 r. założyła z koleżanką Ewą Dudzic firmę. Dzięki powodzeniu w interesach jest jedną z 7 bohaterek nowego programu „The Real Housewives Warszawa”. Fot. Polsat



■ Z kolejnym medalem z Mistrzostw Polski wrócili zawodnicy klubu sportowego Prefbet-Sonarol. Młodzieżowcy (U 23) wywalczyli brązowy medal w sztafecie 4 x 400 m, uzyskując czas 3:27,36 sek. Biegli w składzie: Paweł Wyszyński, Piotr Dąbrowski, Bartosz Jurak i Marcin Suchta.

■ W czerwcu o prawie 30 eksponatów wzbogaciły się zbiory Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży. Prawnuk przedwojennego prezydenta miasta Władysława Świderskiego – Rafał Stanisław Sobierański przekazał zbiór fotografii, dokumentów i pamiątek po pradziadku, w tym monografię „Łomża” jego autorstwa. Fot. Joanna Klama



■ 9 lipca inscenizacja bitwy pod Zbrzeźnicą była w gminie Zambrów jednym z punktów programu obchodów 160 rocznicy powstania styczniowego. Odbył się również konkurs „Legenda o bitwie pod Zbrzeźnicą”. Pierwszą nagrodę otrzymał Paweł Szepietowski, drugą Krzysztof Raducha, a trzecią Wiktoria Bańkowska.

■ 82. rocznica mordu w Jedwabnem zgromadziła kilkaset osób, które w różny sposób widzą to wydarzenie. Naczelny rabin Polski Michael Schudrich przed pomnikiem pomordowanych 10 lipca 1941 roku Żydów mówił m.in.: *Jesteśmy tu nie po to by dyskutować, ale by się modlić.* W oficjalnych uroczystościach udział wzięli: ambasador Izraela w Polsce Yacov Livne, wicemarszałek sejmu Małgorzata Kidawa-Błońska (KO), w imieniu prezydenta RP Wojciech Kolarski oraz posłowie: Anna Maria Żukowska, Katarzyna Piekarska i Robert Tyszkiewicz.

■ Z centrum Jedwabnego do oddalonego o około kilometr lasu przestrzelskiego przeszedł Marsz dla Ofiar Niemieckich Zbrodni. Zorganizowane po raz pierwszy przez Stowarzyszenie „Wizna 1939” wydarzenie zgromadziło około 30 osób. *Jesteśmy tu po to, by oddać hold pomordowanym Polakom* – mówił na miejscu stracenia prezes Dariusz Szymanowski.

■ Inicjator utworzenia gminy wiejskiej Kolno i jej pierwszy wójt w latach 1980 – 1989 Krzysztof Filipkowski został odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności, nadawanym przez prezydenta RP za działalność opozycyjną w PRL.

■ Ambasador Izraela w Polsce Yacov Livne 10 lipca gościł w Łomżyńskim Towarzystwie Naukowym, przechadzał się ulicami Łomży i odwiedził oba żydowskie cmentarze. Wsparł pomysł utworzenia w Łomży muzeum Żydów.

■ Prawie 15 mln zł trafi w rejon Łomży w ramach Rządowego Programu Odbudowy Zabytków. W Łomży i powiecie łomżyńskim wsparcie otrzymało 17 zadań na kwotę ponad 14,7 mln zł. Najwięcej – ponad 4,4 mln zł – przypadło gminie Śniadowo na renowację kościoła w Szczepankowie. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ 14 lipca, podobnie jak w latach poprzednich, przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej wspólnie ze społeczną kustosz opieką nad leśnym cmentarzem Beatą Sejnowską-Runo uczcili pamięć pomordowanych przez Niemców w Lesie Jeziorzkowskim mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej. Modlitwom przewodniczył Ojciec Jan Bońkowski. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ 15 lipca w Kolnie minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak otworzył pierwszą z formowanych jednostek wchodzących w skład powstającej 1 Dywizji Piechoty Legionów. Podczas uroczystego otwarcia minister przekazał flagę państwową dowódcy poczty flagowego. W Kolnie będzie stacjonować batalion wchodzący w skład Brygady Zmechanizowanej.

■ Łomżyńskie Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe ma nową łódź patrolową. Wyposażona jest w silnik yamaha 40 KM, echosondę, oświetlenie, radio do kontaktu z plażą i belkę do montowania sygnalizacji świetlnej. Ma opcję opuszczanego dziobu. Na pokład zabiera 6 osób. Kosztowała 103 000 zł, do spłaty pozostało jeszcze 30 000 zł. Prezes Tomasz Malinowski przypomina, że na nową łódkę łomżyński WOPR zbierał środki od KGHM Polska Miedź S.A. Wojewoda podlaski i marszałek województwa dali po 10 000 zł, lokalni przedsiębiorcy ok. 7 000 zł, a darczyńcy na portalu „Zrzutka” ok. 6 000 zł. Fot. WOPR Łomża



■ Amelia Zaręba zajęła I miejsca w Mistrzostwach Europy w Karate Kyokushin, a Nikola Żurawska III miejsce w Mistrzostwach Polski Juniorów i Juniorek w Boksie. Obie są uczennicami I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Konarskiego w Zambrówie. Trenerem Nikoli jest Mateusz Gawęcki, Amelii Anna Kaczyńska.

■ Huk nad głowami rozrywał powietrze jak grzmoty podczas burzy. Przez prawie pół godziny dudnienie rozlegało się 18 lipca nad Łomżą, Piątnicą i Nowogrodem. Przestrach u ludzi wzbudziła potężna siła dźwięku silników samolotów F-16 i niskie pułapy przelotów – około 500 metrów.

■ 18 lipca w Łomży PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. podpisały umowę z Urzędem Marszałkowskim Województwa Podlaskiego na realizację inwestycji

z rządowego „Programu uzupełniania lokalnej i regionalnej infrastruktury kolejowej Kolej Plus do 2029 roku”. Chodzi o linie kolejowe Łomża – Śniadowo – Łapy o szacunkowej wartości projektu 430 mln zł.

■ Miejska kamienica przy ulicy Polowej 65 w Łomży po ponad 1,5-rocznym remoncie generalnym jest jak nowa. Przez dziesiątki lat okazały, 2-piętrowy budynek doprowadzono do ruiny. Zabytek przywrócili do świetności robotnicy Przedsiębiorstwa Budowlano – Handlowego inż. Jarosława Chojnowskiego z Łomży. Fasadę z ozdobnymi boniowaniami cokołu odtworzyła Firma Konserwatorska ROKZ inż. Andrzeja Wszeborowskiego. Koszt remontu to 6,7 mln zł.

■ Martyna Krawczyńska zwyciężyła w biegu na 2000 m z przeszkodami podczas Mistrzostw Polski w Lublinie. Zawodniczka Klubu Sportowego Prefbet – Sonarol z Łomży jest wychowanką trenera Andrzeja Korytkowskiego. 19 lipca na bieżni stadionu w Lublinie pokonała aż o 23 sekundy zawodniczkę drugą na mecie. Fot. mylomza.pl



■ Kilka przewróconych pomników, zniszczone krzyże i pobite znizce. Taki obraz zastali na niektórych grobach bliscy, którzy 22 lipca postanowili pomodlić się za zmarłych na starym cmentarzu w Łomży. Trwa ustalanie sprawców. Fot. Marek Maliszewski



■ 24 lipca w Małym Płocku kierowca Citroena (lat 28) nie zatrzymał się do kontroli i zaczął uciekać. Po kilkunastokilometrowym pościgu wjechał na prywatną posesję, a przy próbie wyjazdu chciał przejechać policjanta. Ten – jak informuje policja – oddał w kierunku pojazdu dwa strzały. Badanie wykazało u kierowcy blisko 2,7 promila alkoholu w organizmie. Mężczyzna wcześniej stracił uprawnienia do kierowania.

■ Na Światowe Dni Młodzieży do Portugalii wybrała się 40-osobowa reprezentacja diecezji łomżyńskiej. Młodzi pielgrzymi pochodzili z Łomży, Wizny, Ostrołki, Ostrowi Mazowieckiej i Wyszkowa. Przez



2 dni przebywali w stolicy Hiszpanii, przez tydzień w Portimão na południu Portugalii, a od 1 do 6 sierpnia w Lizbonie, gdzie spotkali się m.in. z papieżem Franciszkiem. Fot. Ks. Mateusz Gąsowski

■ Ponad 14 km dróg ma powstać w powiecie łomżyńskim w ramach zadań z dodatkowych środków Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg. Wartość wsparcia wyniesie 6,74 mln zł.

■ 223 rocznicę urodzin Jakuba Wagi uczciło Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów złożeniem kwiatów na jego grobie na cmentarzu przy ul. Kopernika w Łomży. Wybitny naukowiec, autor „Flory polskiej”, urodził się 25 lipca 1800 roku w Grabowie, gdzie do dziś stoi jego rodzinny dworek.

■ Pierwszą w Polsce operację wycięcia tarczycy z dostępu przez pachę przy użyciu robota chirurgicznego wykonał 28 lipca ordynator Oddziału Chirurgicznego Szpitala Ogólnego w Wysokiem Mazowieckiem dr n. med. Jarosław Szymczuk. Operację przeprowadzono przy współudziale dr. Patricka Aidana z Francji w Wojskowym Instytucie Medycznym – Państwowym Instytucie Badawczym w Warszawie.



■ 39. Łomżyńska Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę wyruszyła 1 sierpnia spod katedry. Pątniczy szlak przemierzało do 13 sierpnia, wspólnie z pielgrzymami z innych ośrodków diecezji, około 400 pielgrzymów.

■ W połowie lipca podleśniczy z leśnictwa Wygoda otrzymał informację o bardzo osłabionym, dużym ptaku, siedzącym na ziemi. Dariusz Godlewski, nadleśniczy Nadleśnictwa Łomża potwierdził, że leśnik odnalazł orła bielika, który nie był w stanie sam poderwać się do lotu. Zoolog dr Andrzej Kruszewicz (na zdjęciu), dyrektor warszawskiego ZOO (absolwent łomżyńskiej „Wety”) uważa, że przyczyną mogło być zatrucie pokarmowe, bakteryjne lub postrzał. Bielik został uratowany. Fot. Brać Łowiecka



■ Nowoczesny tomograf komputerowy i aparat do biopsji dla Oddziału Urologii, pozwalający dokładniej diagnozować raka prostaty, wzbogaciły możliwości diagnostyczne Szpitala Wojewódzkiego w Łomży. Tomograf i przygotowanie pomieszczenia kosztowały 3,8 mln zł. Szpital otrzymał na to 3,4 mln zł unijnej dotacji, 400 000 zł to wkład własny. Aparatura do biopsji kosztowała 750 000 zł, zakupiona została w całości z budżetu województwa podlaskiego. Fot. Szpital Wojewódzki w Łomży



■ Słoneczne elektrownie oraz modernizacje oświetlenia ulicznego to przedsięwzięcia, które zostaną zrealizowane w ramach dofinansowania z funduszy europejskich w Łomży, Małym Płocku i Przytułach. Dokumenty w tej sprawie z beneficjentami projektów podpisał 27 lipca wicemarszałek województwa podlaskiego Marek Olbryś.

■ Na terenie Muzeum – Skansenu Kurpiowskiego im. Adama Chętnika w Nowogrodzie realizowano zdjęcia do serialu historycznego „Dewajtis”. Producentem serialu jest Telewizja Polska. Premiera odbyła się we wrześniu 2023 r. na antenie TVP 1. Cała historia zostanie przedstawiona w 7 odcinkach.

■ Zabawa, humor i pogoda dopisały podczas „Festynu kultury średniowiecznej na św. Wawrzyńca”, który w niedzielę, 6 sierpnia, odbywał się między wzgórzami św. Wawrzyńca i Królowej Bony. Świętowanie w Starej Łomży tradycyjnie rozpoczęło się Mszą św. pod krzyżem sprawowaną przez ks. Mariana Mieczkowskiego, proboszcza parafii katedralnej. To tu – jak mówi tradycja, a badania archeologiczne wyjątkowość miejsca potwierdzają – ponad 1000 lat temu św. Brunon z Kwerfurtu zakładał pierwszy kościół na Ziemi Łomżyńskiej. Fot. Gmina Łomża



■ Dowódca 33 pułku piechoty pułkownik Jerzy Sawa Sawicki w grobie na starym cmentarzu w Łomży nie leży sam. W stanie wojennym obok bohatera pochowano jego żonę, ale do tej pory ten fakt nie był odnotowany na pomniku. 10 sierpnia wnukowie Jerzego i Janiny Anny – bo tak nazywała się żona pułkownika – ustawili tabliczkę informującą o miejscu spoczynku babci, żołnierza POW i AK. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ Siódme miejsce zajęła Martyna Krawczyńska (KS Prefbet – Sonarol) w rozgrywanym 11 sierpnia biegu finałowym na 3000 m z przeszkodami podczas odbywających się w Izraelu Mistrzostw Europy U20. Martyna Krawczyńska od października 2022 zdobyła 5 medali Mistrzostw Polski, uzyskała 3 minima na Mistrzostwa Europy U20, pobiła 3 rekordy Polski i uzyskała klasę mistrzowską.

■ 12 sierpnia na placu Niepodległości w Łomży złożyli przysięgę wojskową żołnierze dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej. Tego dnia obchodzono



święto 18. Łomżyńskiego Pułku Logistycznego i święto Wojska Polskiego. W 18. ŁPL służy ponad 1000 żołnierzy i cywilów, w tym około 700 w samej Łomży. Fot. mylomza.pl

■ Dzięki realizowanemu przez Muzeum Północno-Mazowieckie projektowi „Kadry wolności. Szlakiem powstania styczniowego” w pięciu miejscach w Łomży umieszczono specjalne tablice i ramy, mające upamiętnić i przypomnieć ludzi, miejsca i wydarzenia związane z powstaniem styczniowym w Łomży i w jej okolicach. Szlak będzie czynny do 20 listopada.

■ Przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, wśród innych delegacji jednostek administracyjnych, wojskowych i społeczno-politycznych oddali hołd wszystkim żołnierzom poległym o wolność Ojczyzny. Pomnik ku Ich czci na pl. Papieża Jana Pawła II ufundowało TPZŁ w 1983 roku. Fot. Łukasz Czech



■ Damian Polnicki złożył rezygnację z funkcji prezesa zarządu Łomżyńskiego Klubu Sportowego. Od 15 sierpnia funkcję prezesa zarządu pełni dotychczasowy wiceprezes Tomasz Baldyga.



■ Inscenizacja walk Niemców z Polakami o Nowogród we wrześniu 1939 r. zgromadziła 14 sierpnia setki ludzi na skarpie w pobliżu schronu bojowego nad Narwią. Piknik wojskowy ph. „Silna Biało-Czerwona”, organizowany przez Ministerstwo Obrony Narodowej, to m.in. pokazy sprzętu bojowego, umiejętności żołnierzy i występy artystyczne. W upalny dzień przewinęło się ok. 3 000 osób. Gospodarzami byli: dowódca Garnizonu Łomża płk Paweł Gałązka oraz burmistrz Nowogrodu Grzegorz Palka.

■ Pilot motoparalotniowy Adam Pupek z Łomży został siłomowym mistrzem Polski 2023.



■ 19 sierpnia zakończył się tydzień lotniczych zmagania w Łomży, które wyłoniły motoparalotniowych mistrzów Polski oraz mikrolotowych mistrzów Podlaskiego Kontakty 2023.

■ 20 sierpnia w Centrum Katolickim im. Papieża Jana Pawła II przy kościele pw. Krzyża św. w Łomży 34 osoby uczestniczyły w 81. już edycji akcji „Oddaj



krew z Chrystusem”. Efekt to 15 litrów krwi. Fot. Tadeusz Babiak

■ Kierownik rewiru dzielnicowych aspirant sztabowy Krzysztof Rosa z Komendy Powiatowej Policji w Zambrowie zajął pierwsze miejsce w eliminacjach wojewódzkich XIII Ogólnopolskich Zawodów Policjantów Dzielnicowych Dzielnicowy Roku 2023 i w październiku będzie reprezentował podlaską policję w zawodach centralnych w Katowicach. Fot. www.zambrow.org



■ Decyzją inspekcji sanitarnej w Łomży 22 sierpnia zostało zamknięte kąpielisko miejskie w pobliżu mostu Hubala nad Narwią. Czerwona flaga oznaczała, że woda jest nieprzydatna do kąpeli (przekroczenie dopuszczalnego stężenia bakterii Escherichia coli). Tomasz Malinowski, szef łomżyńskiego WOPR-u przyznaje, że to pierwszy przypadek w ostatnich latach, by z powodu jakości wody zakazać kąpeli. Ponownie nad plażą w Łomży zaopotała na maszcie biała flaga 26 sierpnia.

■ Logo Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży pojawiło się na znaczku pocztowym oraz na towarzyszącej mu okolicznościowej karcie pocztowej. To efekt współpracy Muzeum z białostockim Oddziałem Instytutu Pamięi Narodowej, upamiętniającym cyklem okolicznościowych folderów najważniejsze bitwy i potyczki powstania styczniowego na terenie województwa podlaskiego.



■ W Łomżyńskim Parku Krajobrazowym Doliny Narwi 11 i 12 lipca przeprowadzono monitoring bociana białego. Sprawdzono stan 116 gniazd bocianich we wsiach na terenie Parku i w sąsiedztwie. 70 gniazd było zasiedlonych i z młodymi bocianami. W sumie naliczono 169 młodych bocianów. To o 45 proc. więcej, niż przed rokiem.

■ Rodzina Świątkowskich świętowała wyjątkowy dzień w historii rodu, którego drzewo genealogiczne sięga 300 lat wstecz. 46 osób przyjechało na I Zjazd do Kompleksu Agroturystycznego Olszyny m.in. z Łomży, Ostrołęki, Pułtuska, Warszawy i Gdańska.

■ Samorządowcy, żołnierze, harcerze, uczniowie łomżyńskich placówek oświatowych, przedstawiciele Ochotniczego Hufca Pracy, Związku Żołnierzy NSZ i Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej upamiętnili 84. rocznicę niemieckiej agresji



na II Rzeczpospolitą złożeniem kwiatów i zapaleniem zniczy w Dolinie Pamięci przy Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Znajdują się tu prochy żołnierzy kampanii wrześniowej oraz ofiar hitlerowskiego terroru. O godzinie 12:00 rozległ się dźwięk syren alarmowych. Fot. www.mylomza.pl

■ Gmina Piątka świętowała jubileusz 50-lecia. Program był bogaty i różnorodny. Obchody rozpoczęła Msza św. celebrowana przez ordynariusza łomżyńskiego bpa Janusza Stepnowskiego. Na Forcie III odbyła się inscenizacja nawiązującej do 1920 roku bitwy, którą organizatorzy nazwali „Nie byłoby cudu nad Wisłą gdyby nie cud nad Narwią”.

■ Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego w Łomży ponownie znalazła się wśród laureatów Międzynarodowego Konkursu „Muzyczne Orły”. Fundacja „Muzyka do potęgi” i konkursowa kapituła doceniły tym razem prawykonanie *Suity polskiej na flet, skrzypce i orkiestrę smyczkową*, którą specjalnie dla łomżyńskiej orkiestry napisał wybitny skrzypek Mateusz Smoczyński z flecistką Jadwigą Kotnowską.



■ 6 września na uroczystej gali w Rzeszowie Zarząd Okręgowy Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Łomży odebrał nagrodę za II miejsce w XVIII edycji Ogólnopolskiego Konkursu „Lodołamacze 2023”. Honorowy tytuł „Lodołamacza” otrzymują instytucje, organizacje i firmy, które w realizowanej działalności eliminują bariery społeczne, z jakimi na co dzień spotykają się osoby z różnymi niepełnosprawnościami.

■ Najdłużej w Polsce żyją mieszkanki naszego województwa, przeciętna długość życia wynosi ponad 82,5 roku, wynika z najnowszych danych GUS. Panowie z województwa podlaskiego są na 5 miejscu w kraju. Ich przeciętna długość życia to prawie 73,7 roku.

■ Miło nam poinformować, że 9 września w Liverpoolu, podczas uroczystej gali na Osobowość Polonijną Roku 2023, łomżynianka z Reykjavíku Katarzyna Chojnowska zdobyła wyróżnienie! – Jest to dla mnie ogromny sukces, biorąc pod uwagę wszystkich Wspaniiałych Polaków zgłoszonych do konkursu! Informacje o zwycięzcach można znaleźć na stronie Osobowość Polonijną Roku im. Edyty Felszyńskiej – napisała w mejlu do naszej redakcji pani Katarzyna. Pozdrawia serdecznie i dziękuje wszystkim, którzy na nią głosowali.



Kronika Łomżyńska powstaje na podstawie informacji opublikowanych w mediach lokalnych. Dziękujemy.



KAROLINA SKŁODOWSKA

Pejzaż wewnętrzny w trzech odsłonach

W ofercie wystawienniczej Galerii Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży na lato i początek jesieni 2023 znalazły się wystawy indywidualne Natalii Pastuszenko, Czesława Dźwigaja oraz Iwajli Živkovej Roszak. Są to artyści znani łomżyńskiej publiczności z wcześniejszych wystaw oraz z działalności twórczej w miejskiej przestrzeni Łomży.

Natalia Pastuszenko zapisała się w pamięci widzów jako uczestniczka plenerów plastycznych i wystaw poplenerowych organizowanych przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze Stopka (2005-2009 i 2014) oraz autorka wystawy indywidualnej w 2009 roku. Jej najnowsza ekspozycja malarstwa i ilustracji nosi tytuł „Pocztówki z podróży”. Tak opisuje ją Natasza Thiem: „Ptaki, koty, roślinność i ludzkie twarze

akcentami tworzą zamkniętą w ramie obrazu harmonię. Spokoju nie zaburza nawet najjaśniejsza praca pod tytułem „W kierunku zmian”, która swoim kolorystycznym wyróżnia się na tle innych. Jest jak wybuch barw, chwilowe uniesienie, dziki bieg, który jest konieczny by móc powrócić do stałości. To spotkanie widać na obrazie „Dawno temu 2”, gdzie następuje zderzenie rozpyczonych barw ze stoickim spokojem brązów. Z tych przedstawień bije pełen melancholii spokój i chęć znalezienia równowagi w relacji z innym człowiekiem i z naturą. Na styku jednej techniki z drugą spotykają się różne rzeczywistości, które tak naprawdę

możliwość łączenia technik graficznych i malarzkich. W dorobku ma wiele wystaw w Ukrainie, Polsce, Niemczech, Włoszech, Słowacji, Francji, Kanadzie i Czechach. W 2007 roku, jako stypendystka programu „Gaude Polonia” Ministra Kultury Rzeczypospolitej Polskiej, opracowała serię ilustracji do bajek ukraińskich. Współpracowała także z pismem „Zwierciadło” wykonując ilustracje do powieści filmowej „Utyłani miłością” Macieja Stuhra (2010). Zilustrowała też ponad 20 książek dla najmłodszych. Prowadzi zajęcia plastyczne z dziećmi, a według jej projektów realizowane są wnętrza banków, studiów telewizyjnych, pawilonów wystawienniczych, kawiarni i prywatnych mieszkań. Od kilkunastu lat mieszka i pracuje w Polsce. Warto dodać, że łomżyńskie muzeum posiada w zbiorach pracę artystki pt. „Sąd ostateczny” (papier, technika własna) podarowaną przez autorkę w 2009 roku.

W sierpniu została otwarta wystawa „Dyskretna triada myśli” złożona z 70 czarno-białych linorytów, 4 barwnych akwarelogwaszy oraz 17 małych form rzeźbiarskich autorstwa Czesława Dźwigaja. Całość łączy wybrany z 5. tomu jego poezji wiersz: *Ja jednak śnię lotem ponad przepaściami czasu / ponad łanami życiodajnych łąk wieczności / blaskiem i cieniem promieni słonecznej prawdy / ziemia jest bramą świat jest bramą kosmos jest bramą / my jesteśmy bramą / tylko ON jest nieogarnioną przestrzenią pamięci / pojęciem / pozarozumną szczęśliwością czasu /*. Pisze kurator wystawy Anna Miga: *„To oblicze Artysty, którego nie znamy. I mimo, iż sam wielokrotnie powtarza, że pisze o tym, czego nie potrafi namalować/wyrzeźbić, a maluje/rzeźbi to, o czym nie umie napisać – to uparcie postrzegamy go jako autora wielkich form rzeźbiarskich rozsianych po całym świecie. A tymczasem wystawa obecna nie przytłacza swoim rozmiarem, przeciwnie, zadziwia spokojną tonacją kameralności i równocześnie warsztatową maestrią. Linoryty – do tej pory niepokazywane, sporadycznie publikowane, tworzone systematycznie od roku 1977 przez całe zawodowe życie – powstają przy użyciu drzeworytniczych dłutek, na podstawie rysunku na linoleum, poprzedzonego często małym szkicem na papierze. Odbijane są ręcznie metodą kostkowania, co różnicuje poszczególne odbitki (a jest ich zaledwie 10) czyniąc je niepowtarzalnymi(...) Oscylując między apollinijskim ładem a dionizyjskim chaosem artysta umiejętnie pozostawia nam dostateczną ilość przestrzeni dla wyobraźni. Tytuły – niejednoznaczne,*



wylaniają się z piaskowych krajobrazów. Ukraińska artystka proponuje odbiorcom wspólną wyprawę w głąb własnej wrażliwości, wspomnień i pełnej metafor symboliki. Obrazy wykonane technikami mieszanymi nie są jednoznaczne, ale kryją w sobie intrygującą głębię, która przyciąga wzrok. Odbiorcy mogą fruwać wśród obłoków nad miasteczkiem lub być częścią cyklu życia prezentowanego na obrazie „Dawno temu 1”. Subtelne kolory ziemi w połączeniu z kontrastującymi ze sobą elementami czerni i bieli oraz barwniejszymi

tworzą całość. To bardzo osobista, a jednocześnie niezwykle uniwersalna opowieść tworząca spójną kolekcję pocztówek z podróży”.

Autorka wystawy ukończyła wydział architektury Ukraińskiej Akademii Sztuk Pięknych w Kijowie. Dyplom artysty-architekta uzyskała w 1996 roku pod kierunkiem profesora Igora Szpary. Zajmuje się grafiką, malarstwem, ilustracją książkową, projektowaniem wnętrz oraz tworzy biżuterię. Lubi techniki mieszane: akryl, tusz, kolorowe i przezroczyste lakiery, co daje



drażniące często nawet – są integralną i ważną częścią grafik, tworząc pojęciowe rusztowanie dla historii, które opowiadają. Przepuszczone przez pryzmat odbiorcy, jak w soczewce odbijają charakterystyczne dla całej twórczości tego artysty eschatologiczne, ostateczne pytania o sens i wartości naszego ziemskiego bytowania”. Całość dopełniają małe formy rzeźbiarskie z cyklu „Dante”, „Cztery pory roku” oraz „Homage to Requiem Romana Maciejewskiego”. Na wystawie pokazano także zestaw fotografii przedstawiających wnętrza katedry św. Michała Archaniola w Łomży zaaranżowane przez Czesława Dźwigaja oraz pomnik kardynała Stefana Wyszyńskiego jego autorstwa usytuowany na placu katedralnym. Zdjęcia wykonał Grzegorz Gwizdon.

W każdej z uprawianych dziedzin sztuki profesor Czesław Dźwigaj konsekwentnie podąża w obranym przez siebie kierunku. Nie ulegając modom ani panującym trendom umiejętnie łączy upodobanie do ekspresji z poetyckim sposobem obrazowania.

Czesław Dźwigaj urodził się w 1950 roku w Nowym Wiśniczu. W roku 1971 ukończył wiśnickie Liceum Sztuk Plastycznych, a sześć lat później obronił dyplom na Wydziale Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie oraz aneks z grafiki książki. Przez całe zawodowe życie był związany z macierzystą Akademią. W roku 1991 reaktywował pracownię rzeźby w ceramice i prowadził ją do 2019 roku. Profesor zwyczajny. W latach 2010-2015 kierował Katedrą Sztuki w Katolickim Uniwersytecie w Ružomberok (Słowacja), w latach 1994-2011 był wykładowcą Uniwersytetu Papieskiego im. Jana Pawła II w Krakowie. Visitingprofessor kilku uczelni w Europie. Realizacje: kilkadziesiąt pomników, w tym 83 Ojca Świętego Jana Pawła II. Poza Polską znajdują się one w Chicago, Detroit, Wyandotte, Phoenix, Glenwood Springs, Colorado Springs (USA), Posadas (Argentyna), Hanowerze i Dortmundzie (Niemcy), Rzymie (Włochy), Dux (Liechtenstein), Edmonton (Kanada), Fatimie (Portugalia), Lourdes (Francja), na Tenerycie (Hiszpania), w Wilnie, Siluva i Kownie (Litwa), Ružomberok (Słowacja), Blaju (Rumunia) i innych miejscach. Obok monumentów na uwagę zasługuje cykl 9 rzeźb Via Sancta, poświęcony pamięci Jana Pawła II. W dorobku artysty jest także około 600 medali,

ponad 55 spiżowych port, liczne wnętrza sakralne, a także polichromie i witraże oraz wiele innych form rzeźbiarskich, od epitafium Cypriana Kamila Norwida w katedrze na Wawelu, poprzez liczne tablice pamięci i popiersia, po bardzo osobiste, kameralne wypowiedzi, będące świadectwem czasu, jak „Dialog”, „Monolog”, „Lęk”, „Fantasmagoria” i „Postscriptum”, powstałe podczas historycznych wydarzeń lat 80. Artysta tworzy także autonomiczne prace rysunkowe, wśród których najbardziej znane są cykle „Elegie” i „Legends Krakowa”, wykonuje linoryty oraz publikuje wiersze i krytyczne artykuły o sztuce. Swoje prace prezentował na kilkudziesięciu wystawach indywidualnych. Uczestniczył w setkach pokazów zbiorowych. Wielokrotnie był nagradzany w konkursach plastycznych. Za swoją twórczość i działalność otrzymał liczne odznaczenia, tytuły, wyróżnienia i medale na czele ze Złotym Medalem Zasłużony Kulturze – Gloria Artis (2018). Ekspozycja jego dorobku artystycznego miała miejsce w rodzinnym mieście w Muzeum Ziemi Wiśnickiej od 2002 do 2020 roku. Obecnie jest prezentowana na stałe w najstarszej części zamku Lubomirskich w Wiśniczu. Prace artysty znajdują się w wielu zbiorach muzealnych oraz prywatnych w Polsce i poza jej granicami.

W połowie września tkaniny artystyczne i kompozycje ceramiczne zaprezentowała Ivayla Živkova Roszak. Urodzona w Sofii autorka od 1996 roku mieszka w Łomży. Jej bogata i zróżnicowana twórczość obejmuje malarstwo, tkaninę i ceramikę artystyczną, projektowanie unikatowych ubiorów oraz aranżacje wnętrz. Zajmuje się także edukacją artystyczną, m.in. od kilku lat prowadzi kurs estetyki i kreatywności dla dzieci we współpracy z Galerią Sztuki Współczesnej w Łomży. W dorobku ma ponad 40 wystaw indywidualnych. Gościły ją galerie Sofii, Białegostoku, Gdańska, Kazimierza Dolnego, Skierniewic, Wałbrzycha, Zielonej Góry, Łomży (1999, 2001, 2005, 2012, 2019) i innych miast. Wykształcenie w dziedzinie tkaniny artystycznej oraz projektowania ubioru zaowocowało natomiast pokazami unikatowych kreacji jej autorstwa w Bułgarii w latach

90. XX wieku. Część wzorów trafiła wówczas do produkcji. Po roku 1996 pokazy odbywały się również w Polsce (Łomża, Zambrów, Białystok). Artystka uczestniczy także w licznych wystawach zbiorowych w Polsce i Bułgarii, które często sama inicjuje i organizuje. W roku 2009 założyła w Łomży autorską Galerię Živkova. Urządziła w niej kilkanaście wystaw. Od 6 lat integruje łomżyńskich twórców jako komisarz corocznych wystaw środowiska plastyków i fotografików w Galerii „Na Farniej” w Łomży.

Na obecną wystawę, zatytułowaną „Transfiguracje”, składają się trzy serie prac, które ukazują obraz człowieka w wymiarze uniwersalnym. Pierwszą z nich tworzą obrazy ceramiczne. Ich metaforyczny charakter wyrażają postaci bez twarzy oraz wieloznaczne w swej wymowie kule. Postacie zostały umieszczone w baśniowej scenarii, która stanowi tło dla rozważań na temat poszukiwania własnej drogi. Druga seria zawiera abstrakcyjne konfiguracje ceramicznych elementów symbolizujących dualizm ludzkiej natury. Trzecia obejmuje ceramiczne kompozycje i tka-



niny artystyczne. Autorka wykorzystuje w nich wątki, znaki, symbole i ich układy mające źródło w sztuce prehistorycznej oraz tradycyjnej sztuce bułgarskiej. Służą one do wykreowania symbolicznego wizerunku człowieka, który tworzy jedność z pozostałymi elementami kompozycji, przez co następuje przemiana jego postaci – transfiguracja.

Artystka chętnie grupuje swoje prace w cykle. Do tej pory stworzyła ich kilkanaście. Najważniejsze to „Anioły”, „Portret kobiety”, „Małe opowieści”, „Sen”, „Przebudzenie”, „Małe opowieści – podróże”, „Małe opowieści – balans”, „Metamorfozy”, „Ceramiczne opowieści”, „Wariacje na tkaninie” i najnowsze „Transfiguracje”. Mówi: „Każdy nowy etap mojej życiowej podróży daje początek nowej serii obrazów. Symbolizują one kolejne stadia mojego rozwoju jako artysty, twórcy i człowieka, a każdy z nich niesie metaforyczny przekaz, który oddziałuje bez słów”.

KAROLINA SKŁODOWSKA

Grzegorz Gwizdon



MAGDALENA I MATEUSZ GOC

Filharmonia Kameralna w Łomży ma już 45 lat!

45 lat minęło jak jeden dzień – chciałoby się powiedzieć, parafrazując słowa Jana Tadeusza Stanisławskiego. Swoje urodziny łomżyńska Filharmonia Kameralna świętowała podczas przepięknego i pełnego niespodzianek – nie tylko tych muzycznych – koncertu.

A ponieważ koncert ów łączył dwa jubileusze: 45-lecia Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży oraz 605-lecie nadania praw miejskich Łomży, to dyrektor Jan Miłosz Zarzycki jako solistów zaprosił artystów pochodzących z Łomży: skrzypaczkę Inę Wawrzynkowską, wokalistę Adama Kalinowskiego, skrzypka Bogdana Kierejszę oraz tenora Jacka Szymańskiego. O tym wspaniałym koncercie można by bardzo długo pisać, bo było to niezwykle wydarzenie, pełne nie tylko pięknej muzyki – zarówno klasycznej, jak i lżejszej, na rockowym „We are the champions” kończąc. Były również niezwykle duety oraz wspólne wykonanie „My z Łomży”. Mówiąc krótko – będziemy ów koncert wspominać przez najbliższe 5 lat, aż do jubileuszu 50-lecia filharmonii!

Podczas koncertu dyrektor Zarzycki oraz muzycy zostali uhonorowani odznaczeniami

i nagrodami ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Srebrny medal „Zasłużony kulturze Gloria Artis” otrzymał dyrektor Jan Miłosz Zarzycki, natomiast brązowy medal otrzymała Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego w Łomży jako instytucja. Wręczone zostały także nagrody za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony dóbr kultury prezydenta Łomży Mariusza Chrzanowskiego. Otrzymali je dyrektor Jan Miłosz Zarzycki oraz muzycy łomżyńskiej Filharmonii Kameralnej.

Punktem kulminacyjnym koncertu bez wątpienia było podpisanie aneksu o kontynuacji współprowadzenia łomżyńskiej filharmonii przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego do końca 2026 roku. Aneks podpisał, z upoważnienia wiceprezesa Rady Ministrów, ministra kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotra Glińskiego pani Wanda Zwinogrodzka, podsekretarz stanu

w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz pan Mariusz Chrzanowski, prezydent Łomży.

W czerwcu odbył się jeszcze jeden koncert, wieńczący sezon artystyczny 2022/2023 i jednocześnie będący preludium XXX Międzynarodowego Festiwalu Muzyczne Dni Drozdowo-Łomża, podczas którego wystąpili śpiewacy Monika Litwin-Dyngosz (mezzosopran) i Wojciech Dyngosz (baryton) oraz klawecista Andrzej Wojciechowski. Orkiestrę łomżyńskiej Filharmonii Kameralnej poprowadziła ukraińska dyrygentka Natalia Stets, dla której występ w Łomży był jedną z nagród za zajęcie I miejsca w IV międzynarodowym konkursie dyrygenckim im. Giancarlo Facchinettiego w Brescii we Włoszech (2023), w którego jury zasiada dyrektor Jan Miłosz Zarzycki.

Po zasłużonych wakacjach, które nastąpiły po niezwykle pracowitym sezonie artystycznym, orkiestra 26 sierpnia w łomżyńskiej katedrze zainaugurowała XIX Międzynarodowy Festiwal Kameralistyki „Sacrum et Musica”, organizowany



przez Filharmonię Kameralną im. W. Lutosławskiego. Festiwal swoim zasięgiem obejmuje nie tylko Łomżę, ale również inne miejscowości trzech województw: podlaskiego, mazowieckiego i warmińsko-mazurskiego. Jego tegoroczna edycja trwa do 8 października 2023 r. i obejmuje 16 koncertów, podczas których gościmy solistów, dyrygentów i zespoły nie tylko z Polski, ale także z Włoch, Litwy, Rumunii, Turcji, Portugalii, Hiszpanii czy odległej Korei Południowej.

Podczas uroczystej inauguracji festiwalu jako soliści wystąpili Aleksandra Kubas-Kruk (sopran), Szymon Raczkowski (baryton) oraz Adrian Stanciu (altówka), a orkiestrę łomżyńskiej filharmonii poprowadził Jan Miłosz Zarzycki. I właśnie podczas tego koncertu, oprócz przepięknych pieśni, arii i duetów, odbyło się światowe prawykonanie „Balady” Cipriana Porumbescu – rumuńskiego kompozytora polskiego pochodzenia – w opracowaniu na altówkę i orkiestrę smyczkową, którą specjalnie dla Filharmonii Kameralnej w Łomży zaaranżował Lucian Moraru. Aranżacja powstała w wyniku współpracy łomżyńskiej filharmonii z rumuńskim wydawnictwem SonArt Edition w ramach programu Cantemir finansowanego przez Romanian Cultural Institute (Rumuński Instytut Kulturalny).

Filharmonia Kameralna w Łomży rozpocznie nowy sezon koncertem 28 września 2023 r., podczas którego wystąpi skrzypaczka Dominika Falger, a orkiestrę poprowadzi włoski dyrygent Giancarlo De Lorenzo. Tak jak w ubiegłym roku, będzie to jednocześnie inauguracja



📷 Wiesław W. Wiśniewski

III Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego im. Karola Kurpińskiego, z którym w tym roku łomżyńska filharmonia rozszerza współpracę. Bowiemi dzień później, 29 września, odbędzie się koncert kameralny w ramach tego festiwalu. Będzie to jednocześnie koncert w ramach Weekendu Seniora z Kulturą.

Nowy sezon to wiele pięknych koncertów, wielu solistów i dyrygentów z całego świata. Zostanie również wydana kolejna płyta łomżyńskiej

filharmonii, zatytułowana „Polish Impressions”. Filharmonia będzie także realizować programy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego: *Zamówienia kompozytorskie, Infrastruktura kultury oraz Kulturę dostępną*. W ramach tego ostatniego programu 5 października łomżyńska filharmonia zainauguruje „Muzyczne barwy polskości”, na które złoży się cykl warsztatów muzycznych i koncertów. O tym wszystkim w następnym numerze „Wiadomości Łomżyńskich”!

KULTURA BEZ WAKACJI. Mimo sezonu Kurlopowego Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży nie zwolnił tempa. Od końca maja przez cały czerwiec, lipiec i sierpień z naszych propozycji skorzystało bardzo wielu łomżyńiaków i gości. Już 31 maja w Galerii Pod Arkadami odbyła się wystawa plakatów Przemysława Karwowskiego, która towarzyszyła otwarciu 36 Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Walizka”, organizowanego przez Teatr Lalki i Aktora w Łomży. 13 czerwca natomiast w Hali Kultury miała miejsce druga wystawa Twórczej Grupy Fanaberia – „Muzyka w nas”. Grupa rozwija swoje artystyczne pasje pod okiem Anny Bureś w pracowni plastycznej MDK-DŚT. Nazajutrz, 14 czerwca – koncert „Kolor serca”, czyli cykliczne wydarzenie organizowane w łomżyńskiej katedrze od 25 lat. Tradycyjnie zostało przygotowane przez Studio Wokalne EMDEK prowadzone przez Magdę Sinoff.

● 20 czerwca uczestnicy ogólnopolskiego konkursu „Makulatura to nie śmieć – Moczary!” odebrali nagrody. Zgłoszono 415 prac z 51 placówek oświatowych i kultury z całej Polski. Komisja oceniając je kierowała się estetyką wykonania, samodzielnością, pomysłowością w wykorzystaniu materiałów, kreatywnością i niestandardowym podejściem do tematu. Tego samego dnia zachwyciliśmy się spektaklem najmłodszej grupy teatralnej MDK-DŚT pod kierownictwem Juli Sacharczuk pt. „Gdy słońce zgaśnie”.

● 23 czerwca w Galerii Pod Arkadami otwarta została wystawa prac Lary Makabresku pt. „Pocieszenie”. Na ścianach galerii zawisły kolorowe, ale również czarno-białe prace, wykonane w charakterystycznym dla artystki stylu.

● 28 czerwca wiele pozytywnych emocji wzbudził koncert w Hali Kultury gruzińskiego chóru „Mdzlevari” w ramach Podlaskiej Oktawy Kultur.

Publiczność wysłuchała 18 utworów, wykonanych głównie a cappella, zaaranżowanych i zaśpiewanych w perfekcyjny sposób. Całości występu dopełniły tańce oraz występy solowe chórzystów, którzy zachwycili łomżyńską publiczność.

● 4 sierpnia w Galerii Pod Arkadami otwarta została wystawa Martyny Sacharko „To już było” w ramach cyklu „Debiuty”.



📷 MDK-DŚT

● Również 4 sierpnia w ramach Cafe Kultura w koncercie „Piosenki z tekstem” wystąpili Mateusz Stachura (wokalista) i Max Fedorov (fortepian). Koncert wypełniły autorskie interpretacje największych przebojów lat 30. XX wieku – swingowych hitów Eugeniusza Bodo, Franka Sinatry, Deana Martina i Louisa Armstronga. 5 sierpnia, również w ramach Cafe Kultura – The best of the Beatles – wystąpił zespół Beat Back, zagrał największe hity The Beatles, a energia muzyków zachwycała liczną widownię zgromadzoną w Hali Kultury. 6 sierpnia – ciąg dalszy Cafe Kultura – spektakl przygotowany

przez Teatr Miejsca, jedyny w Polsce teatr przemierzający kraj rowerem przekształconym w scenę teatralną. Jego założycielem jest Robert Poryziński – lalkarz, reżyser i opowiadacz baśni (fot. na str. 39).

● Niezwykły dzień 6 sierpnia w ramach Cafe Kultura zamknął swoim koncertem zespół Tamara Behler Trio. Było romantycznie, nastrojowo i instrumentalnie. 11 sierpnia w programie Cafe Kultura niezwykły wieczór z Petera Sextet, czyli jazzowy majstersztyk pełen swobodnej improwizacji oraz bezpośredniej „komunikatywności brzmienia”. Nazajutrz, 12 sierpnia,

w ramach Cafe Kultura przed Galerią Pod Arkadami zagrały Siostry Melosik. Melodyjne i kobiece piosenki wyróżniały się naturalnie spójnymi głosami, przemyślanymi tekstami i gitarowym brzmieniem. To był bardzo miły i ciepły wieczór z Cafe Kultura! Natomiast 13 sierpnia na Cafe Kultura *Violincelli Quartet zaprezentował dzieła muzyki klasycznej, standardy jazzowe, muzykę filmową i rozrywkową, a nawet rockowe przeboje. Tegoż samego dnia spektakl dla dzieci „Na wozie” zachwycał najmniejszą i najmilszą widownię.*

RAFAŁ MIKOŁAJ KRASUCKI



MIROSŁAWA KLUCZEK

Strofy znad Narwi im. Henryka Gały

...Nazwałem tę ziemię Księstwem Narwiańskim.
Bo Narew, ta rzeka, otwarła moje oczy, moje uszy i serce,
moją wyobraźnię w taki sposób, że zapragnąłem żyć nad nią.

Henryk Gała

Henryk Gała – poeta, dobry duch łomżyńskiej Kultury. Nie ma go już z nami ponad 3 lata. Zmarł w lutym 2020 roku. Był z nami w grudniu 2019 roku na XIII – ostatnim, recytatorskim konkursie „Strofy znad Narwi”. To wtedy Ola – córka poety – po raz pierwszy ufundowała nagrodę główną za najlepiej recytowane przez młodych wykonawców wiersze poetów naszej Małej Ojczyzny. To był ostatni konkurs przed pandemią.

W ubiegłym roku zmieniliśmy formułę konkursu na poetycką, do czego skłoniły nas prowadzone w poprzednich latach rozmowy, zarówno z Henrykiem Gałą, jak i jego córką.

W 2022 roku konkurs po raz pierwszy przyjął nazwę „Strofy znad Narwi im. Henryka Gały”.

Nadesłane w tym roku na konkurs prace oceniało – podobnie jak w roku ubiegłym – jury w składzie: Beata Antoniuk – aktorka Teatru Lalki

i Aktora w Łomży, Marta Załuska – nauczająca przez wiele lat języka polskiego, twórczyni i organizatorka wielu pięknych przedstawień w szkołach, w których pracowała oraz Wawrzyniec Kłosiński – wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i redaktor naczelny „Wiadomości Łomżyńskich”. W kategorii szkół podstawowych jury postanowiło nie przyznawać nagrody głównej. Przyznało trzy książkowe wyróżnienia: Stelli Paltoo ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży za wiersz „Białobrody”, Mai Obiedzińskiej ze Szkoły Podstawowej nr 10 w Łomży za wiersz „Inny Świat” i Julii Kulągowskiej ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Kolnie za wiersz „Ziemia Łomżyńska”.



W kategorii szkół ponadpodstawowych jury przyznało dwie równorzędne nagrody główne „Oli córki poety” w wysokości 500 zł każda Paulinie Rostkowskiej z I Liceum Ogólnokształcącego w Łomży za wiersze „Wdowi grosz” i „At(o)mosfera łomżyńska”, oraz Stanisławowi

Śmiechowskiemu z I Liceum Ogólnokształcącego w Łomży za wiersze: „Wiosną w Łomży i „Do Pana W”.

Jury przyznało też nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w wysokości 300 zł Vanessie Grabowskiej z I Liceum

Ogólnokształcącego w Łomży za wiersz „Modlitwa na wietrze”. Nagrodzeni młodzi twórcy otrzymali również tomiki poezji Henryka Gały.

Poniżej – wiersze laureatów konkursu.

Paulina Rostkowska

Wdowi grosz

Zostawiłaś mi pieniądze w butach
szkołę
kochane miasto
szminkę
mnie

Już Cię nie zobaczę
moja miła
pod kamienicą
z paczką fajek
pod kolor spódnicy lub biżuterii.

A piękne błękitne jezioro,
którym na mnie spoglądałaś,
zamieni się w mokradła
albo pokryje się warstwą lodu.
Umrze.

Będziesz przechadzać się obcymi ulicami
modląc się w ciszy
aby nikt nie patrzył na ciebie,
nawet księżyc nad miastem.
Moja miła.

Paulina Rostkowska

At(o)mosfera łomżyńska

Wyprowadzasz Słońce na spacer
i odpalasz papierosa na jego włosie
puszczasz rozległe chmury pod balkonem na
starówce,
z których nigdy nie spadnie złoty deszcz.

Nie lubię kiedy palisz
ale kiedy tytoń dostaje się do twoich pięknych płuc
to aż ci gwiazdy błyszczą w oczach.
I między całą tą zielenią parków
słodczy łomżyńskich cukierni
murali naściennych znających historię
śmiesz się, że widzisz Syriusza.
Tuż przy Słońcu.

I wracasz do kamienicy
starszej niż wiersze rodzimej ziemi
ze Słońcem i zapachem katedry we włosach
i wplątany między kaszmir
dymem z papierosa.

Stanisław Śmiechowski

Do Pana W.

Przychodzę z radością
przynoszę swoje szesnaście lat
jak umiem
proszę o usprawiedliwienie mojej niewiedzy

Przychodzę, wysłuchać
choć czasem myśli uciekają
za daleko
proszę o usprawiedliwienie mojej nieobecności

Przychodzę, by powiedzieć
coś mądrego, miłego
co każdy chce usłyszeć
proszę o usprawiedliwienie mojej nieudolności

Przychodzę ze wszystkim,
co gra w mojej duszy
choć nie zawsze trafiam w nuty
proszę posłuchać

Stanisław Śmiechowski

Wiosną w Łomży

Patrzę w okno
już świta
blade promienie przeglądają się nieśmiało
w lustrach dachów

Patrzę w okno
księżyc
goniony szczebiotem sikorek
za chwilę schowa się w Narwi

Patrzę w okno
czereśnie zwiśniałe od kwiatów
przeglądają chmury
w oczekiwaniu na zachwyty

Otwieram okno
chłód poranka
niesie wilgotne zapachy
rozlana rzeka wabi świadków swojej wielkości

Venessa Grabowska

Modlitwa na wietrze

Podczas ciemnej nocy jesiennej
niosę mój list na grób
zagubiony pośród lasu luster chodzę
Gdzie jest ta gwiazda, która mnie zaprowadzi?

Ciemność mnie woła...
Spoglądam na niebo
a gwiazdy powoli gasną
Dokąd mam iść? Dajcie mi jakiś znak!

Jedno lustro pęka
i upada
Drugie lustro pęka
i upada

Przewracają się niczym domek z kart
Stera szkła leży dookoła
Huk przerodził się w ciszę
Ach, jak dobrze...

Przedemną stoi jeszcze jedno zwierciadło
zalewa się morzem iskier
Leży jeszcze jeden znicz
Może też dołączę do tej modlitwy?

Kurtyna mgły mnie otacza
Słyszę nagle wszystkie nasze wspomnienia
Jak melodia dla moich uszu
Tęsknota prędko uderza mnie w serce...

Pośród promieni księżyca widzę ciebie
Jesteś jak zjawą, blada jak czysty śnieg
Powiedz mi, czy wszystko w porządku?
Dlaczego nic nie mówisz?

Ty po prostu ocierasz moje łzy
I lekko się uśmiechasz
Ciepło nagle mnie otula...
A teraz przeminęłaś jak wiatr

Czy to tak miało się skończyć?
Zniknęłaś, ale dalej istniejesz
A więc proszę, nie zapomnij
Kiedy wyciągnę rękę ku niebu

Głos twój odbił się jak echo, mówiąc:
„Żyjesz, a więc żyj dalej
nie patrz wstecz i nie zapomnij
kiedy spojrzysz na błękit nieba i poświątę księżyca”

Usłyszałaś moją modlitwę i list zostawiłem
Nie zawiodę ciebie
Może kiedyś, w innym czasie, w innym świecie
opowiemy o dumie naszej historii...



PROF. DR. HAB. LUDWIK MALINOWSKI

Od serca o białostockim Podlasiu

Zdążyliśmy się przyzwyczaić, że prof. dr hab. Adam Czesław Dobroński wciąż nas zaskakuje nowymi książkami, esejami i różnego rodzaju artykułami o Białostocczyźnie. Można powiedzieć, że wie na ten temat prawie wszystko. W związku z 50-leciem pracy naukowo-badawczej ukazała się jego książka pod tytułem „Szkice i gawędy o białostockim Podlasiu”.

Mamy w niej wyjaśnienie, jak można rozumieć białostockie Podlasie, które ma inny zasięg, niż to Podlasie historyczne i co współcześnie popularnie nazywamy Podlasiem. Składa się z wielu szkiców, niektóre artykuły były już publikowane. Teraz ukazują się po raz drugi, z tym, że zostały poprawione i uzupełnione najnowszymi badaniami. Wartość książki polega również na tym, że napisana została poprawną polszczyzną. Zawiera mnóstwo ciekawostek, które dziś zachwycają swoim urokiem, a także znanych z historii dat i wydarzeń, jak chociażby tych związanych z budową kolei z Wiednia do Petersburga, która bardzo wpłynęła na rozwój i zmianę społeczno-gospodarczą tych ziem, z Białymstokiem włącznie. Ale nie tylko, jest też całe mnóstwo informacji, które nawet współcześnie, pomimo upływu czasu, są nam bardzo bliskie. Ludność tych ziem przeżyła wiele, były przeżycia piękne,

ale był też ucisk, rusyfikacja, wywóz na Sybir, skąd powroty były rzadkie. I takie dramaty, których nigdy do końca nie wyjaśniono, jak chociażby Obława Augustowska z 1945 r.

Bardzo cenne są uwagi i szczegółowe informacje dotyczące życia szlachty zaściankowej, której na Podlasiu białostockim było dużo. Część była już całkowicie zubożała, ale zawsze czuła się szlachtą, żyła po szlachecku. Szlachcic z zachodniej części historycznego Podlasia, pomimo skromnego majątku, zazwyczaj nosił tradycyjne sumiaste wąsy i podstrzyżone długie włosy. Popularne przewisko otrzymywał od noszonej kapoty, na ogół z sukna. Buty były z cholewami, czapka (kaszkiet) na głowie, koszula z płótna lnianego. W lecie biedniejsi chodzili na ogół boso. Szlachcianki, aby wyróżnić się nosiły parasolki, rękawiczki, muflki, kapelusze lub czepki, w odróżnieniu od chłopek, które nosiły głównie chustki. Z przestrzeganiem higieny osobistej nie zawsze było dobrze. W żywieniu na pograniczu z dzisiejszym województwem mazowieckim specjałem był twaróg ze szczypiorkiem, który konkurował z jajecznicą na kiełbasie. Inny przykład: „Na weselu szlacheckim w pow. mazowieckim 90 zaproszonych osób zjadło mięso z jednej krowy, dwóch wieprzów i dwóch cieląt oraz 30 sztuk drobiu, a wypito pięć antałów bawara (piwo) i 15 garnców krupniku. Zastaw się, a postaw się”.

Autor książki jest zdania, że oryginalne informacje na ten temat, zaczerpnięte najczęściej z prasy ludowej, mogą być mocno przesadzone. Życie kobiet chłopskich i tych z zaścianków szlacheckich różniło się, chociaż często wykonywały te same prace. Znaczny dochód otrzymywano z hodowli drobiu

i produktów mlecznych, w zaściankach stosowano już treściwe pasze, głównie dla bydła.

Dużym utrapieniem było rozdrobnienie ziem, w zaściankach dominowała trójpolówka, była to wielowiekowa tradycja. Gospodarstwa często były niewielkie, uszeregowane, wiązało się to z podziałem ziemi między dzieci, działki stawały się coraz mniejsze. Zwyczaj podziałów rodzinnych był na Podlasiu mocno zakorzeniony. Powstawały szachownice gruntów i zdarzały się gospodarstwa 17-morgowe w 15 kawalkach, a poszczególne lendy szerokie na dwa-trzy zagony ciągnęły się kilometrami. Profesor Dobroński jest zdania, że te długości są mocno przesadzone, chociaż często cytowane przez badaczy i przytaczane w publicystyce. Chyba z tym trzeba się zgodzić, podawanie szokujących informacji zawsze jest interesujące.

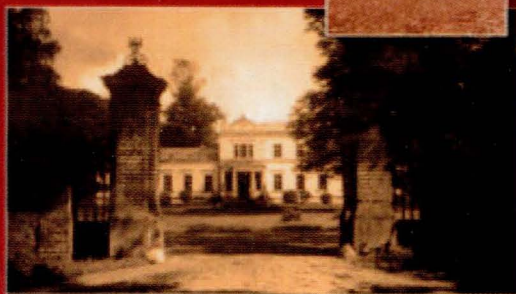
Bardzo cenne są informacje dotyczące własności ziemskiej. W niektórych powiatach, przykładem może być wysokomazowiecki (wówczas mazowiecki), od 50 do 75 procent ziemi stanowiła własność szlachecka. Chyba był to najwyższy odsetek posiadanej ziemi szlachty zaściankowej w tym regionie. W innych powiatach, łomżyńskim czy szczuczyńskim, sytuacja wyglądała nieco inaczej, duże różnice były tam między gminami.

Książka ma charakter wielowątkowy. Jej wartość polega na tym, że gawędy są oparte na faktach historycznych, co wzbogaca naszą wiedzę. Znajdujemy w niej daty, nazwiska ważne nie tylko dla Polski, ale nawet innych państw. Obok są gawędy na kanwie informacji z archiwów parafialnych, prasy, wspomnień ludzi, którzy przeszli wiele w swoim życiu. Wszystko to razem wzięte osadzone zostało w realiach ówczesnej rzeczywistości. Czyta się z wielką ciekawością. Wymienionych zostało wiele nazw wsi i miasteczek, którym historia nie zawsze sprzyjała, a jednak przetrwały, pomimo że przełamały się przez nie zawieruchy wojenne i inne, jak chociażby szalejące pożary. Niektóre miejscowości zostały odbudowane i dziś mają znaczenie w życiu gospodarczym i społecznym regionu. Inne, jak chociażby Ciechanowiec, który został spalony w 1939 r., czy też Drohiczyn, nigdy nie odzyskały swojej dawnej świetności. Powstały nowe – Łapy i inne przyległe do Białegostoku.

Profesor Adam Dobroński wniósł ogromną wiedzę związaną z Białostocczyzną. Znany jest też jako polityk – ludowiec, poseł, minister, znacznie przyczynił się do powstania Uniwersytetu w Białymstoku. Podlasie, zarówno to historyczne, jak i współczesne jest mu szczególnie bliskie. Wiele

Adam Czesław Dobroński

Szkice i gawędy o białostockim Podlasiu



opracowań historycznych jego autorstwa pozosta- nie dla potomnych, jest w nich duża wiedza, meto- dologia i solidny warsztat naukowo-badawczy. To, o czym pisze, nie tylko w omawianej książce, ale także innych pracach o Podlasiu, jest mu bardzo bliskie. Jest to jego pasja, nie tylko badawcza.

Przykładem jest pogranicze obecnych woje- wództw podlaskiego i mazowieckiego. Nawet najbardziej doskonały podział administracyjny, a w naszym kraju nie jest doskonały, nie może podzielić ludzi i ich dorobku. Tymczasem jadąc szosą z Zambrowa do Ciechanowca aż trzykrot- nie napotyamy i przecinamy granicę tych dwóch województw. A tereny te są szczególnie bliskie autorowi.

Chyba z tego względu ostatnia część książki poświęcona została miastu Ciechanowic i jego najbliższym okolicom, gdzie tradycja i wielowie- kowa historia łączą się ze współczesnością. Dziś

najważniejszą instytucją w tym niewielkim, piękn- ie położonym po obu stronach Nurca miasteczku, jest Muzeum Rolnictwa imienia ks. Krzysz- tofa Kluka. Pod względem zbiorów, zwłaszcza maszyn rolniczych i ciągników, jest największym w naszym kraju. Naprawdę warto to zobaczyć.

Zwiedzając je napotyamy pozostałości kul- tury wiejskiej, jak dworki, chałupy, wiatraki, sto- doły, narzędzia rolnicze i wyposażenia wiejskich domów. Patrzy się na to z łezką. Są też macewy przypominające, że w Ciechanowcu mieszkali Żydzi. Według niektórych źródeł stanowili około 40 proc. mieszkańców tego miasta. W czasie nie- mieckiej okupacji niemal wszyscy zostali wymor- dowani w Treblince. Miasto znane było też z jar- marków końskich, które zawsze odbywały się w czwartki.

Warto to wszystko zobaczyć, zachęca w swojej książce profesor Dobroński. Tu tradycja zlewa się

ze współczesnością. Obok święta chleba przypo- mniane są ligawki i charakterystyczna architek- tura tych okolic. Ścieżki tego muzeum prowadzą nas przez mazowieckie i podlaskie zagrody, jest też zagroda białoruska. Spotykamy „przepiękny kościół i plebanię, dwory (z unikalnym Muzeum Pisanek), spichlerze i zabudowanie dworskie (z Muzeum Weterynarii), młyn i wiatrak, naj- większą w Polsce kolekcję lokomobil i trakto- rów. Tak można wymieniać długo, ale najlepiej samemu obejrzeć ekscytujący pejzaż wiejsko-rol- niczy, wchłaniać zapachy, podziwiać niezwyklej pejzaż kulturowy”. Tak, jakbyśmy żyli w czasie, który odszedł, ale wciąż jest nam bliski. Bo jak pisał Norwid – historia to dziś tylko trochę dalej.

PROF. DR HAB. LUDWIK MALINOWSKI

Prof. Adam Cz. Dobroński, „Szkice i gawędy o bia- łostockim Podlasiu”, wyd. Muzeum Rolnictwa im. Ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, 2023.

IV Mackiewicz



Szanowny Ulotkowiczu!

Wiem, że powinienem zwrócić się do jakie- goś członka Twojej rodziny, kolegi, czy znajo- mego, ale wierzę że któryś z nich – chociażby z ciekawości – przeczyta to pierwsze zdanie i przekaże Ci treść mojego apelu. Nie mogę zaś zwrócić się bezpośrednio do Ciebie, ponieważ prawdopodobnie nie potrafisz czytać. Jak ina- czej wytłumaczyć fakt, że ze skrzynki na listy z jaskrawym, rzucającym się w oczy napisem „PROSZĘ NIE WRZUCAĆ ULOTEK”, regu- larnie wyciągam garściami papierowe śmieci? Trudno mi uwierzyć w inne powody ignorowa- nia tej prośby niż nieumiejętność jej odczytania. Chyba że sformułowanie przeczytała da się, ale jest zbyt trudne, żeby je zrozumieć.

Te napisy nie pojawiają się tam z powodu niechęci do Ciebie, ani z lekceważenia Twojej ciężkiej pracy. Zauważ, że tak w ogóle jest ich niewiele. Może kilka procent? Najwyżej 10. Pozostali mieszkańcy nie mają nic przeciwko ulotkom. Niektórzy nawet bardzo sobie chwają

możliwość obejrzenia kolorowych obrazków czy bezpłatnego przeczytania oferty dostarczonej im do domu. Inni wręcz pożądamy tego, co im przynosisz. Co prawda nie ma już skupu makulatury, ale są ludzie, którzy bardzo ściśle zwiżają kartki papieru i wykorzystują je jako substytut wikliny do swoich prac plecionkarskich. Oni nie mają nic przeciwko ulotnym drukom, a nawet całym gazetkom. Inni dokonują selekcji na miejscu, stąd często tuż pod skrzynkami na listy stoi karton na makulaturę. Rzadko zupełnie pusty.

Natomiast jeśli ktoś zadał sobie trud znalezie- nia nalepki z takim napisem, albo wręcz wykonał go własnoręcznie, to naprawdę nie chce żadnych ulotek. Powód może być prozaiczny. Np. taki że mieszkanie, które obdarzasz tak hojnie papie- rem stoi puste. Nieważne z jakiego powodu. Może lokator jest przewlekłe chory, może wyjechał na stypendium zagraniczne, a może ma mieszkanie, ale w nim nie mieszka – jego sprawa. Najczęściej jednak ktoś ma klucze i co jakiś czas sprawdza czy

np. woda nie zalała lokalu, a przy okazji wyj- muje korespondencję...

I wtedy wyciąga garściami ulotki mniejszego i większego formatu, żeby może gdzieś pomię- dzy nimi spróbować odszukać pismo z któregoś urzędu, pocztowe awizo, albo kwartalne rozli- czenie zużycia wody. Co sobie myśli, albo i mówi przekładając Twoje ulotki, łatwo możesz sobie wyobrazić. Wystarczy że postawisz się na jego miejscu.

I jeszcze jedna prośba do tych, którzy odwie- dzają zwłaszcza te nieco starsze bloki, gdzie trzeba wejść do klatki schodowej, żeby zostawić (nie piszę: wrzucić do skrzynki) ulotki, które przynioszą. Zanim naciśniesz dzwonek domo- fonu do trzech mieszkań jednocześnie (bo więk- sza szansa, że ktoś jednak otworzy bez pytania o powód), spróbujcie sobie coś wyobrazić. Mia- nowicie to, że jedno z tych mieszkań należy do Waszej starej i schorowanej matki czy babki, dla której przejście kilku metrów do domofonu przy drzwiach jest takim wyczynem jak dla Was wbie-gnięcie na szóste piętro; w drugim Wasze dorosłe już dziecko właśnie skończyło usypiać wnuka, któremu wyrzynają się ząbki, a trzecie mieszka- nie należy do Was.

Jakieś osłabienie Was dopadło, a przecież trzeba było kilka godzin przepracować chodząc od domu do domu. I kiedy wykończeni zapa- dacie w płytką drzemkę, podrywa Was dźwięk dzwonek, a w domofonie słyszycie: „Ulotki przyniosłem!”



EDWARD JACKOWSKI

Gdzie my, tam Łomża z nami...

Wyróżnienie w IX edycji konkursu TPZŁ i Prezydenta Łomży „W mieście, co było mi rajem...”

Łomża – miasto mojej młodości, miasto w którym spędziłem osiemnaście lat swego życia od urodzenia do matury... Czas, w którym kształtowała się moja osobowość, moje spojrzenie na świat poprzez obserwacje i współuczestniczenie w życiu mojej ulicy, która w tamtych powojennych latach tętniła życiem; pełnym wrzawy dzieci i młodzieży. Poznawałem co dobre, a co złe. Był to okres, w którym nawiązywałem przyjaźnie tak mocne, że przetrwały do dnia dzisiejszego. Dojrzywałem do tego by stać się tym, kim na dobre i na złe miałem się stać.

Za plecami mam duży, biały, barokowy budynek, w którym przyszedłem na świat. To szpital Świętego Ducha. Przed nim pochyla głowę owinięta niebieskim płaszczem figura Matki Boskiej. Pamiętam ją od zawsze. Przede mną opadająca w kierunku Jednaczewa ulica, moja ulica Nadnarwiańska.

Rozglądam się po otoczeniu: powoli ożywiają się sceny z przeszłości. Im dalej sięgają wspomnienia tym większe bogactwo scen, niestety urywkowych, chaotycznych, z różnych okresów życia, począwszy od wczesnego dzieciństwa: lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych. Gdzieś to w mojej pamięci zostało zarejestrowane zostały obrazy fragmentarycznie, poszarpane, nieistotne, przeplatane z tymi, które wydawały mi się niegdyś ważnymi. Zza mgły wylaniają się postaci, zdarzenia... – wspomnienia nieuporządkowane.

Chodząc po ulicach mego miasta czuję się jak rozbitek wyrzucony na brzeg. W poszukiwaniu znajomych ludzi i miejsc wędruję po ulicach, zaglądam na podwórka a nie znajdując nikogo z tamtych lat i z trudem rozpoznając dawne miejsca doznaję uczucia, że znalazłem się w innym, prawie nieznanym mi mieście. Szlifuję bruki jak przed laty: wędruję ulicami Długą,

Farną, Dworną, Krótką. Czasami idę dalej, od Katedry w dół Dwornej w kierunku poczty. Zatrzymuję się na przejściu, jest przecięta ulica, przedtem szło się prosto. Wracam na ulicę Długą i z powrotem do góry. Nie, nie ma już ludzi z tamtych lat, nie ma też domów, które pamiętam. Takie chodzenie w kółko po ulicach nazywało się szlifowaniem bruków, a ulice rzeczywiście pokryte były kocimi łbami – brukowane. Chłopskie wozy, na drewnianych kołach obciążonych żelaznymi obręczami, terkotały w drodze na Stary Rynek, na targ. Nieliczne, ocalałe od bombardowań budynki, były tylko na początku ulicy Długiej. Nie ma już Placu Kościuski, został przebudowany na rondo.

W drodze na rynek można było spotkać „Umarlaka” – wysokiego mężczyznę, który na plecach przynosił napędzaną pedałem ostrzałkę i ostrzył noże, nożyczki, nożyki do maszynki do mięsa a na smacnie rozciągniętej na chodniku rozkładał różnego rodzaju metalowe rupiecie, syczoryki, nożyczki, kłódki, klucze i kluczyki, kto chce niech kupuje. Jako młodzi chłopcy czasami udawaliśmy, że podkradamy mu jakiś drobiazg a wówczas on, z krzykiem przeganiał nas stamtąd. Skąd ten Umarlak? Mówiono, że będąc w stanie letargu, obudził się dopiero w trumnie

już przed cmentarzem. W popłoch wpadła rodzina, ksiądz i żalobnicy. Jednak długi letarg pozostawił swoje ślady na jego mentalności stąd jego zachowanie.

Rynek wypełniony był chłopskimi furmankami, gospodyniami sprzedającymi jajka z wiklinowych koszyków wypełnionych sieczką, tu można było kupić świeże maselko z liścia chrzanowego, kurczaka, kaczuszkę, żywe lub już ugotowane raki a także ciuszki z paczek otrzymywanych od krewnych z zagranicy. Rynek okalały ruiny zburzonych w czasie wojny domów. Ratusz nie miał prawej strony, hala targowa bez dachu, zachodnią stronę naprzeciwko ratusza straszyły ruiny. Powoli odbudowywały się „sukiennice”. Cały ten kwadrat: Farna, Stary Rynek, Giełczyńska, Dworna wypełniały gruz, lecz mimo tych zniszczeń życie toczyło się wartko. To tam na rynku Cyganka wywróżyła mi dalekie podróże, z czego oczywiście śmiałem się. Ale spełniło się.

Czasem pojawiał się na tym rynku cyrk. Było to wielkie wydarzenie szczególnie dla nas chłopaków. Czasem udawało się nam wcisnąć pod plandeką do środka. Fascynowały nas zwierzęta widziane po raz pierwszy w życiu: wielbłądy, lwy, kucyki i konie, które potrafiły dużo więcej niż chłopskie koniki te znane z łomżyńskich ulic. W podnieceniu podziwialiśmy akrobatów wołyżerów, a nade wszystko w obszernych kolorowych szarawarach klaunów.

Czasami zapuszczałem się dalej, na Giełczyńską. Na rogu Dwornej i Giełczyńskiej

był budynek, w którym mieściła się Szkoła Podstawowa. Jako uczeń trzeciej klasy spędziłem tam kilka tygodni, po czym przeniesiony zostałem do odbudowanej szkoły na ulicy Rybaki do tzw. „Jedynki”. Dalej stał duży, z czerwonej cegły budynek szkoły nr 4, do której chodziła moja siostra. Prawie nienaruszone działaniami wojennymi były hale biskupie przy Placu Zambrowskim. Był to tak zwany Koński Rynek, na który we wtorki i piątki przyjeżdżali chłopci ze swoimi towarami: zbożem, ziemniakami, prosiakami, końmi. Taka była Łomża moich wspomnień.

Dworna w swojej centralnej części pozostała prawie ta sama co w latach mojej młodości, chociaż nie ma restauracji Satyr, jedynego punktu nazywanego restauracją, nie ma sklepu Barbachowskiego, w którym można było kupić lepsze i gorsze mięso a także pachnącą pasztetową, nie ma fryzjera. Nie ma też budki pana Kwiatkowskiego umiejscowionej vis a vis Kościoła Garnizonowego, w której po mszy świętej w niedzielę zachodziliśmy z rodzicami na lody lub na lemoniadę: prawdziwą, czerwoną, z której gaz odbijał się nosem. Być może jeszcze współcześni Łomżycy mogą spotkać kleryków, którzy z miejscowego Seminarium Duchownego parami maszerują do katedry na uroczystości kościelne. Patrząc na Kościół Garnizonowy, który po 1956 roku stał się kościołem dla młodzieży. Na rozpoczęcie roku szkolnego, przed nim na placu, po mszy świętej ustawiali się w czworobok uczniowie szkół średnich i po krótkim powitalnym przemówieniu udawali się do swoich siedzib: Ogólniak na Bernatowicza, Pedagoga na Zjazd, Handłówka na Polową, Przemysł na Aleję Legionów a Weterynaria na Szosową. To tutaj stojąc z kolegami na rogu przy barze mlecznym po raz pierwszy poczułem na plecach uderzenie pałką milicyjną. Dwoch przedstawicieli porządku publicznego wychyliło się zza rogu i na rozkaz

rozejść się wyciągnęli pałki i wypróbowali je na naszych grzbietach.

Przy tej okazji muszę przypomnieć tym, którzy zapomnieli, jak bracia Danielewscy jadąc furmanką w drodze na pole zostali zatrzymani przez dwóch milicjantów i kobietę z prośbą o podwiezienie. Gdy bracia chcieli już zjechać z Szosy Zambrowskiej na swoje pole, podpici milicjanci kazali im jechać dalej do Starej Łomży. Na takie dictum Danielewscy nie zgodzili się. Wówczas ci przedstawiciele władzy ludowej siłą zmusili ich do ukłęknięcia i pałkami tak ich zbili, że plecy nieszczęśników wyglądały jak plecy Jezusa w filmie Mela Gibsona. Wielkie oburzenie mieszkańców Łomży. Wieść o takiej brutalności obiegła całą Polskę. Zdarzenie to dokładnie opisane i udokumentowane zdjęciami poszatkowanych pleców znalazło się na łamach tygodnika „Po Prostu”. Z powodu śmiałych publikacji pismo to istniało zaledwie dwa lata. Danielewscy byli ogólnie szanowaną rodziną nie tylko na ulicy Nadnarwiańskiej, ale i w całej Łomży. Leszek był znanym piłkarzem ŁKS. Rodzina była liczna i z energią przystąpiła do upublicznienia sprawy i wyciągnięcia konsekwencji wobec sprawców. W Warszawie mieszkał najstarszy Jan i siostra Krystyna, żona pisarza Józefa Stompora. To oni zapewne przyczynili się do opublikowania tej sprawy. Po tym zdarzeniu, po zmierzchu, patrol milicyjny

bały się wychodzić na ulice. Długi czas nie było ich widać na Rembelinie.

Moja wędrówka po ulicach przywiodła mnie na skrzyżowanie ulicy Zjazd i Rządowej.

W latach pięćdziesiątych baliśmy się przechodzić obok tego miejsca, gdzie według powszechnie znanej pogłoski, w ruinach kościoła ewangelickiego ukrywał się morderca kobiet – wampir. W biały dzień odważaliśmy się nawet zajrzeć do małego otworu w ruinach, gdzie w ciemnej piwnicy na stercie cegieł rozpostarta była słoma – legowisko wampira – mówiono.

Podobnych miejsc było wiele, wszak prawie 70% budynków w Łomży było zburzonych, a w ich ruinach i nie zapadniętych stropach piwnic słychać było chlupot wody. Od kogo? Młodzieńcza wyobraźnia doszukiwała się niesamowitych zjaw.

O zburzonej Łomży, można długo ale najbliższa jest mi ulica Nadnarwiańska.

Ze zdumieniem usłyszałem w Gdańsku, gdy młody człowiek kończący w Łomży szkołę, nie wiedział gdzie znajduje się ta ulica. Jakże to?! Przecież to jedna z najstarszych ulic miasta widniejąca na starych dziewiętnastowiecznych mapach z okresu Wojen Napoleońskich. To już w 1814 roku wytyczono tę ulicę w osi Wschód-Zachód i wraz z ulicą Zamiejską i Rybaki stanowiła trakt prowadzący z Jednaczewa w kierunku Starej Łomży. Szeroka brukowana, skanalizowana zabudowana charakterystycznymi dla ówczesnej zabudowy drewnianymi domami przylegającymi do ulicy i ciągnącymi się za nimi w stronę Pulw ogrodami. Taka była w latach mojej młodości. Zapytałem owego krajana: a gdzie chodziłeś na spacer wieczorny z dziewczyną? Przypomniał sobie, to pamiętał. A tabory Cyganów pamiętasz jak ciągnęły w stronę Lasu Jednaczewskiego? Gdy się pojawiały, gospodynie z pobliskich ulic zamykały swoje domy, gdyż ginęły kury z podwórek a z domów pieniądze ukryte w bielizniarce.

To do tych miejsc, od chwili wyjazdu jako osiemnastolatek z jedną torbą na ramieniu, tęskniłem przez całe moje dorosłe życie. Uczucie takie stawało się tym silniejsze, gdy spotykałem gdzieś na obczyźnie łomżyniaka. Takim łomżyniakiem był pan Antoni (Tolek) Pogorzelski zamieszkały w Hobart na Tasmanii, pan Dziekoński z Seattle w USA czy pan Prusiński ze stanu Parana w Brazylii. Panowie ci, przedwojenni obywatele Łomży, ze wzruszeniem przeżywali spotkanie ze mną.

Pana Pogorzelskiego spotkałem na uroczystych urodzinach prezeski Polonii



Trzecia grupa polskich żołnierzy przybyła po wojnie na Tasmanię

w Hobart na Tasmanii. Uczestniczyłem tam w pracach Komisji ds. Zachowania Żywych Zasobów Antarktyki i jako członek polskiej delegacji zostałem zaproszony do Gubernatora Tasmanii Sir Roberta Greena, gdzie podczas prezentacji poznałem pana Drelicha – Polaka, zasłużonego dla miejscowej społeczności, a także dla Polski. Jako kawaler Virtuti Military razem z Armią Andersa przeszedł cały szlak bojowy przez Afrykę, Włochy, Belgię. To on zaprosił mnie na spotkanie z miejscową Polonią, złożoną przeważnie z byłych żołnierzy walczących na Zachodzie i tam przedstawiony zostałem starszemu panu z laseczka, jako łomżyniak



łomżyniakowi. Był to pan Antoni Pogorzelski. Nie był zachwycony spotkaniem. Myślał, że jestem przedstawicielem PRL-owskiej władzy, a ta nie zapisała się dobrze w pamięci australijskiej Polonii, nie interesowała się bowiem, losem żołnierzy – Polaków wyrzuconych przez Anglików na półdzikie terytorium Tasmanii.

Ożywił się gdy powiedziałem, że mieszkałem na Rembelinie. – To powinien pan znać Surawskich, Longina i Bogdana z Nadnarwiańskiej? – Oczywiście, mieszkali na dole ulicy; pani Surawska to moja chrzestna.

Rozmowa rwała się, mimo, że starałem się przypominać o różnych miejscach Łomży, ale niestety coś poszło nie tak...

Następnego dnia zostałem wywołany z sali obrad i żona pana Tolka – Bożena prosiła: proszę pana niech pan dzisiaj przyjedzie, bo Tolek nie mógł spać i przez całą noc mówił tylko o Łomży, i koniecznie chce się z panem zobaczyć. On nie był w Polsce od czasu wywózki w 1942 roku! Przykro mu, że tak oziębłe pana potraktował.

Odezwało się serce łomżyniaka, zabiło mocno pod wpływem bezpośredniego spotkania krajana. Popłynęły wspomnienia o Łomży: jego i moje, jego przedwojenne i moje konfrontujące rzeczywistość. Stawy Markowskiego i żółte kaczynce na łąkach, wylewy na Pulwach odcinające drogę do Jednaczewa i ulice, którymi chodził do kościoła ojców Kapucynów: Nowogrodzką obok Spacerniaka, potem koło Mirażu i dalej koło kościoła anglikańskiego na

ulicy Rządowej. Stoją jeszcze? Pytał. A Dom Żołnierza na rogu Polowej i Alei Legionów? Panie Tolku wojna wszystko zamieniła w gruzy. Na miejscu kina Miraż postawiono dom partii. A waciarnia stoi jeszcze? Codziennie przechodziłem obok. A wie pan, była tutaj w Hobart Hanka Bielicka. Gościliśmy ją w naszym klubie i śpiewaliśmy razem polskie piosenki, te przedwojenne i wojenne, a kilka razy „Czerwone Maki” – to nasza spod Monte Cassino pieśń. Na Pulwy chodziliśmy grać w piłkę. Pamiętam bociany na dachach stodół na Nowogrodzkiej i na Pulwach, gdy zbierały się do odlotu. Tutaj, u „kangurów” nie ma ani

kaczeńców ani bocianów.

– Proszę pana, nie widziałam go nigdy tak poruszonego, nawet po spotkaniu z Bielicką – odwołując mnie mówiła pani Barbara. – Płakał po pana wyjściu. On nadal żyje Łomżą...

Na pożegnanie otrzymałem kasetę z nagraniem pana Tolka z dedykacją: „Łomżyniak Łomżyniakowi na pamiątkę pobytu na Tasmanii”.

Podobnie reagował pan Dziekoński, którego spotkałem podczas

wizyty „Profesora Siedleckiego” w Seattle USA. Wojna rzuciła go na Zachód. Po wielu perypetiach powojennego tułacza osiadł w Seattle i założył rodzinę. Pochodził z Kalinowa, ale uważał się za Łomżyniaka i Łomżę pamiętał taką, jaką zapamiętał z lat młodzieńczych; znów była dolina Narwi, wylewy ryby i kaczynce, a także bociany.

Pamiętam takie sejmiki bocianów odbywające się na Pulwach. Klucze tych ptaków zlatywały się ze wszystkich stron i wypełniały olbrzymią przestrzeń Pulw między szosą do Piątnicy, Narwią a wałem ziemi ciągnącym się wzdłuż kanału odprowadzającego scieki do rzeki. Na łące było biało: ptaki klekotały sejmikowały, podrywały się i sadyły z powrotem. Były to stada chyba kilkusetne. Po wielu godzinach sejmikowania w mniejszych, a potem większych grupach wzbijały się w niebo i krążyły tak, jakby żegnały się z tą Ziemią Łomżyńską. Potem łączyły się w klucze i powoli ulatywały w kierunku zachodzącego słońca. Był to piękny widok, a my chłopcy nim zafascynowani dociekaliśmy ich wędrówek aż do Afryki i potem, wiosną powrotu do swoich gniazd w łomżyńskiej ziemi, w dolinie Narwi.

Ale najpiękniejsze były dni wiosenne i letnie. W ogrodach pachniały bzy, wokół których bzycały chrabąszcze a my z łatwością je łapaliśmy. W takie wieczory, siedząc na schodkach największego na ulicy domu Blusiewiczów podziwialiśmy piękno

zachodzącego nad Lasem Jednaczewskim słońca. Aby wzmocnić efekt przepięknych kolorów przykładalibyśmy niekiedy do oczu kawałki kolorowego szkła. O tej wieczornej porze na dole ulicy pojawiał się tuman kurzu, z którego dochodziło naszych uszu głośnie ryczenie krów, a potem one same wyłaniały się z tej kurzawy, niczym z obłoków pomarańczowej, wieczornej mgły. Z radosnym pomrukiwaniem sunęły do swoich zagród, tak jakby wzywały gospodynie do ulżenia im w tym mlecznym ciężarze. Na końcu, podpierając się sękatym kijem, pojawiał się pasterz. Miał dużą, płócienną torbę przewieszoną przez ramię a przy nim kręciły się jego pasterskie psy. Przeważnie były białe. Przyglądaliśmy się z jaką zręcznością te pasterskie kundły zapędzały krowy na swoje miejsca w szyku. Pasterz nie musiał dawać im żadnego sygnału. Psy same wiedziały kiedy należy interweniować w przypadku, gdy któraś z krów próbowała wprowadzić bałagan i zakłócić porządek bydłecygo stada. Krowy posuwały się tak ciasno, że gdyby ktoś znalazł się na ich drodze, to miało się wrażenie, że zaraz byłby stratowany racicami lub rozerwany rogami. Ale one ustępowały z drogi i można było swobodnie przecisnąć się przez wracające z pastwisk stado. Wśród krów widać było biało-szare sylwetki owiec. Szły posłusznie pobekując i razem z krowami wpadały do zagród.

Po przejściu bydła zapadała ciepła cisza i tylko z podwórek słychać było pobrzękiwania blaszanych wiader, baniek na mleko, a przy dokładniejszym wsłuchaniu się – pokrzykiwania kobiet dojących krowy i charakterystyczny szum mleka wpadającego do wiader. Po chwili na ulicy pojawiały się kobiety z pustymi bańkami na mleko. One nie miały krów. Zamawiały mleko u gospodyń. Czekaly aż krowy zostaną wydojone, mleko przecedzone i wówczas mogły przypatrywać się jak zamówiona ilość ciepłego jeszcze mleka napełnia ich banieczki. Ciepłe mleko pienilo się i szumiało.

Ze smutkiem przypatruję się betonowym budynkom stojącym przy pokrytych asfaltem ulicach Rembelina, nie widać ludzi ani dzieci grających w piłkę, i mówię sobie z nostalgią: nie ma już tych ryczących stad na Pulwach, nie ma bielejących stad gęsi, małych stad koni i nie ma już ludzi z tamtych lat. Przypominam sobie jak na pokładzie „Profesora Siedleckiego”, w drodze z Antarktydy na północ Pacyfiku do Alaski śpiewaliśmy ułożoną przez Jurka Porębskiego balladę o Grytvienu, o opuszczonej przez Norwegów bazie wielorybniczej:

*Nie ma już, nie ma już wielorybich stad,
gryzie rdza harpunu ostrą pikę,
nie ma już nie ma już ludzi z tamtych lat...*

Pamięć o Grytvienu przetrwa w słowach tej ballady, śpiewanej obecnie na koncertach szant. A pamięć o Nadnarwiańskiej pozostanie we wspomnieniach przekazywanych młodszemu ustnie, lub w formie pisanej w pamiętnikach lub innych publikacjach.

Gdańsk, 26 grudnia 2022 r.

EDWARD JACKOWSKI



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE

MAGAZYN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

kupisz z przyjemnością w Salonie Prasowym
u Darka Łomża, Al. Legionów 3

UWAGA!!! Nowy adres: róg ul. Dwornej i Al. Legionów

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

Łomża, ul. Sienkiewicza 8

Zapraszamy od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00-15.00

JEDYNA W REGIONIE BAZA WYDAWNICTW O ŁOMŻY I ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

archiwalne egzemplarze WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKICH i rocznika ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniacy.org

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com

Zespół: Józef Babel, Łukasz Czech, Adam Dąbrowski, Adam Czesław Dobroński, Magdalena i Mateusz Goc, Jerzy Jastrzębski, Maria Kaczyńska, Iwona Krzepakowska-Bułat, Marek Maliszewski, Karolina Skłodowska, Adam Sokolowski, Gabriela Szczęsna, Maria Tocka. **Korekta:** Maria Kaczyńska. Znak graficzny 65 lat TPZŁ wg projektu Bartka D. Kłosińskiego.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniacy.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Józef Babel

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33 • Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

Opracowanie graficzne, skład: Ewa K. Czetwertyńska • Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@bodruk.pl

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz niepublikowania materiałów niezamówionych.



Jesienne klimaty Lasku Jednaczewskiego

📷 *Wawrzyniec Kłosiński*